

W KIOSKACH PIERWSZA CZĘŚĆ KULTOWEJ KOLEKCJI: „LATAJĄCY CYRK MONTY PYTHONA”

# PRZEKROJ

45296 21 SIERPNIA 2008 / CENA 4,50 ZŁ

WIN CLEESE  
W „PRZEKROJU”:  
MELIA CHAMIEJE >36

WIELEB NAM  
WPSLUJE!  
CZY PRAWDA  
W POLSKIM  
W CZYWNIE >44

ARNADO  
STOSZY  
W POLSKĘ >24

WIEKSZE  
W GIAT  
W ZYCZNE >52

# ZABIĆ GRUZJĘ

OCHOTNICY  
I SZABROWNICY  
IDĄ NA WOJNĘ  
- REPORTAŻ  
Z OSETII  
**>10**

PIOTR  
NAJSZTUB  
*poleca*



SZUKAJ „PRZEKROJU”  
Z DVD „LATAJĄCY CYRK  
MONTY PYTHONA”  
ZA 11,98 ZŁ



Nowy Jork  
od  
**1779** PLN\*

Chicago  
od  
**1829** PLN\*

Waszyngton  
od  
**1939** PLN\*

Podczas dalekich podróży  
odległe marzenia stają się takie bliskie.  
Warto przeżyć taką chwilę.



There's no better way to fly.



**Lufthansa**

A STAR ALLIANCE MEMBER

NA  
POCZĄTEK

# RACZKOWSKI



## W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY...

o defiladzie z okazji Święta Wojska Polskiego, której „z powodu pogody” nie zaprezentowały siły powietrzne, choć nasz odważny prezydent stał i czekał. Bo że mamy grupę fajnych historycznych pojazdów, wszyscy wiedzą, a w sumie może lepiej nie wspominać tym, że najnowocześniejsze samoloty F-16 boją się szuszu i grzmotów.

o Annie Fotydzie, która gotowa jest opuścić kancelarię Prezydenta, zostając ambasadorką w Watykanie. Bo nie bierzemy za żadne skarżące – niech jedzie

jak najszybciej! To będzie doskonała próba chrześcijańskiej pokory dla Benedykta XVI i jego otoczenia.

...o enuncjacjach kardynała Glempa na Jasnej Górze na temat Kamełuńczyka Simona Mola: „Jakże się wstydzę za wydarzenie, że gdy pojawił się w Polsce jakiś ciemnoskóry facet, w ciągu kilkunastu dni zdołał zakazić wirusem HIV kilkadziesiąt polskich kobiet”. Bo my do tego specyficznego stylu i publicznych kłamstw z ust dostojników Kościoła, niestety, już przywykli-

śmy, ale czy prymasa jako znawcę tematu nie powinien przesłuchać prokurator, który wie jedynie o 16 kobietach?

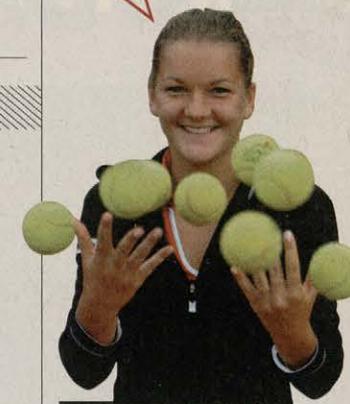
...o Jaromirze Netzlu, byłym prezesie PZU, który po sprawie sądowej musiał przeprosić byłego już dziś dziennikarza „Rzeczpospolitej” Bertolda Kittla za to, że go nazwał „majorem” piszącym „na zlecenie określonego układu”. Bo uczucia, jakie wzbudziła w nas lektura przeprosin, są brzydkie. Choć bywają ludzie brzydsi od naszych wobec nich uczuć.

...o księciu Karolu, brytyjskim następcy tronu,

który znowu ostrzega świat przed żywnością genetycznie modyfikowaną: „To gigantyczny eksperyment na przyrodzie i całej ludzkości. (...) grozi totalną katastrofą ekologiczną. Zniszczeniem wszystkiego”. Bo słaba to pociecha, że nawet królewska rodzina ma swojego Kononowicza (pamiętam tego kandydata na prezydenta Polski, który proponował „likwidację wszystkiego”), gorzej, że ten płytki i ahistoryczny sposób myślenia (czym jest zboże, jak nie genetycznie zmodyfikowaną przez ludzi trawą?) bliski jest wielu naszym decydom.

Dobrze powiedziane

Nie ranking gra na korcie w tenisa, tylko ja



\* tenisistka **Agnieszka Radwańska** pytana, dlaczego odpadła z turnieju olimpijskiego mimo dobrych notowań w zawodowych rankingach

Powiedział, bo wiedział

Mieliśmy być razem z bratem w Gruzji, ale w ostatniej chwili uzgodnił, że zostanie w Polsce ze względu na mamę



\* prezydent **Lech Kaczyński** na pytanie, czy rodzina martwiła się o niego, gdy pojechał do Gruzji

LAST MINUTE

+ Krzysztof Plyta +

Rozwiązanie sporu o najlepsze miejsce do podpisania umowy o tarczy: u dołu strony, poniżej tekstu.

więcej obrazków na [www.przekroj.pl](http://www.przekroj.pl)

# ZOBACZ

# PRZEKROJ

# 18

OLIMPIADA W PEKINIE

Gdy Tomasz Majewski rzuca kulą, krzyczy: „Ty zdiro!”. Ta obrażona odleciała w Pekinie tak daleko, że Majewski dostał złoty medal



### PRZEDE WSZYSTKIM

6 | **Komentarze**  
Rafała Kostrzyńskiego i Pawła Moskalewicza

### PRZEKRÓJ TYGODNIA

10 | **Powiększenie**  
Reportaż z Gruzji: w cieniu wojny kryją się szakale  
16 | **Świat**  
18 | **Informacje olimpijskie**  
20 | **Kraj**  
22 | **Biznes**

### WYDARZENIA

24 | **Trąba** zdmuchnęła Polskę  
28 | **PO i PSL** – czas na rozwód?  
32 | **Leki refundowane**, które tak naprawdę nie istnieją  
34 | **Nie boimy się prawdy**. Boimy się tylko sędziów. Trybunał w Hadze nie jest niezawisły – zapewnia nas Luka Karadžić, brat Radovana

### LUDZIE

36 | **John Cleese** jako pacjent, Jarek Szubrycht jako psychoanalityk. Czyli rozmowa o życiu komika  
40 | **Prowadzę bardzo ciche życie** – mówi Najsztubowi Michał Brański, twórca Pudelka.pl – najpopularniejszego serwisu plotkarskiego

### CYWILIZACJA

44 | **Chleb** – sprawdź, co jesz!  
48 | **Ciemna materia** i równie ciemna energia, czyli w co się bawią fizycy  
50 | **Korzystaj** z szansy zobaczenia motocykla kołami do góry

### KULTURA

52 | **Wydarzenie:** Plagiaty  
56 | **Muzyka:** Jak śpiewają cystersi  
58 | **Książki:** Julien Gracq „Brzegi Syrtów”  
59 | **Gry:** „Battlefield: Bad Company”  
60 | **Teatr:** „Hamlet '44”

### OTWÓRZ OCZY

62 | **Praska Wiosna**

### Zawsze w „Przekroju”:

3 | W tym tygodniu nie piszemy  
8 | Listy czytelników, komentarze internautów  
70 | Rozmaitości z krzyżówką i felietonem  
74 | Stopklatka

Strony Raczkowskiego: 3, 8, 70, 74

PRZEKROJ w RadioPiN102FM

O najciekawszych artykułach słuchaj w czwartki o

# POLFERRIES

## Weekend w Sztokholmie



428 PLN\*

-50%  
najlepszy  
wybranych terminach  
214 PLN\*

Wybierz się na weekend do Sztokholmu. Zobaczysz jedno z najpiękniejszych skandynawskich miast i przeżyjesz jedyną w swoim rodzaju morską przygodę!

W cenie oferty: przejazd w obie strony na linii Gdańsk - Nynäshamn, miejsce w kabinie 4-os. z łazienką, 3 noclegi, 3 śniadania. Cena za osobę.

W ramach oferty "Weekend w Sztokholmie" morze wyjątkowych atrakcji:

10.10-13.10, 17.10-20.10, 24.10-27.10.2008 BEACH PARTY

07.11-10.11, 14.11-17.11.2008 HALLOWEEN

21.11-24.11, 28.11-01.12.2008 MAGICZNE REJSY ANDRZEJKOWE

05.12-08.12, 12.12-15.12.2008 MORSKI KULIG

\*Ceny w PLN orientacyjne, przeliczane każdorazowo z SEK według średniego kursu z dnia dokonania zakupu oferty.

www.polverries.pl e-mail: info@polferries.pl infolinia: 0 801 003 171

szegółowe informacje, rezerwacja i sprzedaż w **Morskich Biurach Podróży - Polferries:**  
Gdańsk, ul. Portowa 3, tel. 058 620 87 61; **Katowice**, ul. Stanisława 8, tel. 032 206 85 75; **Kołobrzeg**, Źródłana 1c, tel. 094 352 50 10; **Szczecin**, ul. Kardynała Wyszyńskiego 28, tel. 091 488 02 38; **Swinoujście**, ul. Bema 9/2, tel. 093 322 43 96; **Poznań**, ul. Głogowska 86, tel. 061 866 12 16; **Warszawa**, ul. Chałubińskiego 8, tel. 022 830 09 30; **Wrocław**, ul. Wita Stwosza 28, tel. 071 344 41 37; oraz w sieci biur agencyjnych w całej Polsce.



MORSKIE BIURA PODRÓŻY



## Ofensywa Kaczyńskiego

Paweł Moskałowicz

OD KILKU TYGODNI TRWA PREZYDENCKI FESTIWAL. LECH Kaczyński obudził się z letargu i rozpoczął ofensywę, w której cały czas jest o kilka kroków przed rządem Donalda Tuska. Zaskoczeniu i pewnej dezorientacji rządu PO trudno się dziwić. Przez długie miesiące prezydent zamknięty w pałacu, wyśmiewany w kraju i za granicą nie był żadną konkurencją dla niezwykle popularnego premiera. Wizerunkowi prezydenta nie służyły też agresywne wypowiedzi czy rozmaite niedyspozycje uprawniające do pytań o stan zdrowia głowy państwa.

Zaczął się od batalii o ustawę medialną. Odrzucenie prezydenckiego weta byłoby nie tylko prestiżową porażką Kaczyńskiego, ale też zniszczyłoby wpływy PiS w ostatnim bastionie tej partii – publicznym radiu i telewizji. Kaczyński jednak aktywnie włączył się do gry i przekonał Grzegorza Napieralskiego z SLD do poparcia weta.

Kolejne punkty obóz prezydencki zdobył w kwestii tarczy antyrakietowej. Rząd i premier publicznie prezentowali sceptyczm, a prezydent, który w promocję tarczy zaangażował cały swój autorytet, piął się z bezsilnej złości. Jednak pozornie samobójczy wywiad Witolda Waszczykowskiego\* dla „Newsweeka” ujawniający – prawdziwe bądź nie – kulisy negocjacji postawił premiera i ministra Sikorskiego w bardzo trudnej sytuacji. Rząd znowu musiał się bronić, a część publiczności zapewne uwierzyła, że Tuskiem i jego ministrami kieruje cyniczna interpretacja sondaży, nie zaś „dobro Polski”.

I wtedy wybuchła Gruzja. Kaczyński – wbrew ostrożnemu stanowisku premiera i szefa MSZ – zaangażował się, a więc także Polskę, w maksymalnym stopniu, a kiedy minister Sikorski, chcąc nie chcąc, dołączał do kaukaskiej wycieczki prezydenta, nie było wątpliwości, kto tu rozdaje karty, a kto nadrabia miną. Lecąc do Tbilisi, Kaczyński upiekł dwie „krajowe” pieczenie przy jednym ogniu. Odbudował swoją popularność wśród części polskiego społeczeństwa i postawił rząd pod ścianą w sprawie dokończenia negocjacji w sprawie tarczy.

Gruzińska inicjatywa i parafowanie umowy z USA pokazują, że Kaczyński przejął inicjatywę w kwestii polityki międzynarodowej. Co więcej, ma on w ręku jeszcze jeden atut, bo wyłącznie od jego decyzji zależy, kiedy zechce ratyfikować traktat lizboński. Rząd może co najwyżej przekonywać unijnych partnerów, że jest „za”, ale tej kompetencji prezydentowi nikt odebrać nie może. A to – podobnie jak gruzińska krucjata – sygnał dla stolic Europy, że z polskim prezydentem muszą się liczyć i że uroczy Europejczyk Tusk nic tu nie może.

Wszystkie te wydarzenia mają wspólny mianownik. Polityka prezydenta jest szkodliwa. Naraża nas na konflikty zarówno z Rosją, jak i naszymi partnerami z UE. A to nie koniec. Lewicowe poglądy prezydenta w kwestiach socjalnych czynią go naturalnym patronem zapowiadanych na jesień masowych protestów rozmaitych grup zawodowych. Jeśli rząd nie chce przegrać na całej linii i miesiącami jedynie reagować na kolejne posunięcia głowy państwa, powinien skupić się na konsekwentnej realizacji i jasnej komunikacji swoich planów. Żeby Polacy wiedzieli, kto tu jest „psujem”. □

\* Zdymisjonowany wiceszef MSZ, w rządach Kaczyńskiego i Tuska negocjator umowy w sprawie tarczy

RZĄD NIE MÓGŁ WYBRAĆ GORSZEGO MOMENTU na podpisanie z Amerykanami umowy o budowie tarczy antyrakietowej w Polsce. Projekt, który od samego początku niebezpiecznie podsycił nastroje (choć miał służyć celom pokojowym), stał się narzędziem antyrosyjskiej propagandy. Jeszcze niedawno, gdy Moskwa a to skarżyła się, a to rugała, że to ona tak naprawdę jest celem amerykańskiej inicjatywy, można było w kuluarach przekonywać ją, że nic podobnego, że chodzi o Iran\*. Teraz już nie ma miejsca na dyplomację. Wizyta Condoleezy Rice w Polsce wpisuje się w ponury kontekst rosyjskiej pacyfikacji Gruzji i buńczucznej wizyty prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Tbilisi. Zbieg okoliczności? W polityce nie występuje takie zjawisko.

Jeśli umowa w sprawie silosów w Rdzikowie nie oznacza początku kryzysu największego od czasów zimnej wojny, to nie wiem, co oznacza. Już nikt poważnie nie zaproponuje Putinowi partycypacji w tym projekcie, nikt nie powstrzyma Rosji przed ogłaszaniem, że Polska wpisała się właśnie na listę celów jej ataków. Możemy na lata zapomnieć o „żmudnym procesie normalizacji stosunków ze wschodnim sąsia-

dem”. Nie będzie żadnego procesu. Będzie straszenie atakiem albo przykreuceniem kurka z gazem. Europa zaczyna się dzielić, a symbolem tego podzia-

łu są nasze antyrakietki. Daliśmy sobie święty pretekst do tego, by czuć się ofiarami Rosji.

USA słusznie przekonują, że tarcza nie powstrzyma rosyjskich rakiet. Będzie jedna w stanie je tu ścigać. Amerykanie się nie przejmują, bo im jedna wina na zastępca więcej czy mniej nie różnicy.

Rosja paskudnie pograła z Grupą Paskudnie pogryła z Polską. I nie uważam wcale, że mamy jej na to pokornie pozwalać. Mówi mi tylko, że bez żadnych konsultacji społecznych zdecydowaliśmy się na konfrontację z nieobliczalnym losem uzbrojeni w 10 nieistniejących antyrakiet, w nieistniejące patrioty i w ullańską gotowość do dania gruntu pod konflikt, jakiego świat jeszcze nie widział. □

## Odgrzewanie zimnej wojny

Rafał Kostrzyński



## MACIEJOWSKI



LECH KACZYŃSKI PRZYBYŁ DO GRUZJI, PRZEMÓWIŁ, ROSJA ZROBIŁA KROK W TYŁ.

## Polska Reprezentacja Olimpijska Pekin 2008

Członkowie Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej – na górze od lewej: I. Marcinkiewicz – łuczniczka, M. Dołęga – podnoszenie ciężarów, A. Korol – wioślarstwo, M. Wojtkowiak – szermierka, M. Kolbowicz – wioślarstwo, M. Mroczkiewicz – szermierka. Na dole od lewej: J. Mospinek – łuczniczka, A. Klejnowska – podnoszenie ciężarów, M. Twardowski – kajakerstwo, P. Miarczyński – windsurfing.



### Sponsorzy Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej - Pekin 2008



TYSKIE



PKO BANK POLSKI



TOTALIZATOR SPORTOWY

Poczta Polska

Partner PKOl



Konsorcjum dealerów

Oficjalny Przewoźnik



Oficjalny Dostawca



Patroni Medialni



POLSKIE RADIO



TVP



PRZEGLĄD SPORTOWY

征战北京 2008 DESTINATION BEIJING 2008 KIERUNEK PEKIN 2008 征战北京 2008 DESTINATION BEIJING 2008 KIERUNEK PEKIN 2008 征战北京 2008

Udział w Igrzyskach Olimpijskich to cel każdego sportowca. Dzięki wsparciu i pomocy Sponsorów, członkowie Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej mają możliwość osiągnąć go i urzeczywistnić swoje marzenia. Doświadczenie, produkty i technologie firm wspierających na co dzień polski sport tworzą warunki dla uczestnictwa naszych sportowców w tej największej i najważniejszej imprezie sportowej.

## Igrzyska XXIX Olimpiady - Pekin 2008



## Strzelanie do kosza

Ze smutkiem przeczytałem tekst Michała Górzyńskiego „Koszykówka last second” („Przekrój”, 29/3291 z 17 lipca 2008). Zaatakowano w nim władze PZKosz bez dania szansy wypowiedzenia się atakowanemu. Tymczasem nieprawdą jest, że „nie ma biura organizacyjnego Eurobasketu 2009”. Działa ono od kilku miesięcy i co kilka tygodni spotyka się z przedstawicielami Międzynarodowej Federacji Koszykówki. Nieprawdą jest, że „nie wiadomo, jaka telewizja będzie transmitowała turniej”. PZKosz podpisał w styczniu 2008 roku umowę z TVP SA, która przeprowadzi transmisje w Polsce i wyprodukuje światowy sygnał telewizyjny ze wszystkich meczów. Nieprawdą jest, jakoby „na pierwszoligowych zawodach trybuny świeciły pustkami”. Nieprawdą jest, że mecze pokazywano „w niszowym Polsacie Sport Extra”, bo transmisje w tej stacji miały charakter incydentalny, a najciekawsze mecze można było obejrzeć na żywo w szeroko dostępnej TV4. Nieprawdą jest, że „Polski Związek Koszykówki nie robi nic, by wypromować imprezę”. W procedurze przetargowej w lipcu wybrano firmę Sport Media, która w okresie 12 miesięcy przed turniejem przeprowadzi szeroką kampanię promocyjną mistrzostw. Nieprawdą jest także, że „aby polskie mistrzostwa nie zakończyły się kompromitacją, szansą jest ich organizacja przez miasta”. Mistrzostwa może zorganizować tylko PZKosz na zlecenie FIBA Europe. Nasz związek już w poprzednim roku podpisał umowy z pięcioma miastami (kolejne podpisało umowę w 2006 roku, a jeszcze jedno na początku 2008). W ten sposób cała siódemka włączyła się aktywnie w finansowanie turnieju.

**W imieniu PZKosz Adam Romański, Media Manager Eurobasket 2009**

## Odpowiedź

Nie miałem racji, pisząc, że nie wiadomo, jaka telewizja będzie transmitowała mecze. Ale PZKosz powinien się przynajmniej pochwalić tym na swojej stronie internetowej. Uwaga, iż „nieprawdą jest, że mecze pokazywano w niszowym Polsacie Sport Extra”, wzbudziła moje zdziwienie. Czyżby Pan naprawdę nie wiedział, w jakich kanałach pokazywana była liga koszykówki? Wbrew temu, co Pan napisał, prawdą jest, że Polski Związek Koszykówki nic nie robi, by wypromować imprezę. Chwali Pan swego pracodawcę, że na rok przed imprezą rozstrzygnięty został przetarg na obsługę marketingową turnieju. Właśnie o tym pisałem, uważając, że PZKosz obudził się z przetargiem o wiele za późno. Czy cokolwiek zrobiono dla promocji Eurobasketu 2009 podczas ubiegłorocznych mistrzostw w Hiszpanii? Rozdano ulotki, plakaty, mapki miast czy plany dojazdów? Poinformowano, jak do nas dojechać, gdzie spać, pokazano, jak wyglądają hale? Pisze Pan, że istnieje biuro organizacyjne Eurobasketu. Tak – istnieje. Ale miałem na myśli rzeczywiste działanie, a w momencie publikacji mojego

tekstu ostatnia informacja o turnieju na stronie internetowej związku pochodziła z lutego. Cieszę się, że natychmiast po ukazaniu się artykułu na stronie umieszczono kilka newsów. Jeśli chodzi o miasta, to obaj wiemy, że to PZKosz jest organizatorem mistrzostw, ale podtrzymuję zdanie, że są one lepiej przygotowane do turnieju niż sam związek. Zarzuca mi Pan, że nie zasięgałem informacji u źródła. W maju 2008 roku Adam Romański w rozmowach kulturalowych szeroko dzielił się swą wiedzą o Eurobaskecie podczas chorzowskiego Forum Biznesu Sportowego, w którym i ja uczestniczyłem. Pisząc swój tekst, korzystałem także z tych informacji.

Michał Górzyński

**Panie Bartku z Poznania, w imieniu narzeczonej Asi przypominamy o ślubie i zabranii obrączek w piątek, 22 sierpnia!**



więcej obrazków na [www.przekroj.pl](http://www.przekroj.pl)

**www.przekroj.pl**  
KOMENTARZE INTERNAUTÓW

**„Za wszelką cenę chciał wrócić do Polski”**

(„Przekrój”, nr 32-33/2008, s. 32)

Smutne to naginanie rzeczywistości. Używając takich określeń jak: „Była to pewność, że jest niewinny”, „Nigdy nie uwierzą w winę Tomaja”.

Pisanie o rewelacyjnym sprawowaniu w więzieniu i przywilejach (...), a wszystko to w świetle PRAWOMOCNEGO WYROKU SĄDU (podójnego dożywocia) wydane na podstawie procesu, w wyniku niepodważalnego dowodu, jakim jest materiał genetyczny, jest (...) w moim przekonaniu skandalem!

**m 2008.08.05 21:02:13**

Zgodnie z prawem jest taka zasada, że winę trzeba udowodnić. Może nieuważnie czytała Pani informacje

na temat badań DNA (było ich kilka), co nie zmienia faktu, że obrona (mając takie możliwości) nie kwestionowała poprawności tych badań – a mogła ubiegać się o nie ponownie. Zadała Pani sobie pytanie, dlaczego tego nie zrobiła? Faktem (nie poszlaką) bezspornym jest to, że na czas popełnienia przestępstwa Jakub T., niestety, nie ma alibi. Zanim zacznie Pani podważać wyrok sądu i stawać w obronie gwałciiciela, może zastanowi się Pani nad tym, że jedyną rzeczą, jaką mógł ten prze-

stępca zrobić, było właśnie „nieprzyznanie się” do winy. Doskonale wiedział, że i tak zostanie ukarany, chciał zaoszczędzić swojej rodzinie nieprzyjemności. I w całej tej tragicznej historii jest to jedyna słuszna rzecz, jaką ten „gnojek” zrobił.

**anonim 2008.08.06 21:59:03**

Ja jednak nie wyczytuję z tego artykułu, czy Sierakowska [Judyta, autorka artykułu – przyp. red.] uważa go za winnego, czy nie. Raczej pokazuje feno-

men rodziny Jakuba T. – że rodzice wierzą w jego niewinność, to jedno, ale i że wszyscy znajomi nadal nawet po wyroku piszą listy, odwiedzają. Nie widzę tu „obrony Polaka”, raczej fenomen rodziny i znajomych, którzy bez względu na wszystko trzymają się razem i nigdy nie przestali się wspierać. Nie słyszałam o takim przypadku nigdy wcześniej.

**agata 2008.08.07 15:30:53**

Komentowany tekst można znaleźć na stronie [www.przekroj.pl](http://www.przekroj.pl)

**zrób spot**

**SZUKAMY AMBITNYCH KREATYWNYCH I ZDETERMINOWANYCH!!!**

**ZAPROONUJ SPOT REKLAMOWY FOCUSA, A JEŚLI TWÓJ POMYSŁ OKAŻE SIĘ NAJLEPSZY, WYEMITUJEMY GO NA KANAŁE PLANETE I/LUB DISCOVERY. OTRZYMASZ TEŻ PROJEKTOR DO KINA DOMOWEGO BENQ W500, A TAKŻE BĘDZIESZ MIAŁ SZANSĘ ODBYĆ MIESIĘCZNY STAŻ W AGENCJI REKLAMOWEJ TBWA\**

DODATKOWO DLA OSÓB WYRÓŻNIONYCH MAMY: TRZY 24" PANORAMICZNE MONITORY **BENQ V2400W**, SIEDEM APARATÓW CYFROWYCH Z DOTYKOWYM EKRANEM **BENQ T850**. SPOT MOŻE BYĆ ZREALIZOWANY W DOWOLNEJ TECHNICIE, CZAS PROJEKCJI NIE MOŻE PRZEKRACZAĆ 30 SEKUND I KONIECZNIE MUSI SIĘ W NIM POJAWIĆ LOGO MIESIĘCZNIKA FOCUS. CZEKAMY DO 16 PAŹDZIERNIKA 2008R.

**BenQ**  
[www.BenQ.pl](http://www.BenQ.pl)

**TBWA\**

WYRAŻAM ZGODĘ NA PRZETWARZANIE MOICH DANYCH OSOBOWYCH, T.J. IMIENIA, NAZWISKA, ADRESU, PRZEZ ORGANIZATORÓW KONKURSU: G+J GRUNER + JAHR POLSKA SP. Z O.O. & CO. SPÓŁKA KOMANDYTOWA ORAZ AGENCJĘ REKLAMOWĄ ZGODNIE Z REGULAMINEM, W CELACH MARKETINGOWYCH ZWIĄZANYCH Z KONKURSEM, A W SZCZEGÓLNOŚCI W CELU OPUBLIKOWANIA WYNIKÓW KONKURSU. UCZESTNIKOWI KONKURSU PRZYSŁUGUJE PRAWO WGLĄDU DO SWOICH DANYCH ORAZ ICH POPRAWIANIA. PODANIE DANYCH JEST DOBROWOLNE, LECZ ICH BRAK UNIEMOŻLIWIA WZIĘCIE UDZIAŁU W KONKURŚIE. DANE OSOBOWE UCZESTNIKÓW KONKURSU BĘDĄ CHRONIONE ZGODNIE Z USTAWĄ O OCHRONIE DANYCH OSOBOWYCH. JEDNOCZEŚNIE OŚWIADCZAM, ŻE PRZYSŁUGUJĄ MI WYŁĄCZNE I NIEOGRANICZONE PRAWA AUTORSKIE DO PRZESŁANEGO MATERIAŁU ORAZ, ŻE WYRAŻAM ZGODĘ NA JEGO OPUBLIKOWANIE, ZGODNIE Z REGULAMINEM. REDAKCJA NIE ODSYŁA NADESLANYCH PRAC.

WIĘCEJ INFORMACJI NA

**WWW.FOCUS.PL**

Powiększenie

# Politycy przeżyją

TA WOJNA NIE JEST TYLKO SPRAWĄ ŻOŁNIERZY I POLITYKÓW. DO ZAPROWADZANIA POKOJU NA KAUKAZIE ZABRAŁY SIĘ TAKŻE SZUMOWINY WSZELKIEJ MAŚCI: SZABROWNICY, AWANTURNICY I POSZUKIWACZE PRZYGÓD. JAKO JEDYNY DZIENNIKARZ Z POLSKI PRZEMIERZYŁEM Z NIMI CAŁĄ OSETIĘ

OSETIA SIERGIEJ GRECZUSZKIN

Gruzinka ranna 9 sierpnia w ataku rosyjskich samolotów na Gori została uratowana. Wkrótce potem to gruzińskie miasto przy granicy z Osetią Południową zajęli Rosjanie

## Gruzja–Rosja: historia konfliktu

- **Do 1990:** Abchazja i Osetia Południowa to autonomie w Gruzjińskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej.
- **1990–1992:** po ogłoszeniu niepodległości przez Gruzję wybuchła konflikt. Abchazja i Osetia Południowa przy wsparciu Rosji deklarują oddzielenie się od Gruzji. Stają się parapaństwami, nieuznanymi przez świat. Formalnie należą do Gruzji, która próbuje nad nimi panować.
- **2003:** rewolucja róż w Gruzji. Do władzy dochodzi Micheil Saakaszwili i obiera kurs na Zachód. Rosja traci monopol na wpływ na Zakaukaziu. Początek starań Gruzji o przyjęcie do NATO.
- **3 kwietnia 2008:** szczyt NATO w Bukareszcie. Wbrew nadziejom Gruzji i Ukrainy nie zostaje im przyznany status kandydata na członka ani uchwalony harmonogram przyjęcia.
- **20 kwietnia 2008:** Gruzja oskarża Rosję o zestrzelenie gruzińskiego bezzałogowego samolotu zwiadowczego nad Abchazją. Rosja zaprzecza, Gruzja pokazuje film zarejestrowany przez zestrzelony samolot: widać, że trafił go rosyjski MiG-29. Sytuacja się powtarza.
- **4 lipca:** próba zamachu na Dmitrija Sanakojewa, przywódcę progruzjińskich Osetyjczyków. Jego tymczasowy rząd Osetii Południowej kontrolował jedną trzecią republiki i miał wsparcie Saakaszwilego. W republice zaczyna wrzeć.
- **9 lipca:** Moskwa potwierdza, że cztery rosyjskie samoloty przeleciały nad Osetią Południową. W proteście Gruzja odwołuje ambasadora z Moskwy.
- **20 lipca:** cyberatak na Gruzję. Hakerzy blokują strony mediów, większych firm, rządu i prezydenta.
- **4 sierpnia:** osetyjskie oddziały ostrzeliwiają kontrolowane przez Gruzjinów wioski w Osetii. Policja odpowiada ogniem. Koncentracja armii rosyjskiej na granicy.
- **7 sierpnia:** gruzińska armia wkracza do Osetii Południowej. Gruzini twierdzą, że spotkali się z ostrzałem artyleryjskim ze strony separatystów. W nocy artyleria Gruzji ostrzeliwuje Cchinwali, stolicę Osetii Południowej – ginie blisko 1500 osób.
- **8 sierpnia:** rano kolumny czołgów wjeżdżają do Osetii Południowej. Prezydent Rosji Dmitrij Miedwediew mówi o konieczności wzięcia w opiekę ludności rosyjskiej. 90 procent Osetyjczyków ma rosyjskie paszporty.



**P**odlegamy tylko naszemu atamanowi, a nad nim jest tylko Bóg – mówi Władimir, Kozak z wioski Tarskoje w Osetii Północnej. Ma karabin snajperski, twierdzi, że jest strzelcem wyborowym. Chwali się, że w domu ma jeszcze dwa kałasznikowy, oba – zapewnia – całkowicie legalne. – Jesteśmy Kozakami, nam wolno, po prostu broń to część mnie, kość z mojej kości – mówi. Ale zdradzić, w jaki sposób jego karabin, legalny w Rosji, trafił razem z nim do Osetii Południowej, już nie chce.

Na posterunku rosyjskiej straży granicznej w Wierchnim Łarsie sprawdzane są wszystkie samochody, autobusy, nawet ambulanse. Bez kontroli wjeżdżają tylko wozy wojskowe. Nawet paszportów nie sprawdza się tak skrupulatnie jak bagaży. Funkcjonariusze służb celnych i granicznych twierdzą, że ich głównym zadaniem jest zapobieganie niekontrolowanemu przepływowi uzbrojenia przez granicę. Jednak, jak widać tuż po drugiej stronie, zapobiegają nieskutecznie. Naszym samochodem jechało pięć osób, a kontrola sprowadziła się tylko do wydania polecenia otwarcia bagażnika. Nikt z celników nie zajrzał do toreb i plecaków.

Już 8 sierpnia, zaraz po gruzińskim ostrzale Cchinwali, premier Rosji Władimir Putin dał jasno do zrozumienia, że nie będzie utrudniał rosyjskim ochotnikom wjazdu do Osetii Południowej. We Władykaukazie nawet pojawiły się punkty, w których każdy mógł się zapisać do „ochotniczych oddziałów obrony przed gruzińską agresją”. Jednak zapisało się do nich tylko kilkudziesięciu mężczyzn (podobno), na wojnę zaś ruszyły setki, może tysiące.

*W rosyjskim nalocie na Gori zginęło pięć osób. Ten mężczyzna oplakuje krewnego. Dopiero w poniedziałek Rosjanie oficjalnie ogłosili, że wycofują swoje siły z Gruzji*

– Po co miałem się zapisywać? – pyta Ruslan. – Sie-  
działbym nadal we Władiku, czekając na rozkazy od nie-  
wiadomo kogo, a tak przynajmniej jestem na miejscu.

Ruslan ma 22 lata, mówi, że pracuje jako mechanik samochodowy we Władykaukazie, a w Cchinwali jest formalnie na urlopie. Przyjechał sam, przez dwa dni pałętał się po Dzau (Dzawie) w panterce kupionej na rynku. Potem wsiadł do ambulansu i z konwojem humanitarnym jako „dobrowolec” (ochotnik) dojechał do spalonej stolicy Osetii Południowej. Takich jak on spotyka się na ulicach nieuznawanej republiki na każdym kroku. Kręcą się bez celu, są małomówni i wyglądają na bardzo zmęczonych czekaniem. Ale na co czekają – sami nie wiedzą.

Na pozornie proste pytanie, kto dowodzi tymi ludźmi, Nugzar Gabarajew, minister w południowoosetyjskim rządzie, odpowiada szczerze: – Nikt. Ilu jest dowódców? Nie wie. – Mamy własne siły zbrojne Republiki Osetii Południowej, to są zawodowcy. Ale nie odpowiadamy za tych, którzy sami przyjechali, by nas bronić. Bardzo się cieszymy, że tu są. To ludzie z całego Kaukazu, pomagają naszym i rosyjskim żołnierzom, są im potrzebni – mówi minister. Wie tylko, że mają broń, ale nie ma pojęcia jaką i ile. – Głównie kałasznikowy, przeszedł to widać – dodaje. Żołnierze z rosyjskiej 58. ar-



Prezydent **Dmitrij Miedwediew** odbiera meldunek od szefa sztabu: „Panujemy nad sytuacją”



mii mówią bardziej dobitnie: – Lepiej, by ich tu nie było, tylko przeszkadzają.

### Granat w prezencie

Ruslan zapewnia, że był w wojsku i potrafi obchodzić się z bronią. Można mu wierzyć, bo służba wojskowa to obowiązek każdego mężczyzny na Kaukazie. Ale sama broń jeszcze nie czyni z niego żołnierza. Jedzie do Cchinwali ambulans w konwoju z pomocą humanitarną. Na miejsce mają zawieźć leki, stamtąd zabrać rannych. Lekarze chętnie biorą wszystkich pomocników, potrzebna jest każda para rąk. Gdy ambulans po raz kolejny utyka w korku, Ruslan na chwilę wyskakuje, idzie do stojących obok rosyjskich żołnierzy i wraca szczęśliwy, trzymając w ręku... granat odłamkowy. Jadąc, bawi się nim jak maskotką. – Chłopie, weź już schowaj ten je...ny granat! – krzyczy do niego jeden z rosyjskich dziennikarzy, którzy zabrali się tym samym wozem. Po kilkuminutowej kłótni Ruslan ustępuje, wykręca zapalnik i chowa niebezpieczny upominek do kieszeni.

Gdy nasz samochód zbliża się do gruzińskich wiosek po drodze do Cchinwali, wszyscy zaczynają mówić o snajperach czasem ostrzeliwujących drogę. Ruslan chwali się, że wie o nich dużo, choć w Cchinwali jeszcze nie był i w żadnych walkach nie brał udziału. Tymczasem →

*Jeszcze 10 sierpnia prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili odwiedził swoje wojska na terytorium Osetii Południowej. Nazajutrz gruzińskie oddziały wycofały się pod naporem Rosjan*

→ jeden z kolegów zwraca mu uwagę, że siedzi przy oknie w panterce. – Barwy ochronne w ambulansie mogą tu zwrócić czyjąś uwagę – złośliwie mówi sanitariusz, próbując rozluźnić nerwową atmosferę. Ruslan zdejmując kurtkę i przestaje się odzywać.

Spotykamy się znów przypadkiem już w Cchinwali w zrujnowanym centrum miasta. Ruslan przechadza się wokół wypalonych bloków, czasem zagaduje innych ochotników łączących, tak samo jak on, bez celu i sensu. I bez broni. – Wszyscy mają nas gdzieś, nikt nas nie chce. A my chcemy tylko dostać broń i ruszyć do walk – mówi zrezygnowany. Dowiedział się, że wieczorem ktoś gdzieś ma wydawać karabiny. – Wreszcie – mówi – spełnię swoje marzenie.

### Ochotnicy zawodowcy

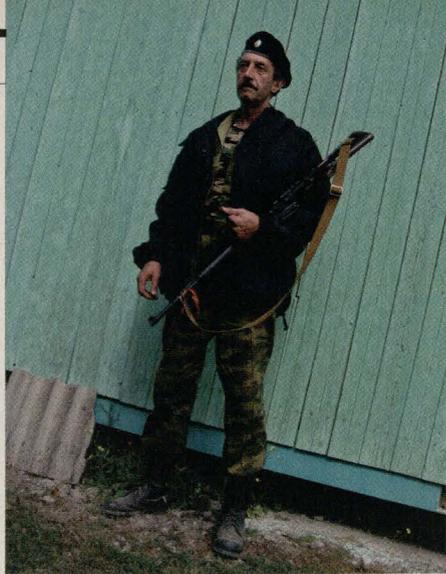
Kałasznikowy w Osetii Południowej można dostać wprost z ulicy. W Dzau, gdzie ulokowały się tymczasowe władze republiki, rozdaje się ją wraz z kielbasą, chlebem, wodą, papierosami. Każdy bierze, ile zdoła unieść. Kto bierze i po co – nie wiadomo, ale niektórzy szczególnie cwani łapią się za dwie sztuki. Magazynków i nabojów nikt nie liczy. Za jednym razem schodzi nawet do kilkudziesięciu automatów. Podobno we Władykaukazie władze lokalne chciały rozdać dwie ciężarówki broni ochotnikom, ale kiedy się okazało, że nie ma możliwości rejestracji chętnych, wycofały się i nic nie dały.

– Pojechaliśmy więc tu, może będzie łatwiej – Alan jest już trochę zrezygnowany. Przyjechał z Mozdoku, od trzech dni siedzi w Dzau, wciąż bez kałasznikowa. Też twierdzi, że nikt tu ochotników nie chce, a broń trafia tylko do miejscowych. – Nie chcą się podzielić, a my tu przyjechaliśmy im pomóc – mówi i dodaje, że zamierza wrócić do domu.

Inni mieli więcej szczęścia. Władimir twierdzi, że oprócz niego do Cchinwali wyjechało 20 kolegów. Czy ktoś nimi dowodzi? – Kozakowi nikt nie wydaje rozkazów, taka nasza natura, nasze życie to wolność – oświadcza dumnie. Co w takim razie robią w Osetii? – Po prostu walczyliśmy u boku naszej armii, dostosowujemy się do bieżącej sytuacji, szanujemy wojskowych i ich pracę – odpowiada. Ale rozmowę na temat innych ochotników szybko ucina. – My tu przynajmniej jesteśmy przygotowani. Mamy własną, legalną broń, większość z nas zaliczyła już walki od Naddniestrza po Czeczenię, nie jesteśmy amatorami. A ci inni... no cóż, niech Bóg ma ich w swojej opiece – mówi.

### „Prezenty” od Gruzinów

Ale problemy mają nawet ci „przygotowani” kozacy. W Osetii brakuje wszystkiego – wody, leków, żywności, a także podstawowej łączności. Telefony stacjonarne przestały działać już ponad 10 lat temu, po pierwszej wojnie z Gruzją w 1992 roku. Wszyscy mają komórki, ale w warunkach wojennych są one nieprzydat-



Na ratunek Osetyjczykom pospieszyli ochotnicy. Wśród nich Władimir z wioski Tarskoje. Jak każdy Kozak miał własną broń. Bez trudu przemycił ją przez granicę. Nikt nie zauważył



Alan z Mozdoku jest załamany. Od trzech dni czeka w Dzau na coś, z czego będzie mógł postrzelać do Gruzinów. Najlepszy byłby AK 47



ne. Wprawdzie trzy gruzińskie sieci działają, ale są mocno przeciążone – tysiące żołnierzy i uchodźców jednocześnie próbuje dzwonić do bliskich, więc nie dodzwania się nikt. Nawet SMS-y trzeba wysyłać po kilka razy, a dochodzą nieraz po godzinach. – Wojna spowodowała, że znów mamy pagery jak za dawnych czasów – mówi jeden z lekarzy w cchinwalskim szpitalu.

Władimira spotykam w Cchinwali jeszcze parokrotnie. Cały czas chodzi po mieście i szuka kolegów. Z żadnym nie ma kontaktu, więc liczy na to, że spotka któregoś przypadkowo lub ktoś go na nich naprowadzi. Miasto jest niewielkie, ma więc nadzieję, że do wieczora trafi do swoich. – A jeśli nawet nie, to może wojskowym przyda się snajper – stwierdza i podchodzi do kolejnego czołgu zapytany o pracę.

Znacznie lepiej radzą sobie na wojnie szabrownicy. W Cchinwali splądrowali chyba wszystko, co się dało; w żadnym sklepie czy mieszkaniu nie ma szyb i drzwi. Podobnie jest w gruzińskich wioskach wokół miasta. Domy zostały porzucone przez mieszkańców. Majątek, który nie spalił się podczas pożarów, stanowi więc łatwy łup. Rosyjscy i osetyjscy żołnierze zajęci walkami z Gruzinami nie mają czasu, by chronić mienie. Wykorzystują to ludzie w panterkach, którzy chodzą od domu do domu i „sprzątają”. Edik ma na sobie mundur ze znacznikiem „MSW Rosji”. Jego koledzy twierdzą, że są osetyjskimi milicjantami. Jada wypożyczonym bussem do Władykaukazu. Granicę przekraczają bez problemów – w końcu są miejscowymi. A w aucie mają zabawki, kubki gruzińskie papierosy, a nawet skradzioną kłmatyzację. Na nic im się nie przyda – ukradli tylko zewnętrzną część urządzenia, zapominając o tej, którą instaluje się w mieszkaniu. – Znasz się na komputerach? No to mi powiedz, co to za cholerstwo i co mam z nim zrobić? – pyta Edik, wskazując na drukarkę. – A da się to podłączyć? To są chyba kable. A trzeba do tego jakieś programy wgrywać. A dobra to marka? – zagaduje bez przerwy. Nie trzeba nawet pytać, skąd to mają. Sami mówią – Saakaszwili dał nam prezenty. To taki nasz Święty Mikołaj, zaprosił nas i dał. Jutro wracamy, ma spory worek – śmieje się Hugo.

### Jak przemycić broń

Szabrownicy nie mają problemów z przemyceniem broni. Rosyjscy celnicy sprawdzają tylko torby, nie zauważają pistoletu wetkniętego za pasek pod bluzą – nawet jeśli jest to taki gnat jak kilogramowa beretta. Dopiero po przekroczeniu granicy Hugo wyciąga swojego trofeum i podczas postoju sprawdza, czy działa. Wystrzeliwuje cały magazynek i cieszy się, że wreszcie ma dobry sprzęt.

Przemycenie kałasznikowa jest trudniejsze. Karabin trzeba ukryć w torbie, ale i tak chętnych nie brakuje. W autobusie, który wiozł uchodźców i osetyjskich ochotników, znaleziono dwa kałasznikowy i 13 magazyn-



ków. Oczywiście nikt się nie przyznaje, a kierowca twierdzi, że torbę dała mu jakaś kobieta na przystanku, która powiedziała, że ktoś się zgłosił na dworcu. Za posiadanie nielegalnej broni w Rosji dostaje się kilka lat więzienia, więc sprawa jest poważna. Zbiega się połowa załogi posterunku. Pasażerowie zostają zatrzymani, teraz mają czekać na przyjazd śledczych z prokuratury i Federalnej Służby Bezpieczeństwa. Ale nikomu nie chce się czekać. – Lepiej stąd iść, zap dyskretnie jakąś okazję i jedź do Władykaukazu – radzi mi jeden z Osetyjczyków. Wychodzę z autobusu i natychmiast znajduję samochód jadący na północ. Cena? Piwo dla wszystkich. Celnik próbuje mnie zawrócić, ale załoga auta umuje się za mną. Po kilkunastominutowej kłótni odjeżdżam z granicy. Nikt nie wie, skąd jestem, nikt nie sprawdza dokumentów, a przede wszystkim nikogo nie interesuje, że właśnie z miejsca przestępstwa oddalił się potencjalny sprawca – przecież podejrzani są tu wszyscy.

### Wszyscy przeciwko wszystkim

Broń można przewozić tam i z powrotem, tylko trzeba mieć licet. Nie każdemu się udaje, a straż graniczna nie mówi,

W odwecie za ostrzał Cchinwali Rosjanie stanowczo rozprawili się z Gruzinami. Ze strachu przed czołgami większość mieszkańców Gori uciekła na południe

ile przemycanych karabinów dziennie przechwytuje. Tym bardziej nikt nie wie, ile sztuk kałasznikowców wraca z wojny wprost do Rosji. Kaukaz tymczasem to jeden wielki tygiel etniczny. Obok siebie, czasem płot w płot, żyją tu Osetyjczycy, Gruzini, Ingusze, Rosjanie, Czeczeńcy, Kachetyńczycy, Kabardyjczycy, Abchazi. Żenią się między sobą, robią interesy, a jednocześnie nienawidzą się tak, że trudno to sobie wyobrazić w Europie.

Najgorszy jest strach. Dawid pracuje w milicji w Bieslanie. Ich jednostki nie przerzucono do Osetii Południowej, bo zaraz zjawiliby się tu Ingusze. – Tylko na to czekają – mówi Dawid. – Dziesiątki Inguszków wyjechały do Gruzji, by razem z wojskiem walczyć przeciwko zniechęconym Osetyjczykom.

Osetyjczycy boją się Inguszków, Gruzini boją się Osetyjczyków. Wszyscy boją się Czeczenów, a ci też boją się wszystkich. Najlepszym lekiem na strach jest własna broń – snajperka, kałasznikow, ręczny karabin maszynowy, w najgorszym przypadku pistolet. Wojna Rosji z Gruzją może się wkrótce zakończyć. Wojna wszystkich ze wszystkimi na Kaukazie pewnie dopiero się zaczyna. □

W DUŻYM SKRÓCIE

### Ukraina daje radar

Ukraina zadeklarowała, że w odpowiedzi na rosyjską interwencję w Gruzji udostępni krajom europejskim swój radarowy system wczesnego ostrzegania. Ekspert komentują, że wojna gruzińska wzmocniła na Ukrainie nastroje antyrosyjskie i przyspieszy proces zbliżania Kijowa do Zachodu.

### Iran grozi z orbity

Iran twierdzi, że umieścił na orbicie pierwszego w swojej historii próbnego satelitę. Państwa Zachodu usiłujące zmusić Teheran do zamknięcia programu nuklearnego szczególnie zaniepokoiło to, że podczas operacji Irańczycy użyli ponoć rakiety krajowej produkcji. Takie rakiety dalekiego zasięgu mogą służyć również do przenoszenia ładunków jądrowych.

### Papież apeluje

Papież Benedykt XVI zabrał głos w debacie nad problemem nielegalnej imigracji we Włoszech, apelując do chrześcijan o wspieranie walki z nietolerancją i rasizmem. Z kolei aktywiści praw zwierząt po raz kolejny zwrócili się do niego z prośbą, by nie nosił czapek podszytych futrem gronostaja.

### Londyn gromadzi DNA

W brytyjskiej bazie danych DNA znajdują się informacje o 4,2 miliona obywateli, z których 600 tysięcy nigdy nie popełniło przestępstwa. Dane osób, które były podejrzane o dokonanie przestępstwa, nie są usuwane z bazy nawet po oczyszczeniu ich z zarzutów. W bazie zostają też próbki DNA ofiar i świadków przestępstw. Komentatorzy na Wyspach są oburzeni i piszą, że rząd dąży do stworzenia nielegalnego banku danych DNA całej populacji.

### Kupa straszny

Dmuchała kupa wielkości domu, projekt artysty Paula McCarthy'ego, została poderwana przez podmuch wiatru podczas wystawy w Genewie. Przeleciała nad miastem, budząc grozę wśród mieszkańców i uszkadzając trakcję elektryczną.



Gruzini to, co dzieje się w ich kraju, nazywają **ludobójstwem**. Tak samo określają działania w Osetii Południowej jej mieszkańcy

### Wojna na Zakaukaziu

## ROSJA KONTRA ZACHÓD

MIJA DRUGI TYDZIEŃ KONFLIKTU Rosja–Gruzja. Choć porozumienie pokojowe było gotowe po tygodniu, szef dyplomacji Rosji Siergiej Lawrow mówi o pozostawieniu w Gruzji wojsk tak długo, jak trzeba. Obserwatorzy gubią się w sprzecznych doniesieniach. Z jednej strony Dmitrij Miedwiediew deklaruje wycofanie armii, z drugiej rząd gruziński twierdzi, że oznak tego nie widzi. Politycy wzywają do pokoju, władze Osetii odmawiają przyjęcia międzynarodowych obserwatorów. Słowo: Gruzja wrze.

Najtrudniej dziś o odpowiedź, kto zaczął. Świat podzielił się na dwa obozy. Pierwszy wierzy w winę Rosji, a co za tym idzie – w wersję wydarzeń: prowokacja w Osetii Południowej (wjazd czołgów rosyjskiego „konwoju humanitarnego”) zmusiła prezydenta Gruzji Micheila Saakaszwili do reakcji i użycia artylerii w zbuntowanej republice.

Drugi obóz gani Gruzję. Uważa, że butny Saakaszwili skorzystał z faktu, że 8 sierpnia uwaga świata skupiła się na otwarciu igrzysk, i chciał siłą przyłączyć Osetię. To sprowokowało Rosję.

Prawda jest taka, że konflikt zaczął się długo przed 8 sierpnia. Problem z Abchazją i Osetią Południową ciągnie się od lat 90. Saakaszwili od objęcia władzy w 2003 roku próbował rozwiązać go pokojowo. Abchazji zaproponował autonomię, a antyrosyjski prezydent republiki Siergiej Bagapsz rozważał nawet zgodę. Rosja wstrzymała wtedy import abchaskich mandarynek – głównego źródła dochodu – i Bagapsz zaczął mówić językiem Kremla. Podobnie jest z Osetią. Jej prezydent Eduard Kokojty to pomocnik deputowanego Dumy. Niemal od ręki wydawał Osetyjczykom (lud irański) rosyjskie paszporty. Saakaszwili chciał podzielić separatystów: wspierał Osetyjczyków progruzińskich z Dmitriem Sanakojewem na czele. Gdy 4 lipca ktoś próbował go zabić – zaczęło się. Prorosyjscy Osetyjczycy chwycili za broń. Całe lato trwały potyczki – aż do 8 sierpnia.

Ci, którzy wierzą w winę Rosji, podkreślają: niepokój to jej sposób na utrzymanie wpływów. Gruzja, sojusznik Zachodu, stara się wejść do NATO. Dogadanie się z separatystami to warunek akcesu.

Ci, którzy wierzą w „blitzkrieg Saakaszwilego”, przypominają wypowiedź Angeli Merkel (patrz obok). Czy wojna przyspieszy cel Tbilisi – o tym członkowie sojuszu mają zdecydować w grudniu. Już bogatsi o wiedzę, do czego w obronie strefy wpływów zdolna jest Rosja. – joa



**Micheil Saakaszwili:** Świat zdaje się mówić o zawieszeniu broni, podczas gdy w tej chwili w moim kraju dokonuje się zbrodni na cywilnej ludności



**Condoleezza Rice:** Rosja za to zapłaci. Poważnie zastanowimy się nad konsekwencjami, Gruzja się odbuduje, rosyjska reputacja być może nie



**Dmitrij Miedwiediew:** Zgodnie z konstytucją ja jako prezydent Rosji mam obowiązek bronić życia i godności obywateli Rosji, gdziekolwiek się znajdują



**Angela Merkel:** Gruzja będzie członkiem NATO, jeśli tego zechce, a tego właśnie chce

PAKISTAN

## Zachód traci Muszarrafa

Zmiana na fotelu prezydenta Pakistanu to zła wiadomość dla Waszyngtonu

PREZYDENT PAKISTANU PERWEZ MUSZARRAF ZREZYGNOWAŁ z urzędu, po tym jak koalicja rządowa postawiła mu zarzuty działań niezgodnych z konstytucją i uruchomiła procedurę impeachmentu. Muszarraf był jednym z najważniejszych sojuszników Stanów Zjednoczonych w wojnie z terroryzmem. Choć Amerykanie krytykowali go w ostatnich tygodniach za zbyt dużą uległość w stosunku do pakistańskich służb specjalnych, które według nich współpracują z talibami, to gwarantował on jednak,



że dysponujący arsenałem jądrowym Pakistan pozostanie częścią antyterrorystycznej koalicji i będzie pozwalał USA na prowadzenie na swoim terytorium działań przeciw bojownikom zasilającym rebelię w Afganistanie. Polityczni przeciwnicy Muszarrafa, którzy doprowadzili do jego rezygnacji i w ciągu 30 dni wybiorą jego następcę, nie są tak bezkrytycznie prozachodni, a z ich obozu dochodzą głosy o konieczności szukania porozumienia z talibami. – mac

W przemówieniu pożegnalnym Muszarraf wyliczał swoje sukcesy, za które uznał między innymi budowę sieci dróg i ufundowanie muzeum narodowego. Mowę zakończył zawołaniem: „Niech żyje Pakistan”

THE HUMAN RACE 10K  
31.8.2008  
JUST DO IT.

## BIEGNIJ Z CAŁYM ŚWIATEM W WARSZAWIE

1 MILION BIEGACZY. 1 DZIEŃ. 25 MIAST.

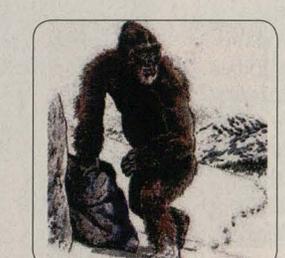
DOŁĄCZ NA NIKEPLUS.COM

### Małpolud: TO DYDELF BYŁ, NIE BIGFOOT

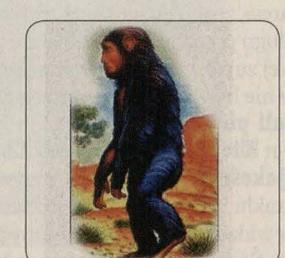
CIĄGLE NIE MA DOWODÓW NA ISTNIENIE Wielkiej Stopy, mitycznego małpoluda, który przemierza ponoć górskie rejony Stanów Zjednoczonych. Na ślady stwora trafili dwaj właściciele sklepu z wielkostopnymi pamiątkami podczas wędrowki po lasach stanu Georgia. Włochaty materiał dowodowy dostarczony przez nich do laboratorium Uniwersytetu w Minnesocie zawierał, niestety, jedynie DNA człowieka (4 procent) i dydelfa północnego (96 procent). Dydelf to taki torbacznik, dość licznie występujący w tamtych rejonach USA, więc wcale niemyślny. – mac



**Bigfoot** nie jest jedynym małpoludem, w którego nikt nie wierzy, ale którego wielu widziało



**YETI:** Ostatnie domniemane dowody na istnienie tego himalajskiego stwora trafiły pod mikroskop pod koniec lipca. Okazały się „niekonkluzywne”



**YOWIE:** W jego istnienie wierzyli Aborygeni, ale nie zostało ono potwierdzone. I dobrze, bo ma on trzy metry wzrostu, czerwone oczy i zjada ludzi

# PEKIN



## SPRINTEM

IM BLIŻEJ CEREMONII ZAMKNIĘCIA TRWAJĄCYCH igrzysk, tym więcej wiadomo o tym, jaka była **ceremonia otwarcia**. A im więcej wiadomo, tym gorzej dla niej. Wbrew początkowym

zachwytom okazało się, że „made in China” wciąż nie jest symbolem jakości, lecz bylejakości i nijakości. Najpierw

wydało się, że Lin Miaoke, która ma być jak głos, hymn ChRL **śpiewała tylko na niby**. Publiczność słyszała Yang Pelyi – inną dziewczynkę, która nie mogła wystąpić, bo miała być jakie zęby.

Potem wyszło na jaw, że ten dubbing to nie w porównaniu z pochodem 56 dzieci, które miały reprezentować 56 mniejszości etnicznych zamieszkujących Chinę. W rzeczywistości **pochód reprezentował wyłącznie Hanów** – czyli chińską absolutną większość etniczną. Wiceprzewodniczący komitetu organizacji igrzysk w Pekinie Wang Wei miał na ten temat do powiedzenia dziennikarzom tylko jedno. W tłumaczeniu z potwornej angielszczyzny na potworną polszczyznę brzmiało to mniej więcej tak: „Jesteście będący za bardzo się czepiający”.

Dziennikarze nie przestali się jednak czepiać. Najpierw dowiedzieli się, że armia 900 żołnierzy, która statystowała w ceremonii otwarcia, została ustawiona na baczność na długo przed jej rozpoczęciem. W 40-stopniowej zupie spędzili w sumie siedem godzin. Żeby nie było łażenia za potrzebą, **żołnierze dostali pieluchy**.

Nawet **Microsoft zafundował Chińczykom bylejakość**. Windows nie wytrzymał tempa spektaklu i się zawiesił. Na jednym z telebimów widzowie zobaczyli smutny Niebieski Ekran Śmierci. Dobrze, że nie stało się to w czasie pokazu fajerwerków, który okazał się fotomontażem. Gdyby sztuczne ognie zacięły się nagle nad pekińskim niebem, nawet Chińczycy musieliby przyznać, że doszło do obciachu.

Ciekawe, czego jeszcze dowiemy się o ceremonii otwarcia. Może tego, że w ogóle się odbyła? □

Tomasz Majewski mówi, że pchnięcie kulą to **normalna dyscyplina**. „Piwko nawet można wypić” – zachwala



Leszek Blanik obiecał swojemu synkowi, że przywiezie mu z Pekinu brązowy medal. „Złoty też może być” – powiedział po zwycięstwie nasz gimnastyk



## Polska walcząca

### TRZY ŻŁOTE, TRZY SREBRNE, JEDEN BRĄZOWY

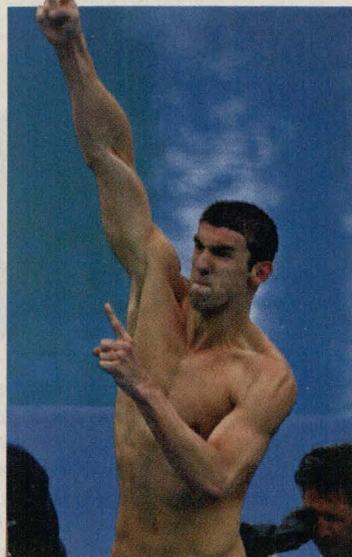
WPRAWDZIE DO CHIŃCZYKÓW (39 ŻŁOTYCH MEDALI, 67 W SUMIE) I AMERYKANÓW (22 ŻŁOTE, 72 W OGÓLE) nam daleko, ale z naszej reprezentacji możemy być dumni. W poniedziałek Polska w klasyfikacji medalowej zajmowała 15. miejsce, a „Mazurka Dąbrowskiego” w uchu słyszał trzy razy. Pierwszy raz za sprawą Tomasza Majewskiego. W Święto Wojska Polskiego pchnął kulę na odległość 21,52 metra. Drugi raz hymn Polski zagrano dla czterech wioślarzy. Michał Jeliński, Marek Kolbowicz, Adam Korol i Konrad Wasilewski postanowili „zarządnąć się” w finale – przewiosłowali dwa kilometry w czasie 5:41,33.

Trzeci raz „Mazurka” załatwił nam Leszek Blanik, a jemu z kolei „blanik” – skok, który gimnastyk sam opracował, stąd nazwa. To dwa i pół salta w przód na wyprostowanych nogach. – joa

## WIELKIE TRIUMFY

### Szybcy jak ryby i gepardy

**MICHAEL PHELPS** dopiero co skończył 23 lata, ale już został olimpijczykiem wszech czasów. Ma na koncie 14 złotych medali olimpijskich, z czego osiem zdobył w Pekinie, bijąc przy okazji siedem rekordów świata. Phelps jest dziś największą amerykańską gwiazdą, dzięki niemu igrzyska w Pekinie pobily wszelkie rekordy oglądalności. Pod niego zresztą, a raczej pod stacją NBC, ukazywany był harmonogram zawodów pływackich, tak by przypadły na amerykański prime time. Jedynym, który zagroził jego hegemonii w Pekinie, był Serb Milorad Čavić, który wyścig na sto metrów motylkiem przegrał z nim o jedną setną sekundy. O tym, że to Amerykanin pierwszy dotknął ściany, przekonała dopiero analiza klątek filmowych długości jednej dziesięciotyśięcnej sekundy. – mac



## WIELKIE KLĘSKI

### Gospodarski pech

Chiny czekały na złoty medal w lekkoatletyce, a ich nadzieją był Liu Xiang. Nic z tego

LIU XIANG! – SKANDOWAŁY TŁUMY DŁUGO PO TYM, GDY ICH FAWORYT, OBROŃCA TYTUŁU mistrza w biegu na 110 metrów przez płotki, krzywiąc się z bólu, pokuścił się do szatni. Naciągnięcie ścięgna nie pozwoliło mu wrócić na stadion. – Xiang nie wycofuje się, jeśli ból nie jest nie do zniesienia – tłumaczył trener i wybuchnął płaczem.

Niepisane olimpijskie prawo mówi: każdy organizator igrzysk musi liczyć się z pechem. Gospodarze igrzysk w Los Angeles wierzyli w Mary Decker, która biegła po złoto na 3000 metrów. W połowie drogi zderzyła się z inną zawodniczką i doznała kontuzji. W 2000 roku w Sydney Australijczycy trzymali kciuki za chodząrkę Jane Saville. Została dyskwalifikowana tuż przed metą. Ale największego pecha mieli Kanadyjczycy. Igrzyska organizowali dwa razy. Ani w Montrealu, ani w Calgary nie zdobyli złota. – joa



Liu Xiang, największa gwiazda Chin, odpadł z igrzysk bardzo pechowo i jeszcze bardziej widowiskowo

EKLAMA



THE HUMAN RACE 10K  
31.8.2008  
JUST DO IT.

BIEGNIJ Z MUZYKĄ  
W WARSZAWIE

KONCERT KAYAH  
I MOLESTA EWENEMENT PRZED BIEGIEM.  
DJE NA TRASIE. STARTUJ Z NAMI.

DOŁĄCZ NA NIKEPLUS.COM

Nowy geniusz sprintu **USAIN BOLT** przebiegł sto metrów w rekordowe 9,69 sekundy. Ostatnie 20 metrów biegł z rozłożonymi rękoma, a przekraczając linię mety, w geście triumfu uderzył się dłonią w pierś. Specjaliści szacują, że gdyby podarował sobie popisy, mógł dobiec do mety w czasie krótszym niż 9,5 sekundy. Ale niespełna 22-letni Jamajczyk znany jest ze swojego beztroskiego podejścia do sportu. Przed każdym biegiem tryska humorem, przyznaje, że nie przestrzega wyczynowej diety, tylko jada słodkie ziemniaki i smażone platan. Na pytanie, dlaczego opuścił ręce i nie powalczył o jeszcze lepszy rekord świata, odpowiedział: „Po prostu byłem tak podniecony, że zacząłem świętować”. – mac



Powodów do świętowania było podczas weekendu na Jamajce co niemiara. Dzień po kosmicznym biegu Bolta jego rodaczki zdobyły wszystkie medale w finale setki kobiet. **SHELLY ANN FRASER, KERRON STEWART I SHERONE SIMPSON** nie tylko zdeklasowały trzy biegnące w finale Amerykanki, ale także udało im się wywalczyć dwa srebra, bo Stewart i Simpson wpadły na metę tak blisko siebie, że nawet fotokomórcy nie udało się ich oddzielić. – mac

# KRAJ

## Ziemiaństwo zamiast masonów

Rada muzeum w Dobrzycy przestraszyła się papieskiej ekskomuniki

FUNDATOREM PAŁACU w Dobrzycy (Wielkopolska) był Augustyn Gorzeński, XVIII-wieczny mason. W budynku zachowała się więc symbolika masońska. Starosta pleszewski chciał stworzyć tam unikalne muzeum wolnomularstwa. Ale jak oznajmił jeden z członków rady, papież pod groźbą ekskomuniki zakazał wierzącym należeć do masonerii. Rada zdecydowała więc, że ekspozycję poświęci ziemiaństwu. – ana

## Chodnik nie dla aut

Zmiany w prawie utrudnią nielegalne parkowanie



DOTĄD SAMOCHÓD MOŻNA było odholować, gdy stał w niedozwolonym miejscu i blokował ruch lub gdy ktoś go porzucił. Po zmianie prawa o ruchu drogowym do odholowania wystarczy, że zostawimy auto na chodniku (zniknie przepis o 1,5 metra zostawionego na przejściu) albo zajmiemy miejsce dla niepełnosprawnych. Przepisy wejdą w życie w 2009 roku. – ekb

## Nie szanują pielgrzymów

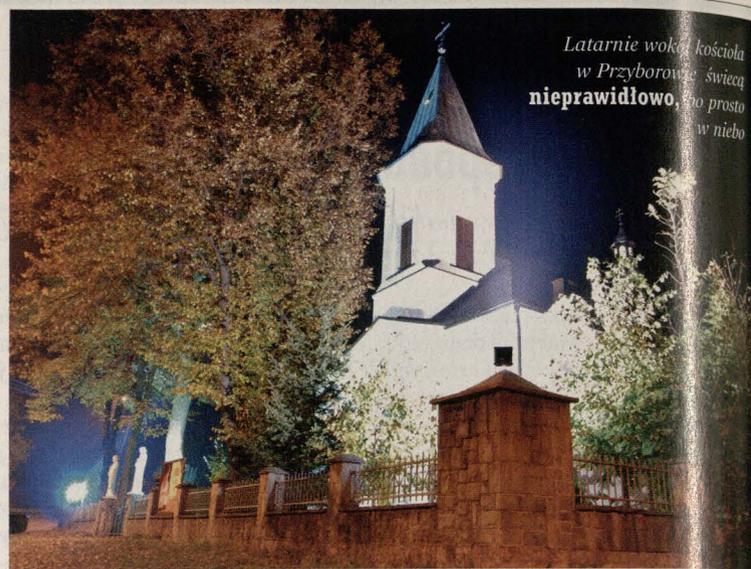
Kieszonkowcy i dilerzy narkotyków coraz liczniej zmierzają do Częstochowy

LICZBA DROBNYCH przestępstw, głównie kradzieży, wzrosła w tym roku w czasie szczytu pielgrzymkowego pod Jasną Górą o kilkadziesiąt procent w porównaniu ze szczytem ubiegłorocznym. Po raz pierwszy częstochowska policja odnotowała też działalność kieszonkowców we wnętrzach sanktuarium – dlatego tam skierowano nieumundurowanych funkcjonariuszy, a zakonnicy podczas nabożeństw informowali o wzmożonej aktywności przestępców. – dj

## Odkrywanie przestrzeni

Policja podetnie drzewa, żeby menele nie mogli się pod nimi melinować

NA PLACU ZABAW PRZY osiedlu Piastowskim w Lublinie rzadko widać dzieci, częściej pijanych dorosłych. Z powodu zaskrajająco licznych interwencji lubelska Komenda Wojewódzka Policji objęła plac programem „Bezpieczna przestrzeń”. Główne założenie: podcięcie kilku drzew oraz wycięcie wielkiego modrzewia, który zasłania ową przestrzeń. – Jak się modrzew wytynie, miejsce będzie lepiej widoczne z bloków i łatwiejsze do kontrolowania dla patroli – wyjaśniają policjanci. – ana



Latarnie wokół kościoła w Przyborowie świecą nieprawidłowo, bo prostą światła w niebo

SAMORZĄDNOŚĆ EWA KOSZOWSKA

## Nasze własne egipskie ciemności

Dziesięć gmin na Żywiecczyźnie zaciemnieniem będzie kusić turystów

PRZYJEŹDZAJĄ DO NAS OSOBY ZAINTERESOWANE ASTRONOMIĄ, A I MAMY MNIEJSZE rachunki za prąd – chwali sobie wyłączenie lamp we wsi Sopotnia Wielka Władysław Mizia, wójt gminy Jeleśnia. Do zaciemnienia przekonali go członkowie Beskidzkiego Klubu Astronomicznego „Polaris”. 15 lat temu w Sopotni Wielkiej założyli bazę obserwacyjną, a trzy lata temu wywalczyli wyłączenie gminnych lamp od północy do czwartej rano.

– Mieszkańcy skarżą się, że oświetlenie jest, a nie można z niego korzystać – oponuje Jan Pilarz, sołtys Sopotni Wielkiej. – Na ławce pod sklepem monopolowym siedzą lumpy i zaczepiają ludzi, którzy nocą wracają z drugiej zmiany.

– Mieszkańcy nie powinni narzekać, zwłaszcza że właściciele pensjonatów mogą dostać z Unii Europejskiej dofinansowanie na zakup teleskopów – przekonuje Piotr Nawalkowski, prezes Polaris. Klub stworzył program „Ciemne niebo”, który będzie realizowany dzięki funduszom z Unii\*. Do 2013 roku mają być wymienione wszystkie latarnie w dziesięciu gminach powiatu żywieckiego. Zamiast lamp z wypukłą oprawą, których światło pnie się w górę, staną nowe – z płaską szybą i światłem skierowanym w dół. – Dzięki temu na niebie można będzie zobaczyć Drogę Mleczną, a nie jak dotąd jakąś pomarańczową lunę – tłumaczy Nawalkowski. Takie lampy są ponadto bezpieczniejsze dla kierowców, bo światło nie świeci im w oczy (dlatego używa ich PKP – nie rażą maszynistów). – Ciemne niebo to nasze narodowe dobro – ocenia prezes Nawalkowski. – Na takim niebie pracowali Kopernik oraz Heweliusz. I z jakimi efektami!

Na razie Drogę Mleczną bez zakłóceń można podziwiać tylko w jednej miejscowości



\* Unia Europejska daje na zaciemnienie pieniądze, bo do 2012 roku chce wprowadzić dyrektywę zabraniającą zanieczyszczania nieba zbędnym światłem

## Zmiany w rządzie Donalda Tuska?

• RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY •

Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl

INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY

ROZMOWA

## Prezydent to nie wódz

Lech Kaczyński pilotowi samolotu, którym leciał do Gruzji, wydał rozkaz lądowania w Tbilisi\*. Czy miał do tego prawo?



profesor Piotr Winczorski, konstytucjonalista

Prezydent to numer jeden naszej armii, ale czy jednocześnie główna siła decyzyjna?

– Konstytucja określa prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych, lecz z tej ogólnej kwalifikacji nie wynika konkretna uprawnienia. Owszem, prezy-

dent powołuje szefa sztabu generalnego i mianuje na określone stopnie wojskowe, ale reszta to kompetencje, powiedziałbym, moralne: sztyndary mają mu się kłaniać, generałowie oddawać honory.

### A wydawanie rozkazów?

– Jako zwierzchnik sił zbrojnych prezydent nie działa sam. Konstytucja mówi wprost, że czyni to za pośrednictwem ministra obrony narodowej, czyli decyzje prezydenta muszą być przynajmniej konsultowane z szefem MON i podległymi mu dowódcami. To tryb obowiązujący w czasie pokoju. Na wypadek wojny, gdy idzie o mobilizację, interwencję zbrojną czy powołanie naczelnego dowódcy sił zbrojnych, prezydent czyni to na wniosek premiera. Jakikolwiek działanie prezydenta bez przyzwolenia rządu byłoby złamaniem konstytucji.

### A gdyby zdarzył się zamach stanu?

– Gdyby wojsko chciało się buntować, prezydent mógłby tupnąć nogą i powiedzieć, że jest temu przeciwny. I to wszystko. Konstytucja nie gwarantuje prezydentowi, że każdy żołnierz, od szeregowca do generała, ma wykonywać jego rozkazy. Polski prezydent jest zwierzchnikiem, a nie dowódcą

sił zbrojnych jak prezydent USA, Ukrainy, Słowacji czy Czech. Krótko mówiąc, polski prezydent to nie naczelnny wódz, bo takiego nasza konstytucja w ogóle nie przewiduje.

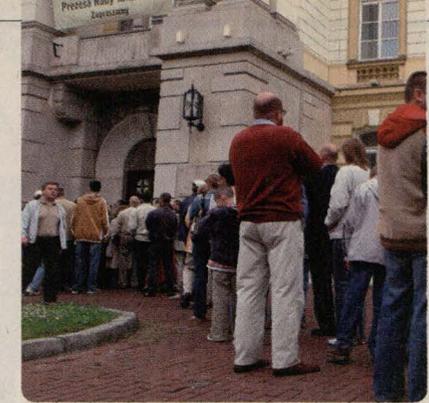
– rozmawiała Aleksandra Pawlicka

\* Kapitan samolotu odmówił, argumentując, że obok Tbilisi trwają walki. Ostatecznie samolot wylądował w Azerbejdżanie, a Lech Kaczyński i towarzyszący mu prezydenci dojechali do stolicy Gruzji samochodami

Turystyka

## WYCIECZKI DO PREMIERA

GMACH, W KTÓRYM NA POCZĄTKU XX WIEKU MIEŚCIŁY się koszary Korpusu Kadetów im. Aleksandra Suworowa, a po 1918 roku Szkoła Podchorążych Piechoty, będzie można zwiedzać tak jak budynek Sejmu – z przewodnikiem i po wcześniejszej rezerwacji terminu. Turyści obejrzą historyczne sale, także tę im. Frycza Modrzewskiego, gdzie odbywają się posiedzenia rządu, oraz odkryte podczas ostatniego remontu schody z XIX wieku. W Sali Świetlikowej, w której szef rządu spotyka się z gośćmi i podejmuje zagraniczne delegacje, będą też organizowane wystawy młodych polskich artystów. – apa



Do tej pory kancelarię premiera można było zwiedzać tylko podczas dni otwartych

REKLAMA

**MUZODAJNIA NA Plus.pl**

**GDZIEKOLWIEK JESTEŚ, TWOJA MUZYKA... JUŻ TAM JEST!**

Motorola ROKR E8

Chcesz stałego dostępu do muzyki i rozrywki? Masz dość płacenia indywidualnie za każdy ściągnięty utwór? Specjalnie dla Ciebie przygotowano nowatorską ofertę – połączenie rewolucyjnego portalu muzycznego – MUZODAJNIA.PL, z wysokiej jakości telefonem z muzycznymi akcesoriami – MISICPACK. Teraz muzyka jest zawsze w zasięgu Twojej ręki – wprost na Twoją komórkę.

Jesteś miłośnikiem muzyki, ale masz już dość wysokich opłat za płyty CD lub ściąganie plików z sieci? Mamy dla Ciebie unikalną w Polsce ofertę dostępu do muzyki on-line!

To MUZODAJNIA.PL – pierwszy portal oferujący ryczałtowy dostęp do szerokiej bazy plików muzycznych bezpośrednio na telefon komórkowy i komputer. Co więcej, z tej usługi korzystać mogą wszyscy – nie tylko użytkownicy sieci Plus, ale również klienci innych sieci. Jak to działa?



sluchawki stereo Bluetooth

dziesz mógł ściągnąć na komputer 10 utworów bez opłat i zobowiązań.

### • To takie proste!

Zamiast kupować pojedyncze utwory, użytkownik w ramach wykupionego zobowiązania (abonamentu na muzykę – **sklep muzyczny** lub jednorazowej opłaty – **wypożyczalnia**) otrzymuje prawo pobrania określonej liczby plików miesięcznie. W ten sposób może wybierać spośród setek tysięcy najpopularniejszych plików muzycznych: największych hitów, a także klasycznych "evergreenów" za grosze. Co ważne, opłata ryczałtowa jest jedynym kosztem – nie ma żadnych dodatkowych opłat takich, jak np. za transfer danych.

### • Jeszcze więcej muzyki!

Nie wierzysz? Masz możliwość wypróbowania MUZODAJNIA za darmo! Wystarczy, że zarejestrujesz się na [www.muzykodajnia.pl](http://www.muzykodajnia.pl), a bę-

### A MUZODAJNIA oferuje Ci:

- uporządkowaną i usystematyzowaną bazę – w prosty, przyjazny, wręcz intuicyjny sposób znajdziesz poszukiwane utwory;
- nowości i premiery: oficjalne wersje utworów bezpośrednio od wytwórni (pliki w wysokiej jakości, a w wersji na komórkę specjalnie przygotowane pod możliwości aparatów);
- wszystko w jednym miejscu: oprócz dostępu do muzyki, na portalu znajdziesz wszystko o muzyce i artystach prosto od największych wytwórni oraz gorące notowania list przebojów.

### • Muzyka zawsze "pod telefonem"

Kluczem do pełnego cieszenia się muzyką jest MUSICPACK. To pierwszy onlineowy zestaw muzyczny z niezwykłą muzyczną Motorola ROKR E8, na którą ściągasz setki tysięcy plików muzycznych za grosze z MUZODAJNIA, kiedykolwiek i gdziekolwiek jesteś. Do tego dostajesz kartę pamięci 2 GB i super słuchawki stereo Bluetooth – wszystko razem w niezwykle atrakcyjnej cenie. Z oferty MusicPack mogą skorzystać dotychczasowi i nowi klienci Mixplusa oraz migrujący z Simplusa.



# BIZNES

## Co mówią liczby

### 20 milionów

– aż tylu Polaków nie skorzystało z możliwości przekazania jednego procenta podatku na rzecz organizacji pożytku publicznego, mimo że w tym roku obdarowywaną organizację wystarczyło tylko wpisać do deklaracji PIT. – *agaw*

### 1,5 miliarda

złotych wydadzą Tramwaje Warszawskie na 186 nowych wagonów. To jeden z największych przetargów na tramwaje w Europie. Nowe pojazdy, w których jeden wagon zastąpi dwa stare, pojawią się na miejsce 300 z lat 60. i 70. – *agaw*

### 1,6 miliarda

złotych – tyle według specjalistów kosztuje główne miejsce reklamowe na stroju piłkarza klubu ekstraklasy. Pierwszym w Polsce klubem, który nieodpłatnie to miejsce udostępnił, jest Ruch Chorzów. Na koszulkach znajdzie się serduszek Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. – *dj*

## Nieruchomości

### GOŚĆ W DOM, PIENIĄDZ W PORTFELU

W OSTRÓDZIE POWSTANIE WE WRZEŚNIU pierwszy w Polsce obiekt łączący dom z... hotelem. W budynku firmy Condohotels najpierw trzeba kupić apartament (w cenie od 7,5 do 10,5 tysiąca złotych za metr kwadratowy). Potem do swojego apartamentu możemy przyjeżdżać, kiedy chcemy. Gdy wyjedziemy, firma zarządzająca budynkiem będzie nasze mieszkanie wynajmowała, jakby było ono częścią hotelu. Obsługa ma też w nim wymieniać pościel i ręczniki. Właściciel apartamentu otrzyma 60 procent przychodów z wynajmu. Niestety, to on musi opłacać comiesięczny czynsz, który wynosi 500 złotych. – *dj*

## Mniej, lżej, wolniej, byle taniej

Przewoźnikom widmo bankructwa zajrzało w oczy, więc redukują koszty działalności na wszelkie możliwe sposoby

OSZCZĘDNOŚCI DAWID JAKŚ

**D**la branży nastały ciężkie czasy – przyznaje Grzegorz Sobczak, znawca lotnictwa, redaktor naczelny miesięcznika „Skrzydłata Polska”. Powód? W ciągu roku cena paliwa lotniczego prawie się podwoiła. O ile wcześniej wydatki na paliwo stanowiły dla linii lotniczych około 15 procent kosztów funkcjonowania, to dziś wzrosły nawet do 40 procent. Brytyjski dziennik „The Times” napisał ostatnio, że z powodu cen paliw zagrożonych bankructwem jest 50 przewoźników w Europie, w tym polski LOT.

Oprócz znanych sposobów oszczędzania, jak rygorystyczne przestrzeganie wagi bagażu (za kilogram nadbagażu płaci się już nawet 40 euro), linie lotnicze próbują szukać oszczędności także na innych polach.

Jednym z trików stosowanych ostatnio jest... wolniejszy lot. Zmiana prędkości lotu wydłuża dwugodzinną podróż co najwyżej o 10 minut, ale daje to – jak argumentują przewoźnicy – aż 100–160 kilogramów mniej spalonego paliwa, a więc oszczędność około 140–225 dolarów. Gdy przemnożyć to przez tysiące godzin lotów, oszczędności są gigantyczne. Dłużej latają już takie linie jak Brussels Airlines, Easy Jet i Bmi.

Inny trik: piloci szybciej się wzbijają w powietrze, bo wtedy dłużej lecą przy mniejszym oporze powietrza. Piloci mają też polecenie, by przy lądowaniu jak najpóźniej wypuszczać mechanizacje skrzydeł i podwozia (te bowiem

zwiększają opór aerodynamiczny). O ile linie latające w Polsce dopiero zaczynają szukać nowych oszczędności, o tyle te kursujące zagranicą takie sztuczki znają już doskonale.

Linie w USA czy Japonii wymieniają na przykład wózki, z których stewardesy serwują posiłki, na lżejsze. Brussels Airlines zrobił to samo z fotelami, przez co samoloty „odchudziły się” o 50 kilogramów. Także we wprowadzonym dopiero do użytku przez linie arabskie największym pasażerskim samolocie świata Airbus A380 tradycyjne foldery i karty menu zastąpił wersją elektroniczną. Niektórzy idą jeszcze dalej i z kabin kaptanów usuwają mapy papierowe, pozostawiając same elektroniczne. British Airways zredukował nawet ilość wody w pokładowych toaletach.



Redukcja papieru w Airbusie odczytywała go o tonę. Teraz nawet menu jest na wyświetlaczu

Zdaniem przewoźników każdy kilogram podraża godzinę lotu o siedem amerykańskich centów – tłumacza. Oznacza to, że jeden kilogram przy 140 tysiącach godzin lotów rocznie (tyle lotów wykonuje na przykład LOT) daje oszczędność w wysokości 10 tysięcy dolarów.

Najzabawniejsze w tym wszystkim jest to, że przewoźnicy, zamiast wprost przyznać się do oszczędności, wolą to ukrywać. Pani reprezentująca British Airways w Polsce, zanim w końcu przyznała, że liniom zależy na niższych kosztach działalności, długo mnie przekonywała, że firmie chodzi głównie o troskę o ochronę środowiska.

Spora część cen w sklepach to fikcyjne okazje – wynika z ostatniej kontroli Państwowej Inspekcji Handlowej. Co takiego sklepy oferują przed promocją, a czego nie?

## Przedtem & Potem

Dziesięć gitar elektrycznych oferowano w cenie 40 zł

**PROMOCJA NA PAPIERZE**

W ramach promocji cenę ustalono na... 40 zł, ale obok umieszczono wywieszki, że stara cena to 79,95 zł

Filtr do wody Brita Marella sprzedawano w cenie 65,9 zł

**NIBY-GRATIS, A DROGO**

Do filtra dodano cztery wkłady gratis, a cenę promocyjną ustalono na 79,99 zł. „Gratis” kosztował 14,09 zł

Folia aluminiowa Jan Niezbędny – na wywieszce podano cenę 4,99 zł

**PRAWDZIWE CENY DOPIERO PRZY KASIE**

Gdy klient podchodził do kasy, płacił już 6,49 zł. Również w ramach promocji?

➤ **Pośrednicy finansowi** będą musieli podawać marżę, jakie dostają od sprzedawanych jednostek funduszy inwestycyjnych – wynika z uchwalonej właśnie ustawy. Ma to zapobiec premiowaniu funduszy, które pośrednikom przynoszą wyższe zyski.

➤ **Im więcej zamówień**, tym większy rabat na kupowane produkty – to zasada nowo stworzonego serwisu Kumulator.pl. Serwis negocjuje z producentami ceny hurtowe, na przykład sprzętu AGD.

# zeszyty 4fun.tv

## Dostępne w sklepach, zabronione w szkole.

Zeszyt (przest. kajet, z fr. Cahier) – zszyte lub sklejone karty papieru przeznaczone do pisania lub rysowania, rzadziej – do innych celów (np. zeszyt z kolorowymi arkuszami do wycinanek dla dzieci). Papier w zeszytach często ma nadrukowane, najczęściej niebieskie lub szare, cienkie poziome równoległe linie ułatwiające pisanie, a najczęściej – krzyżujące się pionowe i poziome linie (w zeszytach „w kratkę”). Produkowane są także zeszyty „gladkie”, tj. z papierem bez żadnego nadruku, oraz zeszyty „do nut” – zadrukowane liniami w formie pięciolini, ułatwiającymi zapis nutowy.



DAN-MARK



Więcej info na [www.4fun.tv](http://www.4fun.tv)

# TRĄBA ZABRAŁA WSZYSTKO



W Balcarzowicach na Opolszczyźnie wichura zniszczyła prawie wszystkie domy

**KATASTROFA** MILENA RACHID CHEHAB,  
PAWEŁ MOSKALEWICZ

Nad Polską przeszło tornado, które zabiło cztery osoby, a tysiące pozbawiło dachów nad głową. Teraz ludzie liczą straty, rząd szykuje pomoc, szabrownicy kradną, co się da, a łowcy burz porządkują notatki

**P**amiętacie, jak w słynnym filmie „Twister” Helen Hunt i Bill Paxton grający zapalonych obserwatorów pogody wędrowali w samo serce trąby powietrznej i kończyło się na paru zadrapaniach? Wir nad Polską nie był nawet w połowie tak widowiskowy jak nominowane do Oscara efekty specjalne z „Twistera”, ale – niestety – prawdziwy. I całkiem naprawdę niszczył, ranił i zabijał.

## Kto mi odda dziecko?!

Wszystko zaczęło się pod koniec zeszłego tygodnia. Wichura uderzyła nagle od południa. Nad Śląskiem i Opolszczyzną pojawił się wiatr wiejący z prędkością nawet 150 kilometrów na godzinę! – To był horror jak z najgorszego snu – opowiadają mieszkańcy wiosek na Opolszczyźnie. – Tornado pojawiło się nagle, nic nie mogliśmy zrobić. Ledwie zdążyliśmy uciec, schować się w piwnicy. Dobę później wyszliśmy, by zobaczyć, że z naszego majątku nie zostało po prostu nic.

Te opowieści brzmią prawie identycznie, nieważne, czy rozmawia się z mieszkańcami opolskich Sieronowic, Balcarzowic, Błotnicy Strzeleckiej... Podobnie jest na Śląsku. Szalejący żywioł właściwie zmiotł z powierzchni ziemi Blachownię, Kalinę oraz Rusinowice. W tej ostatniej miejscowości ocalało raptem 8 domów z 43, które stały przed nadejściem tornada. W jednym z nich wałczy się strop zabił 20-letnią dziewczynę. – Zdjęcie w komórce, to wszystko, co mi po niej zostało – opowiadał reporterom lokalnego dodatku „GW” zrozpaczony ojciec. Współczesny Hiob – jednego dnia stracił dziecko, dom oraz majątek. – Kto mi odda dziecko?! – rozpaczal mężczyzna.

## Atak na Podlasie

Zostawiając za sobą zniszczony Śląsk, wichura z nieco tylko mniejszą siłą zaatakowała w województwach łódzkim i mazowieckim\*. Domy przewracały się jak wybudowane z zapalek, żywioł z łatwością zrywał całe kilometry sieci energetycznej. Również tu w wielu miejscowościach (na przykład w gminie Gorzkowice) zniszczonych zostało nawet kilkaset budynków, a ludzie w panice uciekali – byle dalej od niosących dziś śmierć, niegdyś bezpiecznych ścian. W piątek wieczorem deszcz i ulewa o niespotykanej sile sparaliżowały część stolicy. W Warszawie stanęło kilka tramwajów, samochody przedzierały się przez zalane ulice gdzieniegdzie przypominające koryta rwących rzek. Podobnie działo się w Łodzi.

Mimo to z wielkimi miastami huragan i tak obszedł się względnie łaskawie, ponieważ wichura, opuściwszy Łódź i Warszawę, znów przyspieszyła. Horror przeżyli mieszkańcy Podlasia, wioska Tybory Wólka praktycznie zniknęła z mapy. Kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców Podlasia →

\* Według synoptyków prędkość wiatru nad Śląskiem wynosiła 150 km/godz., nad Mazowszem spadła do 80–90 km/godz., by nad Podlasiem znów przyspieszyć do ponad 100 km/godz.

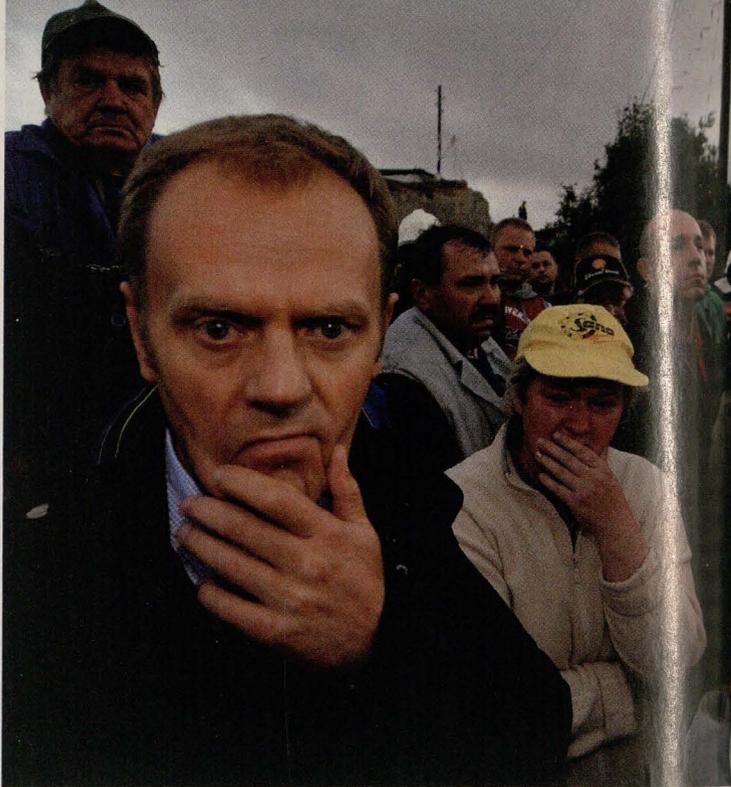
→ przez wiele godzin pozbawionych było prądu. Bardzo wstępne szacunki mówią o stratach idących w miliony złotych. A ludzie, którzy po przejściu tornada zostali w zasadzie bez niczego, rozpaczliwie apelują: potrzebujemy pomocy!

**Rząd na front**

Premier Donald Tusk zareagował błyskawicznie. Na bok poszły spory z prezydentem oraz wielka polityka i już w sobotę rano szef rządu pojawił się w najbardziej zniszczonych wioskach. Przyniósł ludziom to, czego w tej chwili potrzebowali najbardziej: obietnicę pomocy i jasny sygnał, że ze swą tragedią nie zostaną sami. Zobowiązał także ministra spraw wewnętrznych, by ten maksymalnie uprościł procedury organizowania pomocy oraz wypłaty ewentualnych zasiłków. Osoby dotknięte katastrofą mogą liczyć nawet na kilkanaście tysięcy złotych. Rząd chce stworzyć też specjalny fundusz wspierający ofiary klęsk żywiołowych.

Okazało się jednak, że nawet taka katastrofa nie we wszystkich budzi ludzkie uczucia. Niemal natychmiast po przejściu wichury w opuszczanych w panice domów pojawiły się bandy szabrowników. Mieszkańcy zniszczonych gospodarstw starają się więc odsyłać kobiety i dzieci w bezpieczne miejsce – do rodziny lub choćby organizowanych przez gminy tymczasowych noclegowni – sami zaś pilnują resztek majątku. Policja stara się wprawdzie odciąć dojazd do zrujnowanych miejscowości, ale dla złodziei nie jest to duży problem. – Ostatnio przegonił się kilku osiłków, którzy pojawili się nie wiadomo skąd i zaczęli myszkać wśród zwalonych domów – opowiadali mieszkańcy jednej z wiosek, nie mogąc zrozumieć tak nieludzkiej bezwzględności.

Premier Donald Tusk natychmiast wyruszył na miejsce katastrofy i obiecał ludziom pomoc państwa



Tej tragedii nie dało się uniknąć. Można jednak było zmniejszyć straty i szok ludzi, którzy stanęli wobec żywiołu kompletnie nieprzygotowani. Za granicą, na przykład w USA, gdzie tornada to chleb powszedni dla mieszkańców wielu stanów, ostrzeżenia przychodzą z reguły na tyle wcześniej, by ludzie zdążyli zabezpieczyć najcenniejsze przedmioty i ukryć się we względnie bezpiecznym miejscu. W Polsce takiej „sieci wczesnego ostrzeżenia”

jeszcze nie ma, lecz jej trzonem mają szansę stać się Polscy Łowcy Burz. Zapaleńcy, którzy upodobali sobie obserwowanie pogody, a szczególnie szalejących żywiołów.

To coraz bardziej opiniotwórcze środowisko, coraz częściej cytowane w mediach, a w sierpniu, kiedy burz jest najwięcej, jeszcze częściej niż zwykle.

Do niedawna łowcy w najlepszym wypadku byli przez profesjonalnych synoptyków ignorowani, ale odkąd szef Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej zadeklarował współpracę, ich notowania wzrosły. – Chcemy zaferować im nie tylko wiedzę, ale także sprzęt.

W końcu dla nas 200–300 dodatkowych obserwatorów pogody to poszerzenie sieci informacyjnej o prawie połowę – mówi szef IMiGW Mieczysław Ostojński.

Polscy łowcy burz to zwykle młodzi mężczyźni – od studentów, przez strażaków i filmowców, do urzędników i biznesmenów. Dla nich wszystkie z pozoru beznadziejnie nudna rozmowa o pogodzie to najbardziej pasjonująca dyskusja na świecie. Godzinami mogą analizować układ chmur nad poszczególnymi regionami czy rozprawić o wyższości burzy z chmury konwekcyjnej nad pochodzącą z chmury frontowej.

**Polowanie na tornado**

Oprócz klasycznych burz interesują ich wszelkiego rodzaju tornada, śnieżycy,

trąby powietrzne, huragany i inne anomalie pogodowe, których z roku na rok w naszym kraju jest coraz więcej (najwięcej widoków mają łowcy ze Śląska, Małopolski i Podkarpacia, gdzie burze występują najczęściej). – Ponieważ pogoda potrafi być bardziej zmienna i nieprzewidywalna niż kobieta, trzeba mieć cały czas otwarte, a w pogotwiu aparat lub kamerę oraz długobliki i zeszyt, w którym na bieżąco odnotowuje się obserwacje na temat wyglądu chmur albo kierunku wiatru – opowiada Jarosław Turała, prezes Organizacji PŁB, a prywatnie przedstawiciel handlowy w firmie produkującej farby. Poglądowy pamiętnik prowadzi nieprzerwanie od 1997 roku. Umieszcza w nim podstawowe dane meteorologiczne, własne – nierzadko utrzymane w lekko poetyckim tonie – opisy pogody i wycinki z gazet na temat upałów, skutków powodzi, uderzeń piorunów oraz wszelkiego rodzaju burz. Łowcy burz zaczynają dzień od dokładnego przeanalizowania światowych serwisów pogodowych. Spostrzeżeniami dzielią się na forum internetowym lub telefonicznie, a gdy szykuje się jakies

poważniejsze zepsucie pogody, wydają ostrzeżenia, wysyłając je jednocześnie do mediów, i informują łowców z danej okolicy.

**Nim ich piorun trzaśnie**

Kulminacyjny moment nadchodzi wraz z pierwszym błyskiem – łowienie burz staje się wtedy sportem ekstremalnym. – Stoisz na otwartej przestrzeni i starasz się podejść jak najbliżej pioruna. Wokół grzmoty i przeważnie deszcz, a ty starasz się być najbliżej, nawet 50 metrów od „głównej sceny” tego niesamowitego przedstawienia, nie myśląc specjalnie o tym, że możesz zginąć – opowiada Turała. Jego największym marzeniem jest udział w burzowym safari w USA, podczas którego dziennie można zobaczyć nawet 60 trąb powietrznych. Dotąd w Polsce łowcom burz nic się nie stało, lecz trzy miesiące temu zginął ich amerykański kolega, którego wiatr zrzucił w przepaść.

**Łowcy burz mogą godzinami dyskutować o pogodzie, a zdjęcia porządnego tornada to dla nich prawdziwy skarb**

W łowieniu burz ważną rolę odgrywają zdjęcia – to trofea tak cenne jak dla filatelistów znaczki. Najbardziej spektakularne ujęcia burzy albo tornada, ewentualnie ich skutków, trafiają potem do internetowej galerii oraz do mediów, nie tylko na portale internetowe, ale także do papierowych wydań gazet, a zdjęcia i filmiki chętnie pokazuje telewizja.

Choć Organizacja PŁB istnieje od kwietnia 2006 roku, na dobre zaistniała w sierpniu ubiegłego roku przy okazji słynnego białego szkwału na mazurskich jeziorach. To łowcy mieli wówczas najlepsze zdjęcia z tego zdarzenia, oni też tłumaczyli zjawisko w mediach w wyjątkowo przystępny dla laika sposób. Bywają nawet szybsi od IMiGW. W ubiegłym roku ostrzeżenia o trąbie powietrznej pod Częstochową wydali w komercyjnych telewizjach, IMiGW współpracujący z TVP nie wspomniał o zagrożeniu odpowiednio wcześniej. Wiatr zniszczył kilka wsi, a straty liczone w dziesiątkach milionów złotych.

Naszym łowcom wciąż daleko do kolegów z USA, którzy pasję przekuli w niezłe prosperujący biznes z umowami z poważnymi stacjami telewizyjnymi czy burzowymi wycieczkami. Jednak już teraz polscy łowcy burz to rozpoznawalna marka. Dobrze brzmi. Zwłaszcza gdy grzmi. □



**Tornada i burze, nigdy w Polsce nieznane, powtarzać się będą coraz częściej i będą coraz bardziej gwałtowne**

REKLAMA

**WIECZÓR POZYCJI KLASYCZNYCH**

sobota, 23 sierpnia od godz. 20:00

Śmiała fabuła, mocne sceny, dokumentalne spojrzenie na erotykę, a wszystko to w realiach rozwiązłych lat 70.

W ale kino! klasyczne pozycje światowego kina o tematyce erotycznej: Myra Breckinridge / Ostatnie tango w Paryżu / Głęboko w gardle



Nocne Mocne Kino więcej na www.alekino.pl



CANAL+ CYFROWY

PSL

# Tajemniczy Waldemar

POLSKIE STRONNICTWO LUDOWE ORAZ JEGO LIDER WALDEMAR PAWLAK SĄ DLA RZĄDU PO JAK BALAST: OBCIĄŻONA ŁÓDŹ WPRAWDZIE SIĘ NIE WYWRACA, ALE GDY BALAST JEST ZBYT DUŻY, WTEDY I NAJLEPSZY KAPITAN DALEKO NIE DOPŁYNIE

POLITYKA IGOR RYCIAK

Szczerłość w polskiej polityce jest dobrem równie rzadkim jak świeża woda na Saharze. W tym teatrze pozorów aktorzy najczęściej recytują kwestie autorstwa ekspertów od PR. Politycy klepią wyuczone monologi, zwłaszcza w chwilach kryzysowych, kiedy dziennikarze albo konkurenci wykryją jakiegoś ich nędzne postępkę. Waldemar Pawlak, wicepremier, minister gospodarki i lider PSL, najwyraźniej z takich instrukcji nie korzysta. Oschły w kontaktach z dziennikarzami wypowiada się rzadko i oszczędnie. Ale jeśli już, wali prosto z mostu.

– To gdzie oni mają pracować?! – wypalił kilka dni temu, gdy pytano go o przypadki nepotyzmu w instytucjach podlegających politykom jego stronnictwa. – W zatrudnieniu rodziny nie ma nic złego. I nie powinno się prześladować kogoś tylko dlatego, że jest dzieckiem lub bratem działacza partii. Trzeba się cieszyć, kiedy dzieci wykazują podobne zainteresowania i chcą iść w ślady rodziców – tłumaczył Pawlak wyraźnie zaskoczonym dziennikarzowi. – Były takie czasy, kiedy wysyłano ludzi na Syberię za to, że kontynuowali patriotyczne działania swoich poprzedników – ciągnął polityk PSL. Poprawił następnego dnia, gdy krytykę jego partii porównał do nagonki na Mikołajczykowski PSL w 1947 roku i fali antysemityzmu w roku 1968.

## Lista obecności

W spółce Elewarr (zajmuje się przechowywaniem zboża, ma też dwa wielkie młyny) należącej do Agencji Rynku Rolnego zatrudnienie znalazł między innymi Mariusz Żelichowski, syn Stanisława, szefa Klubu Parlamentarnego PSL, oraz Andrzej Kłopotek, brat Eugeniusza, prominentnego posła Stronnictwa. W Zamojskich Zakładach Zbożowych pracuje Adam Kalinowski, brat Jerosława, wicemarszałka Sejmu. Sekretariatem ministra Pawlaka kieruje Igor Strąk, syn Michała, innego ważnego działacza PSL. Natomiast w Kasie Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego (KRUS) pracę znalazła szwagierka ministra rolnictwa Marka Sawickiego (także PSL). Prezes KRUS Roman Kwaśnicza oraz podlegli mu dyrektorzy bez żenady zatrudniają swoje dzieci, a także innych bliższych i dalszych członków rodzin. A głównym lekarzem KRUS (to ważna funkcja, bo lekarze KRUS decydują, który rolnik ma dostać rentę) został właśnie Jan Kopezyk, były poseł PSL i członek władz krajowych tej partii.

Reakcja premiera Tuska na te doniesienia była stanowcza tylko w sferze werbalnej. – Zatrudnianie rodziny w instytucjach publicznych jest naganne. Mamy z premierem Pawlakiem zasadniczo rozbieżne opinie na temat tego, co wypada, a czego nie wypada robić – oświadczył. – W tej sprawie PO i ludowcy różnią się, ale ja nie wyrażę z tego powodu koalicji – dodał natychmiast. Swoje poglądy przedstawił Pawlakowi w czasie kilkudziesięciominutowej rozmowy w cztery oczy. Sprawę ma teraz badać Julia Pitera, minister odpowiedzialna w rządzie za walkę z korupcją i innymi nieprawidłowościami.

Minister Pitera sporządzi pewnie jakiś raport – i pewnie będzie on krytyczny. Mimo to Pawlak i jego ludzie nie muszą się niczego obawiać. Sejmowa arytmetyka jest prosta. Sejmowy klub PSL liczy zaledwie 31 posłów, lecz daje rządowi niezbędną większość. Żadna inna koalicja nie jest możliwa. Stosunki PO i PiS przybrały ostatnio formę wojny podjazdowej. Koalicja Lewicy i Platformy byłaby kompromitująca dla obu stron. Jak pokazuje doświadczenia z poprzednich kadencji, przeciąganie na swoją stronę sejm-



Znają się od lat, nawet się zaprzyjaźnili. **Donald Tusk i Waldemar Pawlak** mieli stworzyć rządowy dream team. *Team jest, a gdzie dream?*

wego planktonu kończy się niepowodzeniem (zresztą obecnie ów plankton jest wyjątkowo nieliczny). Natomiast jakakolwiek próba rządów mniejszościowych przy takiej temperaturze politycznej debaty jest całkowicie wykluczona. To automatycznie oznaczałoby wybory.

Taki scenariusz nie opłaca się żadnemu z obecnych koalicjantów. Stronnictwo od miesięcy balansuje na granicy prognozy wyborczej i niebezpieczeństwa wypadnięcia z Sejmu jest zbyt duże. Notowania PO są nadal zaskakująco wysokie. Jednakże jak pokazuje przykład wyborów uzupełniających do Senatu na Podkarpaciu – mogą być przeszacowane. Co więcej, pójście na wybory w momencie, gdy dokonania rządu nadal pozostają na papierze, też jest ryzykowne.

## Małżeństwo z rozsądku

PO i PSL są więc na siebie skazane, na dobre i na złe. Choć od początku było wiadomo, że to tylko małżeństwo z rozsądku, politycy obu partii mówili o prawdziwej miłości. Na jesieni, po ostatnich wyborach, Pawlak i Tusk zapewniali o wzajemnej osobistej przyjaźni (co zresztą było prawdą) i o wspólnej wizji rozwoju kraju. Zawiązanie koalicji rządowej poszło jak z płatka. Zamiast wielotygodniowych negocjacji i opasłych cyrografów, jak miało to miejsce w przeszłości, liderzy obu partii zawarli krótką umowę. To miała być oznaka nowego stylu w polityce: bez wzajemnych rozgrywek i walki o stołki. Bo przecież po 1989 roku wszystkie rządy tworzone były przez koalicję dwóch lub więcej ugrupowań. I wszystkie takie koalicje z hukiem się rozpadały. Tak było ze związkiem AWS–UW, tak było z SLD–PSL, tak też było z chyba najbardziej egzotyczną koalicją PiS–Samoobrona–LPR. Tym razem miało być zupełnie inaczej. Czy będzie?

Po blisko roku wspólnych rządów relacje Platformy i ludowców są coraz chłodniejsze, a pola konfliktu coraz wyraźniejsze. Sprawa polityki personalnej PSL to tylko jeden z przykładów. W ostatnich dniach Waldemar Pawlak skarżył się publicznie, że uwagi PSL do słynnej ustawy medialnej (zawetowanej przez prezydenta) zostały przez polityków PO całkowicie zignorowane. PSL sprzeciwia się jednocześnie innym kluczowym dla PO projektom, na przykład ustawie metropolitalnej czy zmianom w systemie finansowania partii politycznych. – Chcemy równomierne go rozwoju kraju, a nie centrów i peryferii. Uważamy też, że jeśli chodzi o finansowanie partii politycznych, to każda z nich powinna być równo traktowana, a nie według grubości portfela – mówił Pawlak. →

*Drużyna PSL to chłopcy jak debi*



Minister rolnictwa **Marek Sawicki** będzie kontrkandydatem Pawlaka na jesiennym kongresie PSL. To może tłumaczyć politykę personalną w podległych mu instytucjach



Szara eminencja PSL **Michał Strąk** uchodzi za najbardziej zaufanego Pawlaka. Syn Strąka dostał niedawno posadę w jego Ministerstwie Gospodarki

Szef KRUS **Roman Kwaśnicki** rozdaje posady działaczom partyjnym, ich znajomym i członkom rodzin. Sam też jest związany z PSL



Posel **Eugeniusz Kłopotek** stwierdził ostatnio, że Sejm może nie dotrwać do końca kadencji



Jest w Sejmie od 1985 roku. **Stanisław Żelichowski** to jeden z głównych rozgrywających w klubie PSL



Były minister rolnictwa **Jarosław Kalinowski** szykuje się do Parlamentu Europejskiego. Tylko czy PSL przekroczy próg?

→ Spornym tematem jest także prywatyzacja. Aleksander Grad, minister skarbu z ramienia PO, chciałby prywatyzować jak najszybciej i jak najwięcej. PSL jest znacznie bardziej ostrożne, a w przypadku niektórych spółek chciałoby zachowania pełnej kontroli państwa. Tak jest na przykład z bankiem PKO BP. Dziś Skarb Państwa ma w nim 51,5 procent udziałów, co daje pakiet kontrolny. Jednak resort skarbu rozważa sprzedaż kolejnych akcji (miałyby to nastąpić w przyszłym roku).

– Na ten temat w rządzie trwa spór. Początkowe założenia były takie, że bank nie będzie dalej prywatyzowany – oświadczył Waldemar Pawlak. Podobnie sprawa ma się z Bankiem Ochrony Środowiska. W sprawie obu banków specjalną uchwałę przyjęła nawet rada polityczna PSL. W dokumencie czytamy, że BOŚ i PKO powinny zachować „narodowy charakter”.

W gruzach leżała też zapowiadana przez PO reforma KRUS, tak by budżet nie dopłacał miliardów do rolniczych ubezpieczeń. Założenia do reformy przygotowane przez Marka Sawickiego, PSL-owskiego ministra rolnictwa, wyglądały na kpinę z koalicjanta, a wyniki z nich oszczędności okazały się żadne.

O coraz chłodniejszych stosunkach z kolegami z PSL politycy PO mówią jedynie w rozmowach nieoficjalnych. – W tej chwili nie ma sensu dodatkowo podgrzewać atmosfery. Ale nie ma co ukrywać, mamy z koalicjantem zwiększający się problem – zdradza „Przekroju” jeden z czołowych polityków Klubu Parlamentarnego PO.

Jak opowiada, prawdziwą wściekłość wśród posłów Platformy wywołała wypowiedź lidera ludowców dotycząca cen paliw. Wszystko wydarzyło się kilka tygodni temu, gdy ropa naftowa osiągnęła na rynkach światowych najwyższy w historii poziom. Opozycja zaczęła się domagać obniżenia akcyzy na paliwo. Politycy PO oraz minister finansów Jacek Rostowski usilnie przekonywali, że nie jest to możliwe, bo straty budżetu byłyby zbyt dotkliwe, a polskich kierowców przed podwyżkami i tak chroni wysoki kurs złotego. I nagle, nie konsultując tego z nikim, lider PSL oświadczył, że widzi szanse obniżenia akcyzy na benzynę i byłoby to dobre dla gospodarki. – Byliśmy naprawdę wściekli. Minister i nasi posłowie moźolnie tłumaczyli się z jakże niepopularnej decyzji. A tu taki cios w plecy. I to od naszego człowieka – relacjonuje nasz rozmówca z PO.

Sprawa z akcyzą także skończyła się reprimendą premiera. Nie pierwszą i pewnie nie ostatnią. Na razie wygląda to tak, jakby ludowcy krok po kroku badali, jakie są granice ich wolności w związku z PO.

Jak dotąd dało to parę wymiernych efektów. Platforma zarzuciła na przykład szumnie zapowiadane zmiany samorządowej ordynacji wyborczej (zakładano, że starostowie będą wybierani w wyborach bezpośrednich). Nie będzie też zmian w ordynacji do Parlamentu Europejskiego (zniesione miały być okręgi wyborcze).

Jednakże chwile prawdy dla koalicji PSL-PO jeszcze przed nami. Na jesieni ma dojść do zapowiadanej przez premiera oceny poszczególnych ministrów i rekonstrukcji rządu. PSL ma w obecnym gabinecie trzech ministrów oprócz Pawlaka są to Marek Sawicki, szef resortu rolnictwa, oraz Jolanta Fedak, minister pracy i polityki społecznej.

Pozycja dwóch pierwszych wydaje się nie zagrożona. Inaczej może być z Fedak. Kierowane przez nią ministerstwo ciągle nie jest w stanie przygotować projektu ustawy o emeryturach pomostowych (w tej chwili trwają negocjacje ze związkami zawodowymi). To kluczowy element reformy emerytalnej – ma znacznie ograniczyć możliwość przechodzenia na wcześniejszą emeryturę, co przyniesie budżetowi miliardowe oszczędności. – Notowania Jolanty Fedak są słabe. Po prostu nie sprawdza się na tym stanowisku. Kluczowe projekty z dziedziny polityki społecznej, jak program aktywizacji zawodowej osób po 50. roku życia, tworzy Michał Boni z kancelarii premiera – opowiada inny poseł Platformy proszący o zachowanie anonimowości.

Jeśli więc faktycznie dojdzie do rekonstrukcji rządu, losy Jolanty Fedak wydają się przesądzone. Ale czy z trójki ministrów wywodzących się z PSL to właśnie ona jest najsłabszym ogniwem? Jakim właściwie ministrem jest sam Waldemar Pawlak?

### Tajny plan podróżnika

Resort gospodarki pod jego rządami stał się instytucją, która nie budzi żadnych emocji. Jedynie zmiany w ustawie o swobodzie działalności gospodarczej (tak zwany pakiet Szejnfelda) przebił się na czołówki gazet. Za to Waldemar Pawlak dużo podróżuje po świecie (w ostatnich tygodniach był w Bawarii, Hiszpanii oraz dwukrotnie we Francji) i bierze udział w niezliczonych konferencjach, odczytach oraz rozmaitych spotkaniach. Tymczasem projekt ustawy o partnerstwie publiczno-prywatnym, sztandarowe hasło PO z kampanii wyborczej, utknął gdzieś na uzgodnieniach międzyresortowych, a nowe prawo energetyczne jest od kilku miesięcy na etapie „analizy uwag zgłoszonych w czasie konsultacji społecznych”. Obejmując urzędne prace nad utworzeniem korytarza do transportu ropy z rejonu Morza Kaspijskiego przez Azerbejdżan, Gruzję i Ukrainę. Nic w tej sprawie nie zostało jednak zrobione. Ministerstwo Gospodarki miało też przygotować nową strategię dla górnictwa i przemysłu farmaceutycznego. Gdzie są, nie wiadomo.

A jednak Waldemar Pawlak, zwany przez dziennikarzy „ponurakiem” albo „człowiekiem w żelaznej masce”, ostatnio wydaje się coraz mniej spięty i coraz częściej się uśmiecha. Czy to oznacza, że ma jakiś tajny plan?

Wcześniej Polskie Stronnictwo Ludowe już dwa razy było w koalicji rządowej. Mimo burzy wychodziło z nich obronną ręką. Tej przystawki nie da się tak łatwo zjeść.

# DOM & WNETRZE

172

STRONY Więcej pięknych wnętrz do obejrzenia!

www.domiwnetrze.pl | Nr 9 (156/2008) | wrzesień 2008 | nr indeksu 35693X | cena 9,90 zł (w tym 7% VAT)

### TEMAT NUMERU

## OTWÓRZ KUCHNIĘ NA SALON

Jak to zrobić? Mamy dla Ciebie sprawdzone pomysły!

10 EFEKTOWNYCH LAMP DO JADALNI

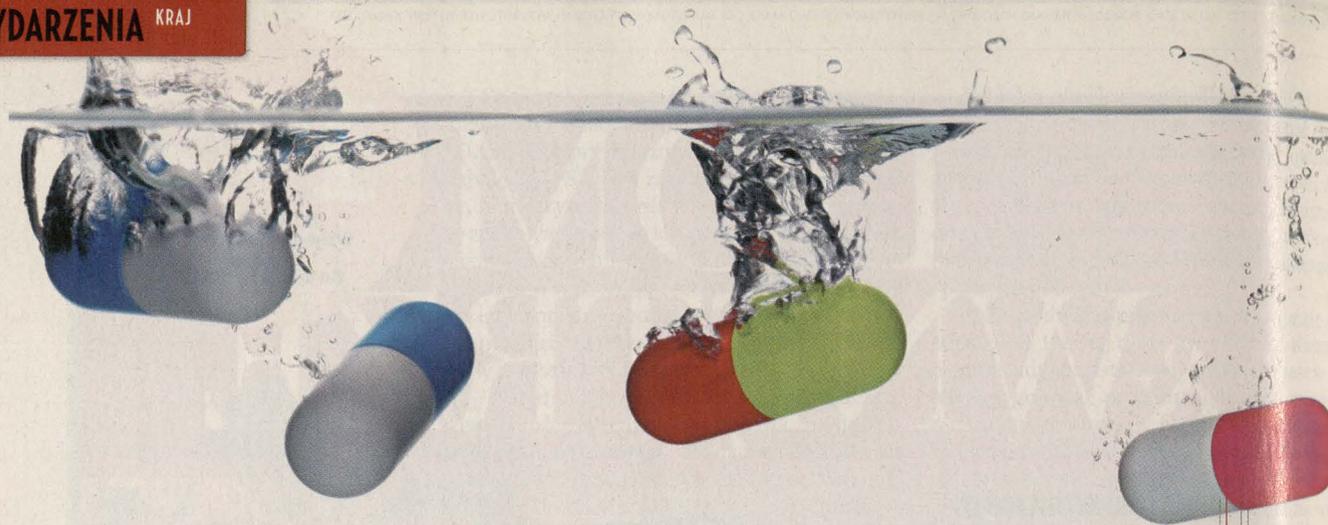
### PODŁOGI PIĘKNE, MODNE I DOBRZE UŁOŻONE

## DOM & WNETRZE

• PO PROSTU INSPIRUJE •

Pokazujemy go jako pierwsi!  
**ZJAWISKOWY DOM W KRAKOWIE**  
Luksus w najlepszym stylu

- trendy • nowości • prezentacje wnętrz
- projekty domów jednorodzinnych
- dobra architektura • piękne ogrody



LEKI ANNA SZULC

# Refundowane oszustwo

Państwo dla oszczędności toleruje kłamstwa na liście leków refundowanych. Są na niej preparaty już nieprodukowane lub nieprzebadane i nieskuteczne

**C**ierpiąca na astmę i nawracające bóle głowy nauczycielka z Krakowa o tym, co oznacza „lek cień”, dowiedziała się od aptecznej pani magister. Chciała kupić zapisany przez lekarza preparat, który widnieje na liście leków refundowanych\*, ale nie było go w tej aptece. Ani w żadnej innej w Polsce, bo specyfik o nazwie Horacort półtora roku temu został wycofany z produkcji.

Gdyby nie ta nauczycielka, nie wiedzielibyśmy o lekach cieniach. Nie powie nam o nich przecież Ministerstwo Zdrowia, bo nie ma (lub nie chce mieć) zielonego pojęcia o tym, jakie leki wytwarza się w Polsce. Więcej: resort chwali się, że Horacort jest środkiem, za który od 16 lipca tego roku, czyli od dnia ogłoszenia nowej listy leków refundowanych, pacjent zapłaci o pięć złotych mniej niż do tej pory!

Natomiast dotychczasowy producent Horacortu, czyli Instytut Farmaceutyczny w Warszawie, przez ponad rok nie powiadomił służb kontrolujących rynek medykamentów o wycofaniu leku. – Przeciągaliśmy sprawę, bo mieliśmy nadzieję, że ktoś odkupi od nas licencję na Horacort i że lek będzie dalej produkowany – usprawiedliwia firmę Krzysztof Sołtysiak, zastępca dyrektora do spraw produkcji doświadczalnej.

Sołtysiak o zaprzestaniu produkcji leku zawiadomił podległego ministrowi zdrowia głównego inspektora farmaceutycznego dopiero w czerwcu tego roku (zresztą nie musiał tego robić, ponieważ prawo nie nakłada na wytwórcę obowiązku zgłoszenia, że nie produkuje już preparatu), ale resort zdrowia dotąd o tym nie wie.

„Usunięcia produktów leczniczych z wykazów dokonywane są na wniosek podmiotu odpowiedzialnego [czyli producenta – przyp. red.]” – odpisuje na moje pytania Jakub Gołąb, rzecznik Ministerstwa Zdrowia.

Innymi słowy: producent nie musi powiadamiać o zaprzestaniu produkcji leku ministra, a ten nie musi kontrolować, jakie leki cienie są na jego listach. A główny inspektor farmaceutyczny? W publikowanych na stronie inspektora wykazie leków wycofanych z obrotu nie ma słowa o zgłoszonym dwa miesiące temu Horacorcie.

– Kompetencje dotyczące regulacji rynku leków rozrzucone są po roz-

**Na liście refundacyjnej** znajdują się najtańsze leki z danej grupy. Ich niskie ceny są podstawą obliczenia tak zwanego limitu, czyli kwoty, jaką do leku dopłaca pacjentowi państwo. W praktyce każdy istniejący w obrocie zamiennik nieistniejącego już, a wykazanego na liście refundacyjnej leku cienia jest od niego droższy. Aptekarz nie może wydać jego zamiennika, bo ma do tego prawo tylko wtedy, gdy zamienny lek jest tańszy

maitych instytucjach, a to zdecydowanie utrudnia im koordynację prac – wyjaśnia profesor Jacek Splawiński z Narodowego Instytutu Leków.

Profesor Piotr Kuna, znany łódzki alergolog, podejrzewa jednak, że leki cienie na listach refundacyjnych nie znalazły się wyłącznie z powodu urzędniczego chaosu. – To świadome działanie państwa, bo istnienie wirtualnych leków na liście oznacza wielkie oszczędności – tłumaczy. Na liście są przecież leki najtańsze, to one stanowią podstawę limitu, który refunduje państwo. Jeśli leku nie ma, a inne, zamiennie preparaty są droższe, to nie państwo, lecz pacjent dopłaca różnicę między ceną droższego leku a limitem.

Takich leków cieni na listach refundacyjnych jest więcej. Tak jak takich leków, które fachowcy ochrzcili „duchami”. – Tuż przed naszą akcesją do UE Ministerstwo Zdrowia zarejestrowało wiele leków, które „straszą”, ponieważ nikt ich przed rejestracją nie zbadał i dopuszczono je do obrotu bez sprawdzenia dokumentacji – wyjaśnia Paulina Kieszkowska-Knapik, adwokat prowadząca przeciwko Ministerstwu Zdrowia sprawy dotyczące nielegalności takich rejestracji.

Jej słowa potwierdza skarga Komisji Europejskiej na polskie leki duchy wniesiona przed Europejski Trybunał Sprawiedliwości, a także raport Najwyższej Izby Kontroli, według którego w obiegu mamy ponad ty-

*Przykładowe leki, które oficjalnie refunduje nam państwo, choć tak naprawdę nie ma ich w sprzedaży*

**DIURESIN SR**  
40 i 50 tabl.  
(na nadciśnienie)

**EPIRAL**  
wszystkie dawki  
(padaczka)

**GLIDIAMID**  
6 mg (cukrzyca)

**HORACORT**  
forte, Horacort  
mitte (astma,  
alergie)

**KETORES**  
200 mg  
(przeciwbólowy)

siąg leków duchów. Dopuszczało je – warunkowo – do sprzedaży właśnie ministerstwo. Warunek był prosty (choć jak twierdzą NIK i sądy administracyjne – niezgodny z prawem): firmy w określonym czasie zobowiązały się uzupełnić badania i wykonać zalecenia ministra. Wiele nie zrobiło tego do dziś, a preparaty wciąż są w aptekach. Widnieją nawet na listach refundacyjnych.

Do końca tego roku ma zostać zakończona harmonizacja, czyli dostosowanie dokumentacji, na podstawie której leki będą dopuszczone do obrotu zgodnego ze standardami Unii Europejskiej. Teoretycznie więc leki duchy powinny zniknąć z aptek. Jednak w sierpniu Urząd Rejestracji Leków ogłosił, że do harmonizacji nie zgłoszono 502 preparatów, które są na listach refundacyjnych. A wcześniej (w lipcu) Janusz Kochanowski, rzecznik praw obywatelskich, w liście do ministra zdrowia oświadczył, że w interesie społecznym będzie, jeśli leki bez wymaganej dokumentacji nadal będą w aptekach.

– To nieporozumienie – irytuje się Kieszkowska-Knapik. – Można zrozumieć oczywiście, że rzecznikowi zależy, by do pacjenta trafiały leki tanie, ale przecież taniść nie jest wartością samą w sobie, jeśli pacjent otrzyma lek tani, ale niebezpieczny albo nieskuteczny. Rejestracja leku jest jak przegląd samochodu. Nie można z niego zrezygnować, nawet jeśli obniżyłoby to cenę auta.

## Producent woli konkrety

Mogło być inaczej. Za czasów ministra Marka Balickiego profesor Kuna znalazł się wśród ekspertów mających usprawnić maszynę dofinansowywania leków przez resort zdrowia. Stworzyli oni dokument „Założenia kierunków zmian w systemie refundacji leków – tezy do dyskusji”. – Generalnie chodziło o to, by refundacja odbywała się na przejrzystych, ściśle określo-

nych zasadach, niezależnych od polityków – twierdzi Kuna. – Ale także o to, by z list zniknęły leki przestarzałe, nieskuteczne, jak też te, których zwyczajnie nie ma.

Dokument trafił jednak do urzędniczych szuflad.

– Do dziś nie wiadomo, jakimi kryteriami kieruje się ministerstwo, wpisując na listy refundacyjne konkretne leki – mówi Paweł Sztwiertnia, dyrektor generalny Związku Pracodawców Innowacyjnych Firm Farmaceutycznych INFARMA. – Po prostu ogłasza je bez jakichkolwiek wyjaśnień. I bez szans, by producent leku mógł się od decyzji ministra w cywilizowany sposób odwołać.

Zdaniem Sztwiertni kłóci się to z unijną dyrektywą o transparentności. Nakazuje ona bowiem opierać refundację na obiektywnych kryteriach, które powinny obejmować też opinie niezależnych ekspertów.

## Aptekarz bez wyjścia

Za czasów Balickiego powołano w Polsce także nowe ciało – wzorowaną na zachodnich rządową Agencję Oceny Technologii Medycznej, której zadaniem jest analiza jakości, skuteczności oraz opłacalności zarówno dla pacjenta, jak i państwa leków, które mają trafiać na listy refundacyjne. Przez kilka lat agencja funkcjonowała w uśpieniu. W kwietniu tego roku jej dyrektorem został doktor Wojciech Matuszewicz, wysokiej klasy farmakolog kliniczny. W jednym z pierwszych wystąpień ogłosił, że Polska wydaje miliony złotych na leki, których skuteczność jest co najmniej wątpliwa. Podał nawet nazwy preparatów, między innymi stosowaną od lat w leczeniu osteoporozy kalcitoninę, a także wiele leków antypsychotycznych, antydepresyjnych i antypadaczkowych.



**Nie wiadomo, jakimi kryteriami kieruje się ministerstwo. I nie ma też szans, by producent leku mógł się od decyzji ministra w cywilizowany sposób odwołać**

PAWEŁ SZTWIERTNIA

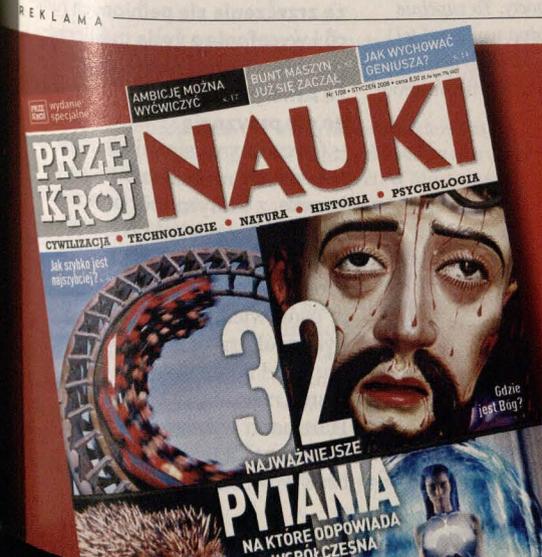
Dziś doktor Matuszewicz waży każde słowo. Swoimi wypowiedziami naraził się firmom farmaceutycznym, ale zapewne też Ministerstwu Zdrowia: w projekcie nowej ustawy, która dotyczy też agencji, jej pozycja ma być znacznie słabsza, niż pierwotnie zakładano.

– A przecież tylko niezależność ekspertów pracujących dla agencji da szansę na to, że jej rekomendacje, nawet te niekorzystne, będą tworzone na podstawie rzetelnej analizy, a nie uznaniowości urzędników – przekonuje Paweł Sztwiertnia.

Tymczasem Jakub Gołąb zapewnia nas, że rola agencji będzie w przyszłości dużo bardziej znacząca. I dodaje, że minister Ewa Kopacz „podjęła działania mające na celu weryfikację listy leków refundowanych pod kątem zasadności przebywania na liście produktów leczniczych, w szczególności pod kątem skuteczności oraz bezpieczeństwa produktów leczniczych”. Podobno pani minister myśli też o tym, by leki z listy refundacyjnej weryfikować przynajmniej raz na trzy–pięć lat.

Cierpiącej na astmę, ale też na nawracające bóle głowy nauczycielce z Krakowa lekarz przepisał właśnie receptę na lek na bazie pabialginy w płynie. Nie wiedział, że nie ma jej na rynku: takiej pabialginy nie produkuje się od 15 lat, wciąż jednak jest w ministerialnym wykazie. Pani magister z apteki na własną rękę zmieniła skład leku. Nie miała innego wyjścia. Tak jak nie miała wyjścia, gdy następnej klientce, która ciągle łamie sobie kości, wydawała refundowany od lat nieskuteczny środek na osteoporozę. □

Słuchaj też „Wiadomości” w **Radio ZET**



**JUŻ ZA TYDZIEŃ Z „PRZEKROJEM”**  
WYDANIE SPECJALNE „PRZEKRÓJ NAUKI”  
-NAJWAŻNIEJSZE PYTANIA, NA KTÓRE ODPOWIADA  
WSPÓŁCZESNA NAUKA.

Wydania z „Przekrojem Nauki”  
szukaj w najlepszych salonach prasowych na terenie całej Polski.

www.przekroj.pl

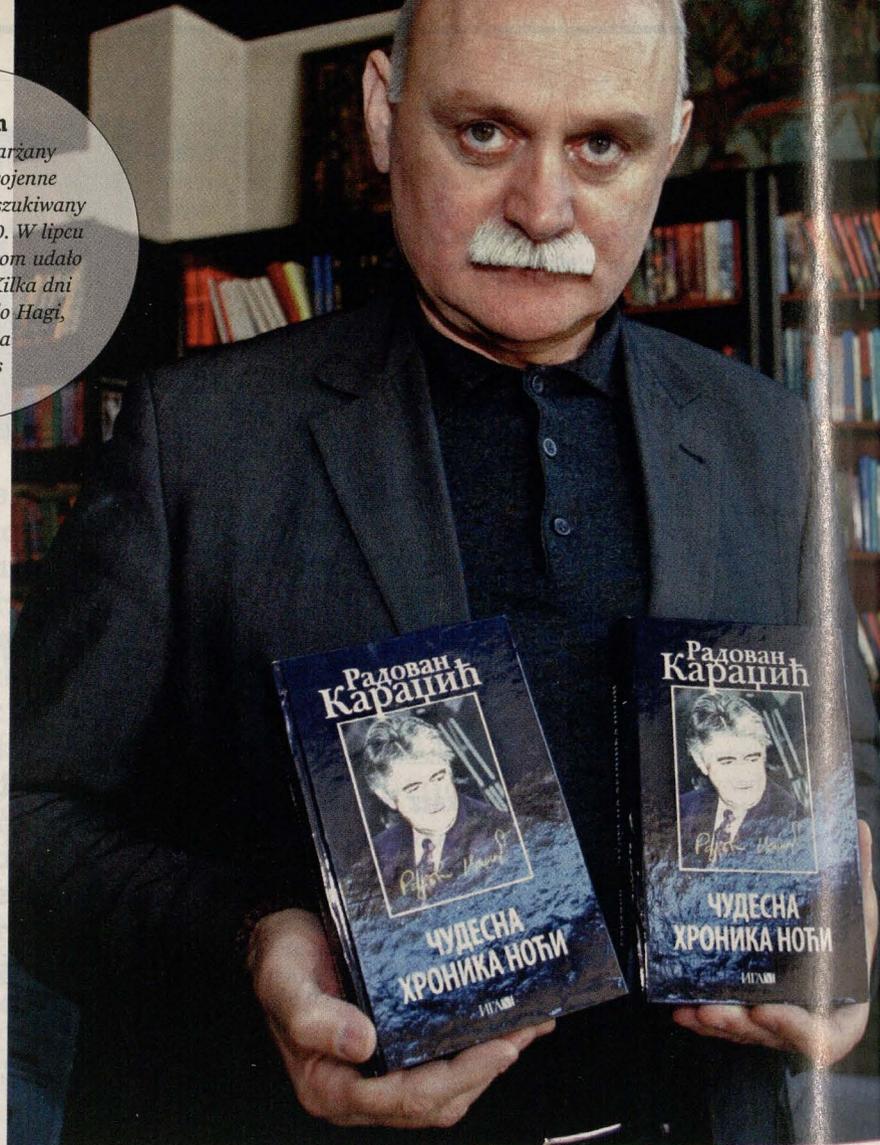


**Radovan Karadžić** oskarżany o zbrodnie wojenne w Bośni był poszukiwany od końca lat 90. W lipcu serbskim władzom udało się go złapać. Kilka dni później trafił do Hagi, gdzie czeka na proces

# Karadžić będzie oskarżał

On nie boi się prawdy. Boi się stronniczości haskiego trybunału – mówi brat Radovana Karadžicia Luka w wywiadzie dla „Przekroju”

ROZMOWA MAGDALENA SZULC-HEJNA



**Czy pana brat był bardzo zaskoczony, gdy agenci dopadli go w autobusie?**

– Liczył się z tym, że któregoś dnia zostanie złapany. Wiedział jednak, że zachowa spokój i nie będzie stawiał oporu.

**Pana syn Dragan przyznał się, że pomagał stryjowi w ostatnich latach, gdy ten się ukrywał. Pan też miał kontakt z bratem?**

– Nie inaczej. Wysyłał mi SMS-y. Jestem z bratem bardzo związany.

**Co Radovan Karadžić powie sędziom w Hadze? Jak będzie się bronił?**

– Zamierza powoływać się na urzędowe dokumenty. Ma wiele wartościowych dowodów potwierdzających, że decyzje, które podejmował w czasie wojny w Bośni i Hercegowinie w latach 1992–1995, miały na celu ochronę narodu serbskiego.

**Dlaczego postanowił bronić się sam? Nie obawia się, że to zbyt ryzykowne?**

– Radovan nie boi się ryzyka. Świetnie zna wszystkie dokumenty oraz sy-

tuację, jaka panowała w Bośni i Hercegowinie w czasie wojny. Nie wyobrażał więc sobie, żeby kto inny powoływał za niego świadków. Adwokat nigdy nie pozna wszystkich szczegółów. Poza tym nigdy nie przedstawi wersji wydarzeń klienta w taki sposób, w jaki on sam by to zrobił. Radovan brał udział w wydarzeniach w Bośni. Był na szczycie politycznej piramidy Republiki Serbskiej. Nie ma na świecie adwokata, który lepiej reprezentowałby mojego brata niż on sam. Oczywiście zamierza współpracować z grupą adwokatów, którzy będą mu doradzać, jak ma się zachowywać, jak postępować w czasie procesu. Zapoznają go również z obowiązującymi procedurami.

**Zaraz po aresztowaniu brata powiedział pan, że Radovan liczy na Moskwę. Co pan miał na myśli?**

– Mamy nadzieję, że Rosja będzie stanowcza i nie dopuści do tego, aby prace Międzynarodowego Trybunału Karnego do spraw Zbrodni Wojennych w Byłej Jugosławii się przeciągały. Trybunał kończy swoją działalność w 2010 ro-

**Luka Karadžić** prezentuje „Cudowne kroniki nocy” – 416-stronicowy tom wierszy Radovana Karadžicia. Można w tej książce zobaczyć wojny bałkańskie oczami poety. To zupełnie inna wojna od tej widzianej oczami haskich prokuratorów

ku, jednak ostatni wyrok musi zapadć do końca tego roku. Zgodnie ze statutem w latach 2009–2010 trybunał powinien rozpatrywać wyłącznie apelacje i skargi. Liczymy na to, że Moskwa będzie przeciwna jakimkolwiek zmianom tego terminarza.

**Mówił pan również o umowie, którą Radovan zawarł z USA. W zamian za zrzeczenie się pełnionych funkcji i wycofanie z życia publicznego obiecano mu nietykalność. Tyle że Amerykanie oficjalnie się do tego nie przyznają.**

– Ówczesny wysłannik Stanów Zjednoczonych na Balkany Richard Holbrooke, z którym mój brat zawarł tę umowę, rzeczywiście zaprzecza, jakoby miało to miejsce. Ale nie tylko Holbrooke wiedział o tej umowie. Wiele osób wiedziało. Wspomina o niej była prokurator haskiego trybunału Carla del Ponte w swojej książce „The Hunt”, rzeczniczka trybunału Florence Hartmann w książce „Peace and Punishment”, a także dyplomaci, którzy brali wówczas udział w negocjacjach.

Wszyscy mówią to samo – z wyjątkiem Holbrooke’a. To niemożliwe, żeby wszyscy kłamali, a on jeden mówił prawdę.

Bez wątpienia od czasu tej umowy zmieniła się polityka administracji Stanów Zjednoczonych wobec Radovana Karadžicia. I myślę, że Carla del Ponte miała rację, gdy przed kilku laty powiedziała, że Amerykanie chętniej zabiliby Karadžicia, niż go widzieli w Hadze. Nie tylko dlatego, że zdradziłby szczegóły tej umowy, ale przede wszystkim dlatego, że za dużo wie. Zwłaszcza o podobnych umowach, ale także o tajnych rozmowach prowadzonych przez cały okres wojny w Bośni i Hercegowinie. Trzeba pamiętać, że Radovan Karadžić zdecydowaną większość tego czasu spędził na negocjacjach z zagranicznymi dyplomatami. Radovanowi trudno będzie dowodzić, że jest niewinny. Był prezydentem Republiki Serbskiej w Bośni i zwierzchnikiem sił zbrojnych, gdy w lipcu 1995 roku oddziały bośniackich Serbów dokonały w Srebrenicy masakry prawie osiem tysięcy muzułmańskich mężczyzn i chłopców.

– To prawda, pełnił te funkcje. Jednak zaraz po wybuchu wojny wydał rozporządzenie skierowane do żołnierzy Republiki Serbskiej, w którym określił, jak mają się zachowywać w czasie wojny. W jaki sposób powinni postępować z jeńcami wojennymi, jak z rannymi, a jak z cywilami i dziećmi. W jednym z punktów było wyraźnie napisane: „Za niestosowanie się do rozporządzenia lub jakiegokolwiek sprzeciwienie się wydanym poleceniom odpowiadać będą bezpośrednio żołnierze i ich komendanci”.

Wydając takie rozporządzenie, Radovan przejął odpowiedzialność z siebie

na niższych stopniach. Dlatego nie boimy się prawdy. Radovan jest przekonany, że udowodni swoją niewinność. Boimy się tylko sędziów. Trybunał w Hadze nie jest niezawisły. To polityczny sąd, który został powołany, aby sądzić Serbów. Widać to po procesie Nasera Orića\*. Podległe mu oddziały równały z ziemią serbskie wsie wokół Srebrenicy i zabiły ponad trzy tysiące serbskich cywilów. Sędziowie trybunału uznali jednak, że chociaż był komendantem, nie może wziąć odpowiedzialności za działania swoich podwładnych, ponieważ nie wiedział, co robili. A Radovan Karadžić musi wiedzieć, co się działo. Nawet jeśli większość czasu spędził na prowadzeniu rozmów.

**Zarzuty wobec Radovana są poważniejsze: trwające ponad trzy lata oblężenie Sarajewa czy porwanie żołnierzy UNPROFOR i użycie ich jako żywych tarcz.**

– Radovan nie dowodził na linii frontu, to zadanie należało do wysokich oficerów wojskowych, a w Sarajewie były bombardowane wyłącznie stanowiska nieprzyjaciela. Armia bośniackich Serbów dokładnie wiedziała, skąd ostrzeliwano ich pozycje. Ponieważ według prawa międzynarodowego każda wyrzutnia moździerzy czy dział są celami wojskowymi, próbowano je zniszczyć. Była to odpowiedź na prowokację wroga. Serbowie byli atakowani i zgodnie z konwencjami międzynarodowymi mieli prawo się bronić. Udowodnimy to. Mamy świadków. Mamy rozporządzenia, zapisy rozmów. Pokażemy postawę Radovana w tych momentach.

\* **Naser Orić**

– komendant sił bośniackich Muzułmanów na obszarze wschodniej Bośni. Haski trybunał najpierw skazał go na dwa lata więzienia za naruszenie praw i zwyczajów wojennych, a potem uniewinnił

**Niedawno pokazały ją media. Pana brat ukrywał się jako Dragan Dabić. To dane człowieka zabitego przez snajpera w Sarajewie.**

– To kłamstwo. W Sarajewie nigdy nie mieszkał żaden Dragan Dabić.

**Dlaczego Radovan mógł tak długo się ukrywać? Serbskie służby nie wiedziały, gdzie się ukrywa, czy może tylko udawały, że nie wiedzą?**

– Na pewno wiedziały – przynajmniej do 1998 roku. Później zmieniła się polityka Stanów Zjednoczonych i pętla wokół mojego brata zaczęła się zaciskać. Radovan bał się, że Amerykanie zawarli jakiś układ ze służbami specjalnymi. Bał się, że nie zostanie aresztowany, ale zlikwidowany. Dlatego się ulotnił.

**A oskarżenia o zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości generał Ratko Mladić i Goran Hadżić? Serbskie służby nie mogą czy też nie chcą wpaść na ich trop?**

– Jestem przekonany, że nie mogą. Gdyby mogli, aresztowaliby ich lub zabili.

**Jak pana zdaniem skończy się proces Radovana Karadžicia?**

– Skończy się dobrze, jeśli zwyciężą prawda i prawo. Jeśli jednak – jak w przypadku innych Serbów sądzonych przez trybunał – okaże się spektaklem politycznym, prawdopodobnie potoczy się nie po naszej myśli. Najważniejsze, żeby mój brat nie został zabity w Hadze i doczekał werdyktu. Wtedy świat zobaczy, kto, co i w jaki sposób robił w Bośni i Hercegowinie. My nie wstydzimy się swojego zachowania w Bośni – ani jednego momentu. Jesteśmy dumni z tego, jak zachowywali się Serbowie. Jesteśmy dumni z Radovana. □

## To było zaplanowane ludobójstwo

Fakty świadczą przeciwko niemu” – tak wersję Karadžicia ocenia świadek serbskich czystek Jasmin Odobaszić

Radovan Karadžić będzie starał się udowodnić, że ludobójstwo w Bośni i Hercegowinie nie zostało ogólnie zaplanowane. Jednak zbrodnia na tablicy skał nie może być dziełem przypadku. Z rąk Serbów zginęło ponad sto tysięcy ludzi. Karadžić może się bronić, twierdząc, że ofiary to wyłączenie żołnierze. Ale 92 procent ciał wydobytych z masowych grobów to ciała cywili, z czego 12 procent to kobiety, a 3 procent dzieci. W San-

skim Moście znaleźliśmy szczątki 48 osób, w tym 27 kobiet i dzieci. W Mostarze pochowano 16 osób, z czego 14 to kobiety.

Nieprawdopodobne wydałoby się również stwierdzenie, że Radovan Karadžić nie wiedział o masakrze w Srebrenicy. Masowe groby były w miejscach, gdzie nie mogłyby powstać bez zgody władz. W koszarach w Ključu wrzucono do jamy 188 cywili – starców, kobiety i dzieci. Najmłodsze

miało dziewięć miesięcy. Karadžić odpowiada także za trwające 1264 dni oblężenie Sarajewa. Na miasto spadły dwa miliony pocisków, zginęło 12 tysięcy osób, w tym tysiąc dzieci. Twierdzenia, że Serbowie jedynie odpowiadali na prowokacje wroga i ostrzeliwali wyłącznie cele wojskowe, są śmieszne. Bośniacy nie mieli czym ich atakować. Karadžić to wie, bo osobiście ostrzeliwał Sarajewo. Z dokumentów, które widzia-

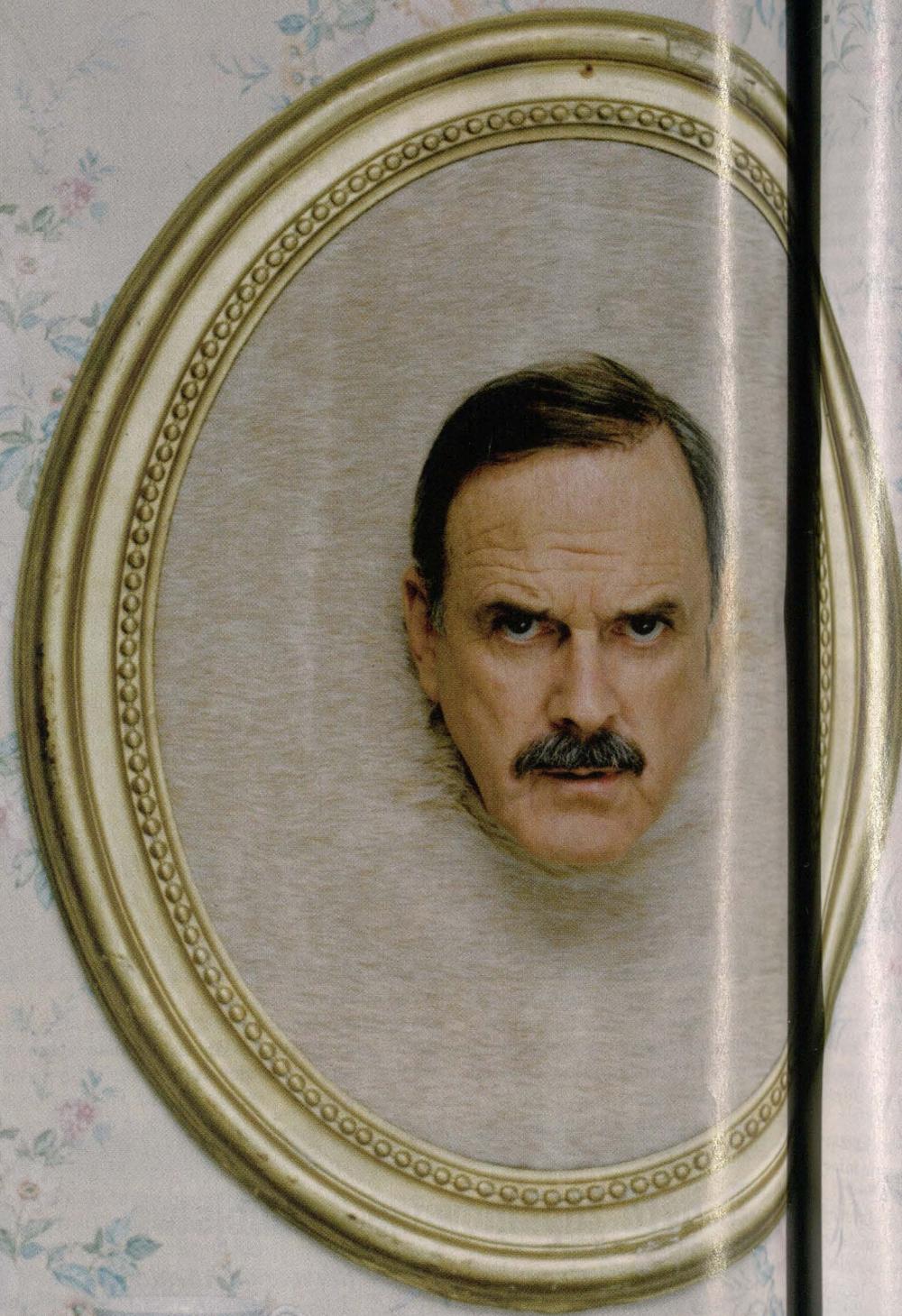


**Jasmin Odobaszić** szef działu prawnego-finansowego instytutu do spraw poszukiwań osób zaginionych w Bośni i Hercegowinie. Świadek haskiego trybunału w procesach Momczila Krajisznika i Radoslava Brdjaniana

łem w Hadze, wynika, że Karadžić zarządził czystki etniczne w miastach, w których większość stanowili nie-Serbowie. A w latach 1994–1996 na jego polecenie przeniesiono część masowych grobów, aby zatrzeć ślady zbrodni. Nieprawdą jest też, że Dragan Dabić – człowiek, którego danymi posługiwał się Radovan Karadžić – nie istniał. Istniał. Zginął z rąk serbskiego snajpera w Sarajewie. Jego imię i nazwisko znajduje się na liście zabitych Serbów sporządzonej przez belgradzkie centrum badające zbrodnie wojenne popełnione na narodzie serbskim. Można je znaleźć pod numerem 1259.

– not. m.szu.

Człowiek, który zamierzał sprzedać w Internecie kawałek swojego jelita grubego, a na pogrzebie przyjaciela użył słowa „fuck”. **John Cleese** (69) to również współtwórca „Latającego cyrku Monty Pythona”, twórca „Rybki zwanej Wandą” i „Lemura zwanego Rollo”. Wkrótce zobaczymy go w drugiej części filmu „Różowa Pantera”



FOT. PATRICK SWIRC/CORBIS OUTLINE, AUSTRALIAN PICTURE LIBRARY/RETNA/BULLS

# LUDZIE

→  
W tym tygodniu:

CO WYPADA, A CO JEST „UPUDLAJĄCE” – CZYLI PLOTKARSKA ROZMOWA NAJSZTUBA Z MICHAŁEM BRAŃSKIM S. 40, A ROZMOWA ABSOLUTNIE POWAŻNA, CHOĆ Z KOMIKIEM, PONIŻEJ

# PRAWIE JAK LORD

ROZMOWA JAREK SZUBRYCHT

Gdy **John Cleese**, filar kultowej grupy Monty Pythona, witał mnie w progu garderoby, prezentował maniery angielskiego dżentelmena. Jednak ledwie zamknęły się za nami drzwi, zwałił się na kanapę i nie podniósł – ba! nawet nie otworzył oczu – do końca wywiadu. Czulem się jak psychoanalityk wysłuchujący zwierzeń pacjenta zaskakująco dobrze czującego się ze swą chorobą

**Jak często musi pan udawać, że dobrze pan się bawi?**

– Każdego dnia jest inaczej. Na przykład podczas pracy nad filmem pierwsza godzina kręcenia to doskonała zabawa. Najfajniejsze jest bowiem odkrywanie, co należy zrobić, żeby wszystko zagrało, jak należy. Później jest już tylko nieskończona liczba powtórzeń, która znudzi każdego. Jeśli chodzi o wywiady, to dobrze się bawię, kiedy słyszę nowe pytania. Niestety, zwykle pytania się powtarzają, a wtedy muszę udawać rozbawienie.

**Nie będę więc próbował rozbawić pana na siłę, tym bardziej że moje pierwsze pytanie wiąże się z zupełnie poważną dyskusją, która przetoczyła się niedawno przez Wielką Brytanię. Chodzi o zakończoną fiaskiem próbę oficjalnego i ostatecznego zdefiniowania angielskości.**

– Bo tego nie można zdefiniować, to się zmienia z roku na rok. Kiedy dorastałem, angielskość oznaczała przede wszystkim odpowiednią edukację. Trzeba było znać Keatsa, Wordswortha, Shakespeare’a, nawet „Elegię napisaną na wiejskim cmentarzu” Thomasa Graya. Zaczytywaliśmy się w dziełach Grahama Greene’a, Oscara Wilde’a i George’a Bernarda Shawa, tych wszystkich znakomitych pisarzy. Nagle coś się zmieniło i już nie wiem, co to znaczy być Anglikiem. Wiem za to, co mi się w Anglii podobało – ta powściągliwa uprzejmość, inteligencja i zdrowy rozsądek. Choć byliśmy trochę sztywni i niewolni od uprzedzeń, to było całkiem cywilizowane społeczeństwo. Teraz jest gorzej. Schamieliśmy →



To był miłowy krok w dziejach rozrywki. Skecz o **Ministerstwie Głupich Kroków** bawi do dziś

→ pod wpływem tabloidów. Nie jesteśmy już tacy powściągliwi, zniknęły nasze dobre maniery. Mam wspaniałych przyjaciół w Londynie i regularnie się z nimi widuję, ale angielska kultura już mnie nie interesuje.

**Naprawdę jest tak źle?**

– W konkursie na najgorszą telewizję świata zajmowaliśmy zawsze ostatnie miejsce. Dzisiaj nasza telewizja jest tak samo kiepska jak każda inna. Angielska poważna prasa kiedyś interesowała się poszukiwaniem prawdy. Dzisiaj szuka tematów z sensacyjnymi i pikantnymi wątkami, bo to podnosi sprzedaż. Myślę, że zbyt wielki wpływ na naszą rzeczywistość daliśmy imigrantom, równocześnie tracąc wiarę w staroświecką, tradycyjną kulturę angielską. Spytałem niedawno Michaela Palina, czym jego zdaniem jest dzisiaj Anglia, i powiedział mi, że angielskość oznacza tolerancję. To bardzo ładna koncepcja, ale nie sądzę, by przez samą tylko tolerancję dało się zdefiniować tożsamość wielkiego narodu. Dzisiaj Anglicy nie wiedzą, kim są, lecz mnie to nie dotyczy, bo wiem, kim ja jestem. Zresztą nieźle się napociłem, wliczając w to rozmaite terapie, by stać się mniej angielskim... Znajomi mówią, że się zamerykanizowałem, ale ja myślę, że się odangielszczyłem.

**Nie ma pan poczucia, że trochę przyłożyliście się z Monty Pythonem do tej demolki staroświeckiej angielskiej kultury?**

– Natrząsałiśmy się wyłącznie z tych aspektów angielskiej kultury, które wydawały nam się albo głupie, albo nazbyt drętwe.

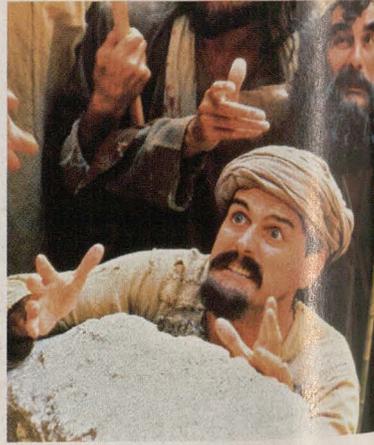
**Czy do kategorii głupich aspektów kultury narodowej można zaliczyć wysokie odznaczenia państwowe? W 1996 roku nie przyjął pan Orderu Imperium Brytyjskiego.**



Być miłym, czytać książki i nie obżerać się – na tym między innymi polega „Sens życia według Monty Pythona”



Oglądając „Rybkę zwaną Wandą”, pewien Duńczyk umarł ze śmiechu



Film, który powstał, by obrazić mniej więcej jedną trzecią ludzkości, czyli „Żywot Briana”

– To nie dla mnie, wolę trzymać się z dala. Innym razem chcieli zrobić ze mnie lorda i posadzić w Izbie Lordów, lecz to oznaczałoby spędzanie zimy w Anglii. Tak wysokiej ceny nie byłem gotów zapłacić.

**Czy tego chcieliście, czy nie, częścią dziedzictwa Monty Pythona jest postrzeganie Anglii i Anglików przez pryzmat waszych numerów. Jak bardzo przekłamany to obraz?**

– Monty Python to krzywe zwierciadło, które odbija kulturę tamtego czasu, a więc lat 1969–1972. Oczywiście od tamtej pory to wszystko żyje własnym życiem i nabiera nowych znaczeń, których nie mogliśmy przewidzieć. Nie mam pojęcia, jak odbierany jest „Latający cyrk Monty Pythona” przez ludzi, którzy dzisiaj stykają się z nim po raz pierwszy. Ich musiałbyś zapytać.

**A jak odbierają go inni angielscy komici? Pythonowskie piętno odcisnęło się niemal na wszystkich, których pokazuje nam dzisiaj BBC.**

– Nie byłbym tego taki pewien. Hugh Laurie, wspaniały scenarzysta i aktor, powiedział mi kiedyś, że jego pokolenie omijało Monty Pythona szerokim łukiem. Doszli bowiem do wniosku, że w tym temacie wszystko zostało powiedziane. Dziwne, prawda? Zwykle gdy ktoś odnosi sukces, natychmiast pojawia się stado naśladowców. Programy satyryczne, które dzisiaj są nadawane przez BBC, również nie przypominają Monty Pythona. Nie możesz powiedzieć, by „Mała Brytania” zawdzięczała nam wiele, a „Biuro” to już zupełnie inny świat.

**Łączy was jednak zamiłowanie do łamania zasad. Czy jest jakieś tabu, którego nie zdecydowałby się pan naruszyć w programie satyrycznym?**

– Te granice są bardzo płynne. Co wczoraj było zakazane, dzisiaj jest dopuszczalne, za to wczorajszy obiekt żartów dziś może być już tabu. W jednym z odcinków „Hotelu Zacisze” Major Gowen używa słowa „czarnuch” i oczywiście jest to totalna parodia uprzedzeń rasowych. Niemniej jednak takie właśnie słowo pada na ekranie i chociaż wciąż uważam, że to bardzo śmieszny fragment, nie wiem, czy teraz na to bym się zdecydował. Z drugiej strony dzisiaj można sobie pozwolić na bardzo śmiałe nawiązania do spraw seksu, co w latach 60. i 70. było absolutnie niedopuszczalne.

**Kiedy odkrył pan w sobie talent pedagogiczny?**

– Chodzi o Uniwersytet St. Andrews? Och, to było w latach 70. Studenci wybrali mnie na rektora i zgodziłem się... Pojawiałem się tam raz w miesiącu, zasiadałem w senacie, miałem prawo głosu. Reprezentowałem uczelnię i w jej imieniu spotykałem się z różnymi ludźmi, bywałem na przyjęciach. Obiecali mi nawet fotel z wygrawerowanym nazwiskiem, ale jakoś nie wyszło. Po trzech latach zaproponowano mi przedłużenie kadencji. Miałem jednak dość podróży z Londynu do Szkocji, więc zrezygnowałem. Ale bardzo lubię życie uniwersyteckie, o czym świadczy choćby to, że obecnie jestem profesorem amerykańskiego Cornell University.

**Miałem na myśli nie tyle prestiżowe szkolnictwo wyższe, ile instruktażowe kasyety wideo dla początkujących**

**przedsiębiorców, takie jak „Spotkania, cholerne spotkania”. Skąd pan wie, jak powinny wyglądać poważne biznesowe negocjacje?**

– Wszystko przez to, że bardzo lubiłem Tony’ego Jaya. Był scenarzystą „The Frost Report”, programu, w którym debutowałem w telewizji w latach 60., i od tamtej pory uważałem, że cokolwiek Tony wymyśli, powinienem w to wejść. Jego intrygował mój talent do rozmieszania ludzi, a mnie intrygowała jego inteligencja i pomysłowość. Ale mieliśmy ważniejszy powód, by założyć Video Arts, firmę produkującą poradniki wideo. W tamtych czasach musieliśmy płacić podatek dochodowy w wysokości 83 procent, więc doszliśmy do wniosku, że jeśli zbudujemy firmę i sprzedamy ją w odpowiednim momencie, zarobimy sumy, które pozwolą nam na tworzenie rzeczy takich, jakie nam się podobają, a niekoniecznie takich, które przynoszą pieniądze.

**Spędził pan ostatnio trochę czasu w polskich hotelach. Spotkał pan kogoś podobnego do Basila Fawly’ego?**

– Nie. Muszę się wręcz poskarżyć, że obsługa w polskich hotelach jest nadmiernie nieśmiała. Poza tym hotele, w których się zatrzymywałem, oszalałały wystrojem, ale nie były zbyt przyjazne gościom.

**Postać Basila z „Hotelu Zacisze” była ponoć wywiedziona od niejakiego Donalda Sinclaira, nadpobudliwego hotelarza, na którego się natknęliście, podróżując z Monty Pythonem po Anglii. Jednak słyszałem również, że Basil miał sporo cech Johna Cleese’a.**

– Masz rację, Sinclair był dla mnie głównym źródłem inspiracji. Reprezentował pewien typ człowieka, dość charakterystyczny dla ówczesnej Anglii – kogoś, kto tłumia emocje, czuje się niezauważany i niedoceniany, a przy tym ma obsesję na punkcie klasy, ambicje większe niż możliwości. No i panicznie boi się żony! Ja raczej nie mam podobnych problemów.

**„Hotel Zacisze” to dziwny serial. Niby rozbijając zabawny, lecz zarazem przerażający. Po prostu nie mam sumienia śmiać się z Basila.**

– Doskonale to rozumiem. Farsa ma to do siebie, że można zaakcentować jej komediowe oblicze, ale jest i druga strona medalu, o niemal tragicznej wymowie. Zwróć uwagę, że jeśli pod odpowiednim kątem spojrzeć na „Biuro”, śmiech więźnie w gardle. To smutna historia.

**Podobno pracuje pan nad musicalową wersją „Rybkę zwaną Wandą”?**

– Owszem, ludzie z sukcesami w tej branży złożyli mi taką propozycję. Przez jakiś czas nie mogliśmy się dogadać, bo studio filmowe nie chciało podzielić się ze mną pieniędzmi na prawa do scenariusza, który sam napisałem, ale w końcu się udało. Moja 24-letnia córka Camilla już zaczęła pracę nad skracaniem scenariusza – filmowy liczył 110 stron, a na potrzeby musicalu musimy wyciąć połowę – a ja wkrótce do niej dołączę. Mamy z Camillą również krytyczny stosunek do musicali i uważamy, że piosenki ciągną się zbyt długo, więc w „Rybec zwaną Wandą” spodziewajcie się krótkich kawałków. Nie wiem tylko jeszcze, kto je napisze.

**W jednym z najnowszych pańskich skeczy – „Cleese Idol” – publiczność wysłała SMS-y, wybierając dla pana rodzaj egzekucji, która oczywiście będzie transmitowana na żywo. Nie podoba się panu kierunek, w jakim zmierza telewizja?**

– Nie. Kiedy telewizja podzieliła się na nieskończoną liczbę kanałów tematycznych, podzieliła się również publiczność, więc nikt już nie dysponuje przyzwoitym budżetem. Nowe programy telewizyjne robi się więc najmniejszym kosztem. A że najdroższy zawsze był, jest i będzie talent, najkrótszą drogą do oszczędności jest wyrugowanie wszelkich oznak talentu. Nie, żebym się tym zamartwiał, macie, co chcieliście...

**Podobno chciał pan pisać przemówienia dla Baracka Obamy?**

– Powiedziałem coś takiego w jednym z wywiadów, lecz niezupełnie serio. Popieram Obamę i we wrześniu będę zbierał w Londynie fundusze na jego kampanię. Ale do pisania przemówień mnie nie potrzebuje. Radzi sobie z tym nadzwyczaj dobrze.

**Nakręcił pan w Polsce filmy reklamowe dla banku BZ WBK. Zabawne, nie da się zaprzeczyć. Ale czy reklama ma śmieszyć? Czy to nie odwraca uwagi od zachwalanego produktu?**

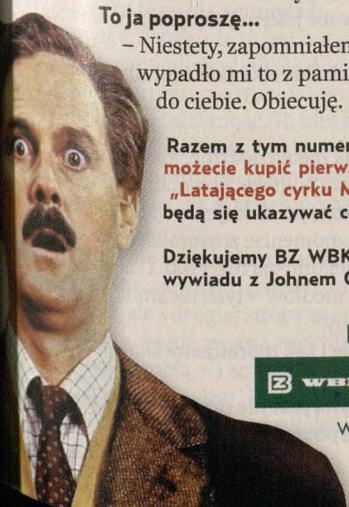
– Takie reklamy działają na ludzi inteligentnych. Proszku do prania nie da się w ten sposób sprzedawać. W Ameryce zdarzyło mi się grać w reklamach, które nie zostały zbyt dobrze przyjęte, lecz tam komunikacja związana ze sprzedażą musi być bardzo bezpośrednia. Odwrotnie niż w Anglii, gdzie ludzie woła, gdy wokół produktu buduje się pozytywną atmosferę, gdy nie traktuje się go zbyt serio. **Niestety, nie mogę dłużej ignorować znaków dawanych mi przez pana polskich opiekunów, musimy kończyć wywiad. Wszystkie pytania, których nie zdążyłem panu zadać, pozwolę sobie więc zawrzeć w jednym: czy odkrył pan już sens życia?** – Oczywiście.

**To ja poproszę...**

– Niestety, zapomniałem. Wiesz, jestem już starym człowiekiem i dzisiaj rano wypadło mi to z pamięci. Jednak kiedy tylko sobie przypomnę, odezwę się do ciebie. Obiecuję.

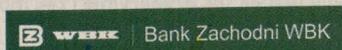
Razem z tym numerem „Przekroju” możecie kupić pierwszą z 22 płyt DVD ze skeczami „Latającego cyrku Monty Pythona”. Kolejne płyty będą się ukazywać co dwa tygodnie.

Dziękujemy BZ WBK za pomoc w zorganizowaniu wywiadu z Johnem Cleese’em



JOHN CLEESE

kolekcję poleca



www.bzwbk.pl



www.psychologia.polki.pl

Najszub  
pyta

# Bardzo GRZECZNY PLOTKARZ

Nie ma reguł, nie ma wytycznych, którymi zespół Pudelka.pl ma się kierować – przekonuje **Michał Brański**, założyciel najpopularniejszego plotkarskiego portalu. – Po prostu świadomie i sprawnie wykorzystaliśmy tabloidyzację Internetu, stając się błogosławieństwem dla rynku gwiazd

## Co pan ma do pudli, że je tak upodlił Pudelkiem?

– Jakaś ambiwalencja jest wpisana w wizerunek tego psa, jest ikoną pewnej sztuczności i wyrafinowanej formy, estetyki. A idea, którą my przyjmujemy dla naszych serwisów, jest ambiwalencja i wpisany w nią jakiś zgrzyt. I tu jest ten zgrzyt, bo z drugiej strony to jest jeden z najinteligentniejszych psów.

## Najinteligentniejszy jest tylko pudel królewski.

– To w takim razie mamy pudla królewskiego. Uchodzi za inteligentnego i złośliwego – złośliwość też jest podobno przejawem inteligencji – no i odbierany jest jako zwierzę dość samodzielne, z własnym zdaniem.

## Pan czyta Pudelka?

– Nie, właściwie już nie czytam. Znam go teraz głównie z sytuacji, które wywołują pewne napięcia i mogą rodzić komplikacje, na przykład natury prawnej.

## Nie interesują pana plotki?

– Interesują mnie i one, bo jestem dzieckiem, które się wychowało zarówno na kulturze wysokiej, jak i na kulturze niskiej.

## A z jak niską miał pan do czynienia?

– Przez jakiś czas nasiąkałem MTV.

## A jak wysoko pan zaszedł kulturalnie?

– Głównie literatura XIX i XX wieku. A to mieszanie kultury wysokiej i niskiej jest dość typowe dla naszej działalności, mają to w sobie nasze serwisy plotkarskie, społecznościowe, społeczno-polityczne czy ekonomiczne. Staramy się łączyć dwa – trzy poziomy odczytania każdej treści. Jest poziom czytania nastolatka i jest poziom kogoś, kto jest ciekawy kulisów, mechanizmów, bo skończył uczelnię ekonomiczną, i też znajdzie jakiś okruszek, który pomoże mu zbudować wiedzę o naszym ustroju medialnym oraz o tym, jaki stosunek mają media do gwiazd, jak się nimi posługują.

## Pan też jest „media” czy nie, bo z pewną pogardą mówi pan o „ustroju medialnym”.

– Jestem „media”. Jesteśmy takim koncernem medialnym in spe. Ktoś może się oburzyć i myśląc kategoriami pieniędzy, powiedzieć: jesteście daleko za tytanami takimi jak Agora, którzy powstałi w okresie trans-



**Pudelek to odtrutka. Jest tworem biznesowym, ale odgrywa rolę społeczną wyrównywania treści prezentowanych w mediach**

formacji ustrojowej, ona wypłynęła na zmianie paradygmatu i zmianie ustrojowej. Potem wypłynęły telewizje, które zaproponowały inny typ rozrywki. A my jesteśmy rodzajem się koncernem medialnym, który chce wyrosnąć na kolejnym przełomie. Uznaliśmy, że ten przełom to tabloidyzacja Internetu, zerwanie z mitem Internetu akademickiego, merytorycznego. Pamiętam, jak ponad dwa lata temu, zaraz po starcie Pudelka, była konferencja o Internecie w budynku Agory i dziennikarz „Gazety Wyborczej” w dyskusji panelowej upominał mnie, że „pudelki” nie są tym, co zdominuje panoramę Internetu, że się nie przyjmą, że to chwilowa moda. Niektórzy do dziś reagują pewną złością na to, że my dokonujemy w jakimś sensie gwałtu na Internecie. I że staramy się dość sprawnie, oportunistycznie zbudować na tej fali coś, co przypomina bardziej nie wyidealizowane spółki internetowe, ale krzywozwiernie odbicie innych mediów.

## Czytałem, że jest pan konserwatystą...

– Nie, to przyklejona mi lata...

## No to jest pan libertynem, mam nadzieję.

– Nie jestem, staram się nie być w żadnych ekstremach, raczej jestem wypośredkowany.

## A jest pan katolikiem?

– Nie.

## Czyli nie musi pan się spowiadać z Pudelka.

– Wychowywałem się w domu katolickim, mam zakodowane głębokie przekonanie, że jest to taki depozyt wartości, który trzeba w jakimś zakresie respektować, ale nie jestem praktykujący, nie mam żadnych refleksji na temat wiary.

## Pytam o to, bo jest w tekstach Pudelka taki moralizatorski ton.

– On był zawsze.

## Dlaczego?

– Bo każda dziedzina ma swoją metadziedzinę. Mamy literaturę, mamy całą krytykę literacką, mamy politykę, no i mamy całą jej dziedzinę „meta”, do której i pan należy, produkuje wywiady, posługuje się komentarzem itd. W pewnym momencie zrozumiałem, że 95 procent konsumpcji mediów to jest konsumpcja rozrywki. I nie może być tak, że ten właściwie główny nurt mediów – tych nieambitnych mediów – nie jest w ogóle komentowany.

## Czemu jednak tak pruderyjnie i tak moralizatorsko piszecie?

– Nie ma takiej wykładni.

## Stary facet z młodą dziewczyną jest nie do przyjęcia i zawsze jest to komentowane w ten sam sposób. Dlaczego?



– Wydaje mi się, że akurat w takiej sprawie panuje pewien koniunkturalizm, to po prostu łatwy komentarz. Czemu więc pan się temu dziwi?

## Raczej szukam w tym jakiejś zasady wynikającej z wartości.

– Nie ma reguł, nie ma wytycznych, nie ma zasad, którymi ten zespół ma się kierować, nic takiego nigdy nie powstało.

## Oni są młodzi, starzy?

– W różnym wieku, ale wszyscy poniżej 40. roku życia. Komentarze są wypadkową ich charakterów, przeżyć, choć nie mam w tej chwili wiedzy na temat tego, jak dokładnie działa redakcja. Od tego czasu zbudowałem 10 innych redakcji.

## Mówi pan, że rozrywka powinna mieć swoją sferę „meta”. Co w niej powinno być?

– Komentarz, który będzie odtrutką.

## Co to znaczy odtrutka?

– Odtrutką, bo nie może być tak, że 95 procent aktywności mediów w większości przypadków nie jest poddane w redakcjach etycznej i krytycznej ocenie, co powinno się publikować, a czego nie powinno, na jakich zasadach. To nie są treści poddawane przez dziennikarzy tak krytycznej ocenie, jakiej poddawana jest na przykład publicystyka na tematy polityczne i społeczne.

## Może rozrywka tego nie wymaga?

– Ależ wymaga, dlatego że to jest ten główny wolumen odniesień. Ludzie nie nasiąkają pana dyskusjami na antenie Radia TOK FM, nasiąkają rozrywką. Proszę się wybrać do tej Polski B, wyjść z tego kwartału „centrum Warszawy” i zobaczyć, jak dzieciaki wyrażają swoją seksualność, jak wyrażają tożsamość. To uległo wielkiemu spłaszczeniu, zniknęła wszelkie półtony naszej kultury. Dzieciaki wyrugowały je pod wpływem rozrywki, tam nie ma żadnego niuanse.

## Ale w braku tych półtonów prym wiedzie też Pudelek, tu nie ma półtonów, jest baba, która nie założyła majtek, za stary chłop na dzierlatkę. Gdzie są te półtony?

– To pewna przeciwwaga.

## Raczej dociążenie tego spłaszczenia.

– Być może jest to pewnego rodzaju broń obosieczna, bo z jednej strony potęguje to płytkie zainteresowanie, ale z drugiej strony zaszczepia pewną nieufność do tego typu treści.

## Raczej ogłasza, że już można wyśmiać idola, gwiazdę, gwiazdeczkę, pseudogwiazdeczkę, bo skoro inni to robią – i to jest w Internecie – to można tak zrobić.

– Tak, to jest pewien rodzaj ośmielenia, bo oni nie powinni tych ludzi idealizować. Powinni idealizować ludzi w rodzaju Leszka Balcerowicza, a nie jakiegoś tancerza, a tak się dzieje.

Pięknie. A co ze zjawiskiem opisanym niedawno w artykule o Pudelku w „Polityce” – pani psycholog twierdzi tam, że czasami, jak ostatnio wobec pewnej nieszczęsnej piosenkarki, mamy do czynienia z „bullingiem”, czyli społecznym znęcaniem się nad osobą, co służy wzmacnianiu poczucia własnej wartości u tych, którzy się w to włączają wpisami komentującymi teksty o niej w Pudelku.

– Nie mam zamiaru usprawiedliwiać Pudelka, nie mam zamiaru przedstawiać go jako nieskazitelnego źródła informacji, ale teza pani psycholog wydaje mi się naciągana i jest raczej próbą odwrócenia uwagi od tego, że Pudelek odgrywa rolę społeczną – wyrównywania treści prezentowanych w mediach.

**Przecież wie pan równie dobrze jak ja, dlaczego powstała tak zwana poprawność, dlaczego ta poprawność przeniknęła do języka – po to, żeby wymuszać brak agresywnych zachowań, też w warstwie słownej, bo świat się nauczył, psychologzy go tego nauczyli, że jeżeli tutaj się odpuści, to będzie bardzo łatwo przejść od agresywnych słów do agresywnych czynów.**

– Ale my nie jesteśmy tutaj pionierem, my tylko na tym trendzie usiedliśmy, może sprawniej niż inni. Ten sam argument mógłby pan wyciągnąć przeciwko Agorze, która ma serwis Plotek.pl, przeciwko Wirtualnej Polsce, przeciwko Interii. My jedynie skupiamy tyle uwagi dlatego, że jesteśmy po prostu bardzo sprawnymi egzekutorami tego planu wprowadzenia u nas modelu włoskiego, niemieckiego, brytyjskiego mediów. Pudelek jest tworem biznesowym, a choć to mały wycinek naszej działalności, to skupia nieproporcjonalną część problemów i obciążeń psychicznych, jakie mamy, w stosunku do tego, czym naprawdę jest. A mnie cieszy jego żywot i że jest to pewnego rodzaju droga do ośmielenia ludzi i zaszczepienia im próby niezależnego myślenia o tym, co jest im włączane w 95 procentach czasu antenowego mediów.

**Jesteście redakcyjnie w trudnej sytuacji, ponieważ nie przyjęliście standardów dziennikarstwa, nie sprawdzacie w różnych źródłach przed publikacją, bo przeciw czterech ludzi nie jest w stanie tego zrobić...**

– Ale to nie jest tylko czterech ludzi. To jest siatka ludzi, z otoczenia gwiazd i gwiazdeczek, to są ludzie wypróbowani, ich informacje się sprawdzały. Większość z nich przedstawia się nam z imienia i nazwiska, podaje numer telefonu, możemy się z nimi spotkać, zadzwonić.

**Dlaczego odrzuciliście na samym początku taki model, żeby próbować sprawdzać informacje u bohatera?**

– A jeśli jesteśmy pewni, bo wiele jest relacji potwierdzających przebieg wydarzeń, to po co mamy u niego potwierdzać? Czemu to miałyby służyć? Mielibyśmy zapytać: panie Dochnal, czy spotkał się pan z Pęczakiem?

**Nie takie pytania się wtedy zadaje panu Dochnalowi.**

– A na jaką szczerą odpowiedź można liczyć? **Na pewno mało szczerą.**



→ – Nieszczere nas nie interesują.

**Czy nie wydaje się panu zabawne, że media tego rodzaju jak pańskie mogą wykreować bohatera, zrobić taką pseudogwiazdę z kogoś, kto właściwie nie ma ku temu żadnych predyspozycji poza tym, że jest krzykliwy?**

– Więcej ma predyspozycje, a my możemy je wzmocnić albo osłabić. Nie kierujemy się żadną sympatią prywatną, jesteśmy neutralni, choć możemy pewnie wzmocnić bieg karier.

**A niszczyć je?**

– Nie możemy.

**A czego brakuje?**

– Raczej jesteśmy błogosławieństwem dla całego rynku gwiazd i całego rynku mediów, wszystkich tych telewizji, które zajmują się głównie rozrywką. To jest sprzężenie zwrotne, my wzmocniamy ich, oni wzmocniają nas. Ożywiłiśmy rynek paparazzich i ożywiłiśmy rynek gwiazd, bo gdzie do tej pory te gwiazdy mogły się pojawić, jeśli zostały odrzucone, niedopuszczone do czasu antenowego?

**A nie chciałby pan, żeby Pudelek miał też moc końca kariery, jeśli uzna to za stosowne?**

– Nie, nie jest nam – jako medium – takie poczucie wpływu potrzebne, tak jak nie chcemy decydować o wyniku wyborów.

**Pan jest człowiekiem sukcesu?**

– Sądzę, że tak. Myślę, że 90 procent osób odpowie, że jest człowiekiem sukcesu.

**Do czego potrzebne były panu pieniądze?**

– Myślę, że do jakiegoś przeobrażenia własnej osobowości.

**I przeobraził ją pan? Z jakiej w jaką?**

– Z kogoś bardzo nieśmiałego w nieśmiałego. I bardzo sobie chwale, że tylko o tyle zostały przesunięte granice. I bardzo mnie cieszy, że mogę w jakiś sposób kształtować rynek mediów. To jest taka satysfakcja, radość z tego, że zdobyłem się na jakieś mocne działania, że jestem tym Makbetem. Nie wiem, jaki będzie koniec, ale nie jestem przynajmniej Hamletem.

**To moje pokolenie hamletyzuje.**

– Tak, więc ja nie zastanawiam się jak redaktor Najszub, czy zrobić to, czy nie zrobić. Po prostu jak Makbet, być może za podpowiedzią ambitnej żony, żartuję oczywiście, działałem. Jestem jedną z tych osób, które faktycznie zrealizowały to, co miały zrealizować. Otwieramy co roku około 15–20 projektów i wygaszamy z nich pięć, to jest miara sukcesu, nie trzeba się przywiązywać nawet do własnych pomysłów, nie jesteśmy sentymentalni.

**Wasze serwisy redakcyjne, nie tylko Pudelek, mówią uproszczonym językiem też o polityce, o gospodarce.**

– Tak chcemy się kontaktować z czytelnikami. Jest jeszcze serwis ekonomiczny, tam muszą być już bardziej zniuansowane teksty, chociaż uważam, że Pudelek jest bardzo zniuansowany, jeśli chce się odczytać drugi czy trzeci poziom tekstu.

**Te dwa miliony czytelników w miesiącu raczej tego nie widzą.**

– Te niuanse są dla 20 procent odbiorców, którzy są naszymi gorliwymi agentami wpływów, oni modelują odbiór Pudelka wśród swoich znajomych. Są dobrymi ambasadorami i to dla nich są te inne tła. Podobnie jest w innych naszych serwisach plotkarskich, jest ich cztery, a będzie jeszcze piąty.

**Pan jest po prostu narzędziem szatana.**

– Nie, jestem po prostu zręcznym koniunkturalistą i staram się całym swoim życiem zdjąć odium z tego koniunkturalizmu i z bycia naśladowcą. Pudelek nie jest ideą oryginalną, on jest po prostu świetną implementacją idei, która zakwitła na innych rynkach. **A gdyby pańskie ciche życie stało się bohaterem codziennych enuncjacji, jakby pan to zniósł?**

– Ufam, że po prostu nie robi się takich rzeczy właścicielom mediów, takie artykuły się nie ukazują.

**Pan mówi „plotki”, „serwisy plotkarskie”. A pan sam jest plotkarzem?**

– Nasza firma ma dużo odnóg: telekomunikacyjną, różnych redakcyjnych serwisów, serwisów społecznościowych i właściwie każdy z tych serwisów powstaje z potrzeby własnej twórców i właścicieli. Choć ja się już trochę zaspokajaniem tych potrzeb nasycałem. Jeszcze dziewięć lat temu godzinami oglądałem telewizję młodzieżową, muzyczne, ale przy przeprowadzce zagubił mi się telewizor i... nie został już nigdy uruchomiony. Do dzisiaj nie oglądam telewizji. Żona też nie ogląda telewizji. Wolę tygodniki, dwutygodniki, miesięczniki.

**Plotka może odgrywać pozytywną rolę w społecznościach?**

– Bardzo pozytywną.

**Czy pozytywne w plotce jest też to, że pozwala ludziom podnosić poczucie własnej wartości przez słowne znęcanie się nad innymi?**

– Nigdy bym tak nie powiedział.

**Ale to rozładowuje frustrację społeczną.**

– To taki truizm, który przeciwnicy Pudelka zawsze wyciągają, chodzi o komentarze czytelników. Nas to też nie cieszy, ale te komentarze to dwa procent użytkowników. Mówimy o ludziach, którzy lubią się określić, polaryzować i bluzgać, oni to samo robią na stronie „Wprost”, Pardonu, Onetu czy Pudelka.

**Internet powinno się próbować oczyścić z tego rodzaju agresji słownej?**

– Wychowywałem się w chwili, gdy wszyscy uważali, że Internet pozwoli doprowadzić do ukulturalnienia ludzi, że ta demokratyczność Internetu w pewnym sensie pozwoliła się zbliżyć stronom każdego sporu. Ale stało się inaczej. Internet polaryzuje, wyostza konflikty, ludzkie poglądy i to jest oczywiście groźne. Pomaga też odszukać się ludziom o skrajnych poglądach, nawzajem napędzać.

**Czy pan uważa, że w jakiejś nieodległej przyszłości trzeba będzie coś spróbować z tym zrobić, czy trzeba to puścić i zamknąć oczy?**

– Raczej nie można już temu zapobiec. Najbardziej żałuję po stworzeniu Pudelka tego, że pozwoliłem innym mediom wyraźnie się określić, bo nagle wiele innych mediów powiedziało: no, dobra, już to odium takiego wstydu związanego z rozrywką i plotką jest trochę osłabione, więc jesteśmy... plotką i rozrywką. A to odium osłabił Pudelek. Bo my pokazaliśmy, że ludzie inteligentni, bo jednak z Internetu korzysta ta lepiej uposażona klasa, czytają i komentują plotki. Najbardziej tej „pomocy” w samookreśleniu żałuję, jeśli chodzi o Agorę, to może wynika z pewnej arogancji, ale pozwoliłem im na to.

**Ale czemu Agorze?**

– Proszę zobaczyć, co Agora robi w Internecie, wszystko jest w nawiązaniu do tego, co my robimy, wybór tematów na stronie głównej, otwarcie serwisów dla nastolatków, serwisy plotkarski. Wychowywałem się na „Gazecie Wyborczej” i nie cieszę się, że moim zdaniem doprowadziłem do przyspieszenia tego procesu.

**Niech pan się nie martwi, jest pan tylko narzędziem szatana.**

– Nie podpisuję się pod czymś takim.

**A może by pan kiedyś zrobił taką wielką imprezę i zaprosił bohaterów Pudelka i jego fanów...**

– Nie mam tego w naturze, staram się nie być ekscentryczny, wyskokowy, prowadzę życie, które jest takim chlebem z masłem. Jestem naprawdę nadal nieśmiałą osobą, choć odnosiłem sukcesy i naukowe, i sportowe.

**Czyli jest pan grzeczny?**

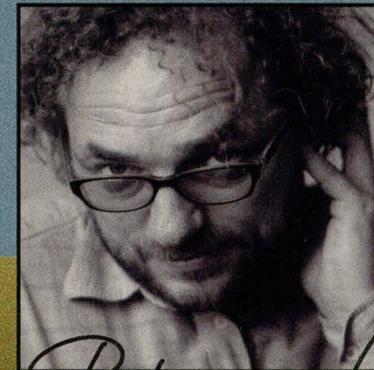
– Bardzo grzeczny.



**Michał Brański**, 31, jeszcze studiując zarządzanie i marketing w warszawskiej Szkole Głównej Handlowej, uruchomił w 1999 roku (z kolegami Jackiem Świderskim i Krzysztofem Sierotą) portal O2.pl. Obecnie portal zajmuje

siódme miejsce wśród najpopularniejszych polskich witryn internetowych, w maju miał prawie siedem milionów użytkowników. Brański odpowiada w firmie za marketing i powstawanie nowych serwisów. Do stworzenia serwisu plotkarskiego zainspirowała go podróż poślubna do Stanów Zjednoczonych, gdzie zauważył dużą popularność informacji z życia celebrytów. Na Pudelek.pl – lidera serwisów plotkarskich – miesięcznie zagląda ponad 1,8 miliona użytkowników. Brański lubi grać w squasha, ceni literaturę współczesną, interesuje się też teorią mediów i socjologią.

# Kultowa kolekcja filmowa LATAJĄCY CYRK MONTY PYTHONA



*Polecam!!!  
Piotr Najszub*

ZBIERZ KOLEKCJE 22 PŁYT



1. część kolekcji  
już sprzedaży  
z tym wydaniem  
"Przekroju".



W następnym numerze  
szukaj artykułu o fenomenie  
Monty Pythona

Kolejne płyty co 2 tygodnie tylko z tygodnikiem

PRZE  
KROJ

W tym tygodniu  
NA POČĄTKU PRZEKONUJEMY,  
ŻE NIE WSZYSTKO CHLEBEM,  
GO SIĘ PIECZE. A DALEJ ENERGICZNIE  
ŚCIEMNIAMY W SPRAWIE MATERII

## 5,29

kilogramu pieczywa zjadał  
miesięcznie przeciętny  
Polak w 2007 roku. Najwięcej,  
bo aż 6,52 kilograma,  
przypadało na rolników,  
a najmniej – 4,33 kilograma  
– na osoby prowadzące  
działalność gospodarczą

# Za chlebem zakwasem

W Polsce chleb gorszy wypiera lepszy. Nie zmienili tego ani piekarze, ani fundacje, ani polskie władze. Czas na nas

ZDROWIE WOJCIECH MIKOŁUSZKO

**W** kadzi bulgotała gęsta, szarobrazowa maź. Niezbyt fotogeniczna, to prawda, ale to dla niej tu dotarłem, do warszawskiej piekarni Grzybki. Czegoś takiego raczej nie spotka się w żadnym z supermarketów.

– To nasz zakwas – wyjaśnił Tomasz Szymczak, technolog z piekarni. W jego głosie słycać było dumę. I słuszenie. – Chleb z definicji to jest pieczywo z mąki żytniej ukwaszonej – tłumaczy piekarz. – Można dodawać do niego mąkę pszenną, nawet w dużych ilościach. Ale pieczywo wykonane w stu procentach z mąki pszennej albo z mąki żytniej nieukwaszonej, wyłącznie na drożdżach lub innych wynalazkach, nie jest chlebem!

Tymczasem takie właśnie pieczywo kupuje większość nas w supermarketach. Profesor Magdalena Włodarczyk-Kierczyńska, mikrobiolog z Politechniki Łódzkiej, aż krzywi się, gdy nazywa się je chlebem. – Czy z winogron wymieszany ze spirytusem to wino? Tak samo chleb z supermarketu wcale nie jest chlebem – mówi „Przekrojowi”. – Oni tam biorą gotową mrożoną masę, dodają drożdży, by ciasto urosło, i pieką. To ładnie pachnie, ładnie wygląda. Ale na drugi dzień kruszy się, psuje, szybko pleśnieje i jest niezdrowe. Tak naprawdę to jedno wielkie oszustwo!

## Bakterie na zdrowie

Wszyscy twierdzą zgodnie moi rozmówcy, zawód piekarza w Polsce nie jest licencjonowany. Może go wykonywać każdy. Nie mamy też żadnych oficjalnych norm określających, co to jest chleb. Można więc tak nazwać, co tylko się chce. Co gorsza, nie ma konieczności podawania składu pieczywa. Gdy kupujemy wędlinę, zawsze możemy sprawdzić, z czego ją zrobiono. W przypadku chleba wyłącznie od dobrej woli piekarni zależy, czy poda, z jakiej mąki go wypieka, czy dodała drożdże, zakwas, jaki był zakwas i czy używała konserwantów oraz polepszaczy.

By zrozumieć, jak powstaje dobry chleb, profesor Włodarczyk-Kierczyńska postanowiła zbadać zakwas z różnych regionów Polski. Materiał zbierała w latach 80., gdy chleb nierzadko jeszcze wypiekano w domach. W polskiej tradycji cieszył się on wielkim szacunkiem. Tak samo jak zakwas, z którego go wyrabiano. Gdy gospodyni przygotowywała ciasto na chleb, oddawała jedną grudkę. W niej tkwił zalążek przyszłego zakwasu. Gospodyni wiedziała, że nie może go przechowywać dłużej niż jeden-dwa tygodnie. Potem musiała z niej rozczynić zakwas i przygotować nowy chleb. – Był on tak cenny, że grudkę ciasta na chleb gospodyni przekazywała w posagu swojej córce – twierdzi specjalistka.

– W dzieżach, w których wyrabiano ciasto na chleb, nie wolno było nic więcej robić. Nigdy też ich się nie pożyczalo – dodaje Piotr Mankiewicz, założyciel i właściciel Muzeum Chleba w Radzionkowie na Śląsku. – Właśnie dlatego, że tkwił w nich cenny zakwas.

Czym on jest? Profesor Włodarczyk-Kierczyńska odkryła, że znajdują się w nim szczepy pięciu bakterii mlekowych (z rodzaju *Lactobacillus*) i dodatkowo drożdże. Razem ta mieszanka wywołuje fermentację związków zawartych w cieście. Zdaniem badaczki prowadzi to do eliminacji związków rakotwórczych, w tym azotanów, azotynów i toksyn pleśniowych. Fermentacja chlebowego ciasta unieszkodliwia także obecny w mące kwas fitynowy. Żywym roślinom służy on do magazynowania fosforu. Ale w przewodzie pokarmowym ssaków kwas fitynowy na trwałe łączy się z żelazem, cynkiem, wapniem i magnezem. Uwięzione w postaci nierozpuszczalnych soli stają się niedostępne dla organizmu. Nadmierne spożywanie przetworów z nieukwaszonej mąki może więc prowadzić do niedoborów minerałów, a w konsekwencji do anemii, osteoporozy i krzywicy.

Ważne są też kwasy, które powstają w procesie fermentacji chlebowej. Kwas mlekowy działa leczniczo na układ pokarmowy. Ale kwas octowy może drażnić żołądek lub jelita. Dość szybko jednak ulatnia się z chleba, gdy on czerstwieje – to znaczy paruje z niego woda. Dlatego osoby o wrażliwym układzie pokarmowym nie powinny jeść chleba prosto z pieca.

– Fermentacja dobrego zakwasu daje dobre proporcje kwasu mlekowego i octowego – dodaje Tomasz Szymczak z piekarni Grzybki, prowadząc mnie po swoim królestwie. Mogę zobaczyć, jak się robi chleb. Z kadzi z zakwasem pobiera się część zawartości i przenosi do drugiego naczynia. →



– To nasz zakwas – mówi z dumą Tomasz Szymczak, technolog z warszawskiej piekarni. W tej niefotogenicznej brei kryją się bakterie mlekowe i drożdże, dzięki którym chleb jest zdrowy i smaczny

→ Tam dodaje się mąkę, wodę, czasem niewielki kawałek drożdży. – Z tego można zrobić milion rodzajów chleba – śmieje się Szymczak. – Ogranicza nas tylko fantazja.

Można na przykład dodać mąkę żytnią i pszenną w różnych proporcjach. Można dać mąkę razową, grubo lub średnio mieloną. Niektórzy lubią chleb z kminkiem, ze słodem jęczmiennym, z oliwą z oliwek, pestkami dyni czy słonecznika. Do wyboru, do koloru.

Gotowe ciasto wkłada się do słomianek. Te zaś umieszcza w temperaturze 35 stopni i określonej wilgotności. Dzięki temu chleb rośnie od 30 do 40 minut. W gospodarstwach domowych, gdzie nie sposób tak dokładnie regulować temperaturę i wilgotność, chleb może rosnąć i całą noc. Potem wyjmuje się go ze słomianek i wkłada do pieca. Z niego wychodzi bochen, który kupujemy w sklepie. – Dobry można rozpoznać po konsystencji. Po przekrojeniu powinien się ciągnąć, niemal lepić się do noża. No i ma specyficzny zapach kwasu octowego. Ale niepiekarz może mieć kłopoty z jego rozpoznaniem – Tomasz Szymczak próbuje mi wyjaśnić, jak odróżnić to, co powinno być na naszym stole, od tego, co kupujemy w supermarketach.

**Drogo, choć tanio**

To, co wypieka się pod czujnym okiem Szymczaka, ma smak i renomę, ale tanie, niestety, nie jest. Chleb kosztuje tutaj nawet do 12 złotych. – Klienci go kupują, bo zaczęli być świadomi, nastawieni na zdrowe jedzenie. Ale oczywiście nie wszystkich na to stać – przyznaje technolog. – Słyszałem kiedyś rozmowę dwóch pań, które stały u nas w kolejce przed Bo-



**Chleb w Europie był głównym pokarmem i symbolem dobra oraz dobrobytu. Widać to na pocztówkach, które kolekcjonuje Piotr Mankiewicz z Muzeum Chleba**

żym Narodzeniem. Jedna mówiła do drugiej: „Ja, wiesz, tak na co dzień to tu nie kupuję, bo drogo, ale na święta muszę”.

Profesor Magdalena Włodarczyk-Kierczyńska uważa jednak, że chleb na zakwasie wcale nie musi być drogi. Chcąc ułatwić producentom jego wypiek, przygotowała coś w rodzaju wzorcowego zakwasu. Składa się on z trzech szczepów bakterii mlekowych oraz drożdży. Tworzy tak zwaną szczepionkę czy też kulturę starterową. Da się ją zamrażać i przechowywać odpowiednio długo. – Każdy może jej użyć – mówi pani profesor. – A jeśli w piekarni zdarzy się awaria prądu, zepsuje się ich zakwas, zawsze mogą go odtworzyć dzięki mojej szczepionce. To naprawdę nie jest trudne.

Gdy się jej używa, koszty produkcji chleba są takie same jak pieczywa bez zakwasu albo i niższe. Zdaniem badaczki ci jednak, którzy pieką prawdziwy chleb, są nadal nieliczni. Wolą więc sprzedawać swój produkt jako towar luksusowy, zdrowotny, a przez to droższy. W efekcie większości społeczeństwa nadal na niego nie stać. Powszechnie jzdamy gorsze i mniej zdrowe pieczywo, które tak naprawdę nie jest chlebem.

Sprawa zaintrygowała męża badaczki Tadeusza Kierczyńskiego, emerytowanego profesora ekonomii ze Szkoły Głównej Handlowej, specjalistę od finansów. – Mamy przykład bardzo ciekawej sytuacji ekonomicznej:

**Podstawowe gatunki polskiego chleba**



• **Chleb żytni**  
– powyżej 80 procent mąki żytniej, do 20 procent mąki pszennej



• **Chleb pszenny**  
– do 30 procent mąki żytniej, powyżej 70 procent mąki pszennej



• **Chleb razowy**  
– z mąki razowej, czyli grubo mielonej



• **Chleb ciemny**  
– różne gatunki chleba o ciemnej barwie, może to być chleb żytni razowy albo chleb z dodatkiem słodu jęczmiennego



• **Chleb mieszany pszenno-żytni** – od 30 do 80 procent mąki żytniej, od 70 do 20 procent mąki pszennej



• **Chleb biały**  
– różne gatunki chleba o jasnym zabarwieniu, najczęściej z dużą zawartością mąki pszennej



chleb gorszy wypiera chleb lepszy – tłumaczy. – Jedynym czynnikiem ograniczającym jest świadomość konsumenta. Gdyby on zażądał lepszego chleba, to piekarz by go dostarczył za przystępną cenę. Co więc można zrobić? Można uświadomić konsumentów przez wielką, ogólnopolską kampanię reklamową. Można też odgórnie nakazać oznakowywać dobry chleb. Musiałby to zrobić albo związek piekarzy, albo rząd.

Profesor Włodarczyk-Kierczyńska próbowała rozmaitych sposobów. Nie stać jej było na wielką kampanię reklamową, ale udało jej się zainteresować media problemem. Kilka lat temu wielokrotnie pojawiała się w prasie czy radiu. Założyła też Fundację Polski Chleba, której celem miało być oznakowanie wypieków spełniających odpowiednio normy. Ale niewiele to dało. Dobry chleb na zakwasie nadal kosztował około dziesięciu złotych za kilogram.

Badaczka chleba na zakwasie postanowiła więc przekonać rządzących do odgórnego wprowadzenia odpowiednich przepisów. W ostatnich wyborach zaangażowała się w kampanię PSL. Udzielała się na wiecach, wspierała swoim nazwiskiem kandydatów do parlamentu. – Po wyborach minister rolnictwa zaprosił mnie na rozmowę, a potem odesłał do tak zwanych ekspertów. Ci nic nie zrozumieli i nic nie zrobili. Miałam poczucie, że dałam się wykorzystać. Odmówiłam dalszej współpracy – żali się. – Dziś jestem rozgoryczona. Zdrowy chleb na zakwasie miał być moim darem dla Polaków. Moje marzenie się nie spełniło.

Sprawa dobrego chleba wróciła więc do nas. Tylko my możemy zmusić piekarzy do produkcji i oznakowania dobrego pieczywa z mąki żytniej ukwa-

**Wyrośnięty chleb**  
wyjmuje się ze słomianek i układa na blasze, która wędruje do pieca. Zdjęcie z piekarni przybki w Warszawie



**Dawniej ciasto chlebowe zakwaszowano w drewnianych dzieżach. Teraz można je już tylko kupić w Muzeum Chleba**



**Żele dobrego początku**

Historia chleba sięga 10 tysięcy lat wstecz. Wówczas to na Bliskim Wschodzie pierwsi rolnicy zaczęli uprawiać trawy wielkonasienne, czyli pszenicę, żyto i jęczmień. Zmieszanie mąki dzięki temu więcej, ale bardziej jednolitego. Skutkowało to próchnicą, anemią, osteoporozą i kurczawką. Część negatywnych skutków zmiana diety udało się zmniejszyć dzięki fermentacji chlebowej. Przypuszcza się, że odkryto ją w starożytnym Egipcie

WOJCIECH MIKOŁUSZKO

**Trupy w szafie nauki, czyli jak wiele mogą nabroić**

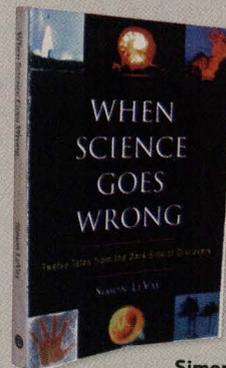


AŻ CIARKI MNIE PRZECHODZĄ, GDY PRZYWOŁUJĘ w pamięci historie z książki Simona LeVaya „When Science Goes Wrong” („Gdy nauka błądzi”). Od lat zajmuję się opisywaniem osiągnięć naukowców. Podkreślam: osiągnięć, a nie porażek. O tych drugich z reguły się nie mówi. Bo i po co? Kogo one obchodzą? „Zwykle pociągają za sobą nie więcej niż trochę straconych dolarów i puste miejsce w czyimś życiu. Jednakże co jakiś czas nauka nie upada tak po prostu – błądzi spektakularnie, nawet przerażająco – pisze LeVay. – I jest materiałem na świetną opowieść”. Nie na jedną. Przynajmniej na 12 – tyle, ile rozdziałów liczy sobie książka. Nigdy bym nie przypuszczał, że w zakurzonych szafach wielkiej nauki można znaleźć aż tyle ciekawych trupów.

Już pierwsza historia mrozi krew w żyłach. Opowiada o chorym na parkinsona, którego nonszalanski amerykański lekarz postanowił uratować za pomocą nowoczesnej terapii. Wszczepił mu do mózgu komórki macierzyste pobrane od abortowanego płodu. „Nowatorska” operacja była źle przygotowana, przeprowadzona w prowincjonalnym chińskim szpitalu za pomocą nieznanych zarodków w niewłaściwym wieku. Po roku pacjent zmarł. W czasie sekcji zwłok wykryto w jego mózgu przedziwny twór: z włosami, skórą, kawałkami kości i chrząstki. To wszczepione komórki rozwinęły się nie w tkankę mózgową, lecz w jakiś pół nowotwór, pół embrion. Brr.

Niesławnym bohaterem innej opowieści są psycholodzy, którzy szukali źródła jąkania się. Uważali, że winę ponosi środowisko, w jakim dziecko się wychowuje. W amerykańskim sierocińcu przeprowadzili więc okrutny eksperyment. Polegał on na stygmatyzowaniu zdrowych dzieci jako jąkała. Dawano im słodkie rady typu: „Rób wszystko, żeby się nie jąkać”, „Nigdy nie mów, do chwili gdy wiesz, że powiesz poprawnie” czy „Jeśli przerwiesz, zatrzymaj się i zacznij od nowa”. Dzieci co prawda nie zaczęły się jąkać (hipoteza padła), ale stały się wycofane i samotne. Niechętnie mówiły, wołały posługiwać się pojedynczymi słowami lub krótkimi wyrażeniami niż całymi zdaniem. I podobno do końca życia nie otrząsnęły się z tych problemów.

Lektura tej książki działa nieco otępliwająco. Nie zmienia mego przekonania, że nauka jest wielka. Ale uświadamia, że im większy gigant pada, tym więcej brudu się podnosi. Drodzy badacze, szlachectwo zobowiązuje!



Simon LeVay „When Science Goes Wrong”, A Plume Book, New York 2008, cena 15 dol.



Wybierz ulubioną gwiazdę!

Aż dziewięć kategorii:

- NAJLEPSZA AKTORKA
- NAJLEPSZY AKTOR
- NAJLEPSZY PROWADZĄCY
- PRZEBÓJ ROKU
- SHOWMAN
- ODKRYCIE ROKU
- NAJLEPSZY SERIAL
- GWIAZDA ESTRADY
- BOHATER „PARTY”

Czytaj dwutygodnik „Party. Życie gwiazd”, głosuj i wygrywaj!

Czekają wyjątkowe nagrody:



ORAZ:

- zestaw akcesoriów JIMMY CHOO
- zegarki marki TW STEEL
- perfumy FEMME BY BOSS
- zestaw do kąpielii MINERAL CARE

Więcej informacji o nagrodach oraz o tym, jak głosować na [www.gwiazdaparty.polki.pl](http://www.gwiazdaparty.polki.pl) oraz w najnowszym numerze „Party. Życie Gwiazd”!



W czwartek 21 sierpnia po godzinie 11.00 o dobrym chlebie słuchaj w audycji „Komentarze Radia TOK FM”. Zaprasza Anna Laszuk

MATERIA PIOTR STANISŁAWSKI

**N**ie lubimy czegoś nie rozumieć – kiedy nie umiemy wyjaśnić zjawiska, staramy się wypełnić dziurę w naszej wiedzy zgrabną teorią. I tak 1500 lat temu groźne pioruny krzesał młotem Thor, a 150 lat temu promieniowanie elektromagnetyczne rozchodziło się w tajemniczym eterze. Jeżeli komuś się wydaje, że w XXI wieku uwolniliśmy się od tych „zapychaczy”, niech przyjrzy się największej zagadce współczesnej fizyki i kosmologii – czarnej materii oraz energii.

Kłopoty zaczęły się w latach 30. zeszłego stulecia, gdy fizyk Fritz Zwicky obserwował pewną gromadę galaktyk. Im dłużej patrzył, tym mniej mu się zgadzało. Galaktyki wirowały tak, jakby były 160 razy cięższe, niż wskazywała na to liczba tworzących je gwiazd. By wszystko pasowało, Zwicky wymyślił, że być może części galaktycznych składników po prostu nie widać, bo występują w postaci ciemnego gazu.

Inni fizycy wysmiali ten pomysł i sprawy nie rozwijano. Temat wrócił 40 lat później, gdy nowe narzędzia pozwoliły precyzyjnie mierzyć tempo wirowania galaktyk i określać ich masę. Astronomom grunt zaczął się usuwać, a właściwie odlatywać, spod nóg, kiedy się okazało, że większość galaktyk kręci się tak szybko, że powinny rozpaść się na kawałeczki. Jedynym ratunkiem było dodanie im masy, która zwiększałaby przyciąganie grawitacyjne trzymające to wszystko w kupie. Niestety, mimo najlepszych chęci nikt nie mógł znaleźć tej brakującej materii – istniała w obliczeniach, ale nie na niebie.

Wówczas przypomniano sobie kpiny ze Zwicky'ego i jego ciemnych gazów i nagle przestało być śmiesznie. Okazało się, że jeśli uwzględnić zmiany wiedzy, które zaszły od lat 30., to pomysł niewidocznej, ciemnej materii świetnie pasuje do obserwacji.

Łatwo sobie wyobrazić, że w przestrzeniach międzygwiazdnych popychane jest mnóstwo gruzu, którego z wielkiej odległości nie widzimy. Jednak by koncepcja ciemnej materii działała, trzeba przyjąć, że ciemna część kosmosu to zupełnie nowy rodzaj materii. Musi mieć sporą masę, by galaktyki się nie rozpadły, ale nie może inaczej niż grawitacyjnie oddziaływać z normalną materią, bo to byśmy zauważyli przez teleskopy.

Obliczenia wykazały, że ledwie jedna siódma materii kosmosu to to, z czego składamy się my, nasze psy i samochody – normalne



## Ciemne sprawki fizyków

### Nieuchwytna materia i energia to najdziwniejsze i najbardziej podejrzane pomysły dzisiejszej fizyki

cząstki. Reszta masy Wszechświata musi być ciemna. Skoro tak, to dlaczego mimo ogromnych starań przez 30 lat nie udało się złapać ani jednej ciemnej cząstki, ani kawałeczka tego, co w kosmosie tak powszechne?

Naukowcy twierdzą, że to tylko kwestia czasu i nakładu na kolejne doświadczenia. Duże nadzieje wiąże się z uruchamianym właśnie Wielkim Zderzaczem Hadronów – ogromnym akceleratorem, dzięki któremu być może uda się wytworzyć odrobinę ciemnej materii.

Gdy już większość sceptyków pogodziła się z nową teorią, ich odporność została wystawiona na kolejną próbę. W 1998 roku podczas badań nad tempem rozszerzania się Wszechświata uzyskano przedziwne wyniki. Zgodnie z teorią Wielkiego Wybuchu kosmos po początkowym przyspieszeniu powinien rozszerzać się coraz wolniej wyhamowywany przez grawitację. Jednak obserwacje supernowych typu Ia, które uznaje się za milowe słupy Wszechświata, pokazały, że rozszerzanie się nie tylko nie zwalnia, ale wręcz przyspiesza.

Jednak wyszkoleni w „ściemnianiu” specjaliści i tym razem sobie poradzili. Po prostu dorzucili

kolejny ciemny element świata – ciemną energię. Oczywiście nic nie jest proste: owa tajemnicza siła ma – odwrotnie niż normalna energia – wywierać ujemne ciśnienie rozpychające Wszechświat. W dodatku ciemna energia to aż 73 procent kosmosu. Dodajmy do tego 23 procent ciemnej materii, a na naszą jasną część zostanie zaledwie 4 procent. Naturalnie ciemnej energii nikt dotąd nie wykrył.

Obie te teorie z trudem umykają przed świętą zasadą nauki – brzytwą Ockhama – mówiącą, żeby „nie mnożyć bytów ponad potrzebę”. Nie potrafimy wyjaśnić zjawiska, więc wymyśliśmy coś, czego wcześniej nie potrzebowaliśmy i co, być może, będziemy musieli wstydliwie wycofywać z podręczników. Powstaje wiele teorii omijających owe „ciemnoty”. Jedną z nich mówi, że jeżeli materia jest nierównomiernie rozłożona we Wszechświecie (a jest), to czas biegnie różnie w różnych punktach kosmosu (to wiemy z teorii względności). Skoro tak, to promieniowanie biegnące do nas przez miliardy lat świetlnych zwalnia i przyspiesza, zakłócając odczyt wieku oraz rozmiaru Wszechświata. Dość powiedzieć, że zgodnie z obliczeniami tej teorii w niektórych miejscach ma on 13,7 miliarda, a w innych – 18,6 miliarda lat. Oczywiście brzmi to nader dziwnie, ale przynajmniej nie wymaga dodawania do naszej wiedzy kolejnych ciemnych składników.



Domniemany rozkład widzialnej (czerwona) i ciemnej (niebieska) materii w gromadzie galaktyk Pocisk



# KORZYSTAJ

SPORT  
KONKURSY!  
GADŻETY  
ELEKTRONIKA  
MUZYKA

→  
W tym tygodniu:  
ROZDAJEMY BILETY NA LOTY  
MOTOCYKLOWE, ZACHĘCAMY  
DO SŁUCHANIA TANIEJ, ALE LEGALNEJ  
MUZYKI, POMAGAMY WYBRAĆ BUTY  
I GODNIE PRZETRWAĆ ATAK GAZOWY

## Nadlatują X-Fighters

6 września na Stadionie  
Dziesięciolecia  
w Warszawie zobaczymy  
facetów latających  
(i lądujących!)  
na motorach

Motory używane do FMX  
to zwykle zmodyfikowane  
wersje maszyn  
crossowych. Mają twardsze  
zawieszenie i wyciszoną  
część plastikowych osłon,  
by ułatwić wykonywanie  
trików

**M**otocross przy tym sporcie wygląda jak wyścigi przedszkolaków. FMX, czyli free style motocross, to jazda na motorze w powietrzu. Co prawda wszystko zaczyna i kończy się na ziemi, ale to, co najciekawsze, dzieje się kilkanaście metrów nad nią. Zawodnicy wylatują z rampy, podczas trwającego kilka sekund lotu wykonują przydzwonne ewolucje, wśród których lot obok maszyny nie należy wcale do najdziwniejszych. To samo w sobie nie jest tak zachwycające jak fakt, że większość zawodników po takiej akrobacji i przelecieciu kilkudziesięciu metrów całkiem bezpiecznie ląduje. Finał jednych z największych zawodów FMX Red Bull X-Fighters odbędzie się 6 września na warszawskim Stadionie Dziesięciolecia. Będzie to wielkie pożegnanie, bo już kilka dni później wjadą tam buldożery przygotowujące teren pod budowę nowego stadionu. Finał X-Fighters warto też zobaczyć choćby dlatego, że pojawi się na nim legendarny zawodnik Travis Pastrana, jeden z trzech ludzi na świecie, którzy wyzdrowieli po oderwaniu kręgosłupa od miednicy.



Atak gazowy czy wybuch w fabryce chemicznej to jeszcze nie powód, by kiepsko wyglądać. Dlatego artysta Diddo Velema zrobił maski przeciwgazowe dla wymagających. Ta na zdjęciu stylizowana jest na Gucciego. Niestety, nie można ich kupić: -(

### GRANIE NA KOMÓRCIE

Elektronika nie miała szczęścia do sieciowych sklepów muzycznych. Muzeum ma szansę to zmienić

JEŻELI NAS NIE LUBI. NAJWIĘKSZY INTERNETOWY SKLEP muzyczny iTunes ma Polaków w głębokim poważaniu, podobnie jak reszta światowych graczy. Wreszcie jednak pojawiło się coś rodzimego. Operator sieci Plus otworzył serwis Muzeum.pl, w którym można kupować muzykę na naprawdę niewielkie pieniądze i ściągać ją wprost na komórkę. Klient nie płaci za pojedyncze utwory, ale wykupuje abonament uprawniający do ściągnięcia określonej liczby piosenek. W najbardziej płacalnych ofertach za jeden utwór zapłacimy tylko osiem groszy. Co ważne, serwis jest dostępny nie tylko dla abonentów sieci Plus.



Motorola  
ROKR E8  
sprzedawana  
jest w zestawie  
MixPlus Music  
Pack



Wersja „laczki”,  
przydatna podczas  
swobodnego spaceru  
brzegiem morza

Wersja ciepła,  
gdy z klimy  
w aucie więcej  
po nogach

Ten trudny moment przed wyjściem z domu jakiego buty włożyć? Być może pomocne okazały się trampki-kłapki. Wystarczy odsunąć suwak, by z wersji budowanej zamieniły się w plażową

### DZIECKO W PACZCE

Kto choć raz podróżował z maluchem, wie, jaki to może być koszmar. Koniec z tym!

FIRMA TOTEATOT POMOŻE CI zapakować walizkę, fotelik samochodowy, pieluchy, zabawki i twoje dziecko tak, że wystarczy ci jedna ręka do obsługi tego całego majdanu. Umożliwi to specjalny łącznik dostępny w Internecie za niecałe 30 dolarów.

Dziecko przytroczone do walizki ułatwia szybkie poruszanie się po lotnisku



WYŚLIJ SIĘ SKŁADAJĄCĄ, ALE JEST SZANSA, BY ZOBACZYĆ RED BULL X-FIGHTERS. ODPOWIEDZ NA PYTANIE — DO WYGRANIA DZIESIĘĆ JEDNOSOBOWYCH ZAPROSZEŃ

## KONKURS RED BULL X-FIGHTERS

GDZIE ROZPOCZĘŁA SIĘ TEGOROCZNA ŚWIATOWA SERIA ZAWODÓW RED BULL X-FIGHTERS?

- A. W WARSZAWIE,
- B. W MEXYKU,
- C. W TEKSASIE.

WYŚLIJ SMS O TREŚCI PRK. ODPOWIEDZ POD NUMER 72606 (NR. PRK.B).

NA SMS-Y CZEKAMY DO 27 SIERPNI 2008 ROKU!  
WYGRYWA JĄ NAJSZYBIEJ WYSŁANE SMS-Y.  
KOSZT WYSŁANIA SMS-A: 2 ZŁ NETTO (2,44 BRUTTO)



Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również zgodzenia zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu do wglądu w siedzibie Edipresse. Uczestnicy wyrażają zgodę na otrzymywanie informacji o innych akcjach drogą SMS-ową.

REKLAMA

„Labirynt Fauna”  
„Sierociniec”  
kolejny fenomen  
hiszpańskiego  
kina grozy



[REC]

POZOSTAŁ TYLKO  
JEDEN ŚWIADEK...  
KAMERA

W KINACH





# KULTURA

→  
W tym tygodniu:  
BYĆ CZY NIE BYĆ NA SPEKTAKLACH  
O HAMLECCIE? TEGO DOWIESZ SIĘ NA  
KOLEJNYCH STRONACH. INNI ANIELI TEŻ  
SĄ TAM CZYNNI – MOWA O CYSTERSACH  
O NIEBIAŃSKICH GŁOSACH

KULTURA MARIUSZ HERMA

## JAK ONI ŚCIAĞAJĄ

FALA POZWÓW O PLAGIAT ZAŁAŁA BRANŻĘ MUZYCZNĄ.  
DLACZEGO **PO CUDZE SIĘGAJĄ NAWET WIELCY?**  
BO WIEDZĄ, ŻE DLA PRZEBOJU WARTO RYZYKOWAĆ.  
A NAUCZYLI SIĘ TEGO OD JESZCZE WIĘKSZYCH

LIL' WAYNE BEZPRAWNIE PRZEROBIL utwór „Playing with Fire” z repertuaru The Rolling Stones – oświadczyła ostatnio firma Abkco Music dysponująca nagraniami Stonesów z lat 60. i podała rapera do sądu. Wayne króluje dziś na listach przebojów w USA, jego nowy album kupiły już dwa miliony Amerykanów. Ewentualna przegrana nie zaszkodzi więc ani pozycji, ani finansom gwiazdy. Nowicjuszem nie jest jednak także Abkco. Dla brytyjskiej grupy The Verve zapożyczenie partii orkiestry od Stonesów oznaczało utratę praw do przełomowego „Bitter Sweet Symphony”. Nie dość, że utwór wbrew woli muzyków trafił do reklam, to jeszcze jego autorstwo (łącznie ze słowami!) przypisano Mickowi Jaggerowi i Keithowi Richardsovi. – To najlepsza piosenka, jaką ta dwójka napisała w ciągu ostatnich 20 lat – komentował gorzko Richard Ashcroft, lider The Verve. Niektórzy w sądowej porażce dopatrywali się przyczyny rychłego rozpadu grupy, lecz po ubiegłorocznej reaktywacji Brytyjczycy regularnie bisują słodko-gorzkim przebojem na festiwalach muzycznych.

Niesprawiedliwy los oszczędził w tym zamieszaniu samych Stonesów. 29 września 1997 roku, dokładnie w dniu

premii pechowej płyty The Verve, album wydał także weterani rocka. Promujący go hit „Anybody Seen My Baby?” zawdzięczał refren kanadyjskiej piosenkarce k.d. Lang. Singiel poszybował na szczyty list przebojów po obu stronach Atlantyku, ale samej Lang wystarczyło umieszczenie jej nazwiska przy tytule utworu.

Choć skala zjawiska rośnie – w końcu dysponujemy jedynie 12-tonową skalą muzyczną – procesy o plagiat rzadko kończą się skazującym wyrokiem. – Mimo istniejących wytycznych plagiat w muzyce jest trudno definiowalny – mówi profesor Artur Nowak-Far ze Szkoły Głównej Handlowej. – Już sama melodia powinna pokazać wtórność, a przecież sąd i biegli muszą zająć się także kwestią rytmu czy harmonii.

Jednakże podobieństwa przebojów nie zawsze bywają przypadkowe, czasem artyści sięgają bowiem po cytaty. – Tak jak w przypadku literatury, polska ustawa zezwala na cytowanie niewielkich fragmentów muzycznych, zazwyczaj do trzech taktów. Warunkiem jest jednak podanie źródła cytatu – dodaje profesor Nowak-Far. Trochę ostrzej takie zapożyczenia traktuje się w USA, gdzie dodatkowo wymagana jest zgoda autorów.

### Przegrana sprawa, wygrana słowa

Gordon Jenkins potrzebował kilkunastu lat, by odkryć, że jego kompozycją posłużył się w jednej z najsłynniejszych piosenek sam Johnny Cash. W „Folsom Prison Blues” sławny bard wykorzystał nie tylko muzykę, lecz także spore fragmenty tekstu Jenkinsowego „Crescent →





**Mary J. Blige**  
W jej piosence „Work That” znalazły się fragmenty skomponowane wcześniej do reklamy iPod. Plagiatu dokonał producent Mary J. Zapłaci – nawet dwa miliony dolarów – ona



**Eminem** pozwany został niedawno przez francuskiego jazzmana, Jacques'a Loussiere'a, który domaga się 10 milionów dolarów za plagiat w piosence „Kill You”



**Tarapaty rapu**



**Lil' Wayne**  
Prawnikom Abkco Music, którzy trzymają łapę na wczesnych nagraniach The Rolling Stones, nie spodobała się jego hip-hopowa przeróbka „Playing with Fire”



**50 Centa** ścigają za plagiat muzycy z 2 Live Crew. Ci sami, którzy niegdyś przekonywali sąd, że samplując „Pretty Woman”, nie kradną, lecz... parodiują

→ City Blues”. Jenkins o swoje prawa upomniał się dopiero w 1968 roku, po sukcesie więziennej koncertówki Casha „At Folsom Prison”, a sprawę szybko załatwiono ugodą.

Amnezja, którą usprawiedliwiano Casha, pachnie tanią wymówką, lecz w zupełnie innym przypadku na poważnie potraktował ją nawet sąd: – Podświadomość George'a Harrisona przetworzyła piosenkę, o której świadomość zdążyła zapomnieć – głosiło orzeczenie kończące spór eks-Beatlesa z grupą The Chiffons. Harrison uniknął hańby i stracił tylko część tantiem za słynne „My Sweet Lord”. Inny wielki przebój dekady „Do Ya Think I'm Sexy?” pobrzmiwał brazylijskim hitem „Taj Mahal”. Rod Stewart wykazał się podwójną bezczelnością, bo zanim sąd stwierdził plagiat, Szkot cały dochód z tantiem kazał... przelać na konto UNICEF. Jeszcze dalej poszedł Michael Jackson, wykazując się znajomością szachowej zasady mówiącej, że najlepszą obroną jest atak. Na początku lat 90. orzeczono identyczność bestsellerowego „Will You Be There” z piosenką Ala Bano z lat 80. Brygada prawników Jacksona stwierdziła wówczas „całkowitą niekompetencję sędziego w kwestiach dotyczących muzyki” i zmieniła strategię. W ciągu kilku lat Jackson przekonał sąd apelacyjny, że – tak jak Al Bano – zainspirował się standardem z 1939 roku. Do tego czasu singiel kupiło milion Amerykanów, a nakład

albumu „Dangerous” przekroczył już 30 milionów egzemplarzy.

W powrocie na listy przebojów plagiat pomógł także Madonnie. Kradzież kilku taktów Salvatore Acquavivie ukarano jedynie zakazem rozpowszechniania piosenki „Frozen”. Rok temu prawdziwe larum podnieśli The Rubinoos, oskarżając Avril Lavigne o plagiat w ubóstwianym przez nastolatków „Girlfriend”. Artystka uparła się, że w życiu nie słyszała oryginału („I Wanna Be Your Boyfriend” z 1979 roku), i mogła mówić prawdę, ponieważ współautorem przeboju był jej producent. – Podobieństwa opierają się na pewnych popularnych zwrotach, dlatego wycofujemy nasze zarzuty – niespodziewanie oświadczyli w styczniu The Rubinoos bez wątpienia zachęceni sowitym czekiem, a promowany przez „Girlfriend” krążek okazał się jednym z czterech najpopularniejszych albumów ubiegłego roku.

Największą przychylnością losu może pochwalić się Britney Spears. Gwiazdce zarzucano, że na debiutanckiej płycie „Baby One More Time” ukradła piosenkę Stevena Wallace'a z wczesnych lat 90. Wprawdzie piosenkarz zarejestrował utwór dopiero w 2003 roku, ale wcześniej wysłał zapis piosenki sam do siebie. – To znana strategia. Nie otwiera się takiej paczki, lecz zachowuje oryginalne stemple do celów dowodowych – tłumaczy profesor Nowak-Far. Po oddaleniu pozwu

serwis Music-Reg.com na pociechę zaofiarował Wallace'owi darmową rejestrację utworów.

**To nie ja skradłam przebój**

Ugody zawierane poza salą rozpraw to tylko jedna z przyczyn, dla których skazujące wyroki w sprawach o plagiaty są rzadkością. Ostrożność sądu wynika także z nagminnego dla świata muzyki zwyczaju pasożytowania na cudzym sukcesie.

– Popelniamy plagiat za plagiatem. Do każdej płyty powinniśmy dołączać bibliografię – wyznał kiedyś Chris Martin. Następnym razem wokalista Coldplay ugryzie się w język, gdyż jego słowa okazały się inspiracją dla mało znanej kapeki z Brooklynu. – W ubiegłym roku Chris Martin wpadł na nasz koncert. Zrobiliśmy na nim duże wrażenie. Chyba nawet zbyt duże – oświadczył w czerwcu Andrew Hoepfner, lider Creaky Boards, i opublikował na YouTube analizę porównawczą „Viva la Vida” Coldplay oraz piosenki zatytułowanej, o ironio, „The Songs I Didn't Write” („Piosenki, których nie napisałem”). Filmik obejrzało już ponad 700 tysięcy osób, ale ostatecznie to Coldplay zrezygnował z wytoczenia Amerykanom sprawy, ponieważ „przypominałoby to pojedynek Goliata z Dawidem”. Za to Creaky Boards kosztem Martina przetrzebował portale muzyczne, a licznikowi wizyt na ich profilu MySpace przybyły dwa zera.

Bliźniaczo podobną sytuację przerabialiśmy w połowie lat 90. po sukcesie Edyty Górniak na festiwalu Eurowizji. Izraelski muzyk Joni Nameri w zaśpiewanej przez Polkę piosence rozpoznał swoje dzieło z 1988 roku. – Melodię „To nie ja” – wymyśliłem w 1984 roku i mam na to świadków – ripostował nasz kompozytor Stanisław Syrewicz. – Sukces ma wielu ojców i zawsze znajdują się chętni, by się do niego przykleić – mówi Dariusz Krupa, menedżer Edyty.

**Podświadomość artysty przetworzyła piosenkę, o której świadomość zdążyła zapomnieć – uznał sąd**

Plagiatowe kontrowersje nie ominęły też ani naszych polityków (hymn Samoobrony „Ten kraj jest nasz i wasz” okazał się kalką czeskiej piosenki), ani utworów szczególnie bliskich Polakom. Do dziś emocje budzą podobieństwa między „It's a Man's World” króla soul Jamesa Browna i klasykiem Czesława Niemena „Dziwny jest ten świat”. O ile Niemen, podobnie jak Cash czy Harrison, osiągnąłby obecny status i bez zewnętrznych inspiracji, o tyle Jeden Osiem L swoje pięć minut sławy zawdzięcza wyłącznie „Overcome” grupy Live. Na wysampłowanej z utworu frazie pianina zbudowano największy przebój 2004 roku „Jak zapomnieć”. – Fakt, zajebaliśmy ten fragment, ale kompletnie nieświadomie – przyznali szczerze muzycy (znów amnezja?!). Pop-folkowa grupa Brathanki ma z kolei dług wobec kompozytora Ferencza Sebő, bo Węgrowi zawdzięcza przełomowe „Czerwone korale”. Tym razem historia zakończyła się nie tylko ugodą, lecz także prawdziwym happy endem: Brathanki zaprosiły Sebő na występy w Polsce i wspólnie z nim nagrały album. Plagiaty nie bierem na łatwą karierę? – to już wiemy. Przepisem na przyjaźń? – czemu nie.

**w sieci kultury**

WYŁOŻONE TYGODNIEM

**SŁAWA**



**Zbigniew Dmitroca**, nasz Rozmaitościowy spęcał imeryków, opublikował „Milczenie było moim domem”, tom własnych przekładów Anny Achmatowej, carycy poezji. Kłaniamy się w pas



**Małgorzata Szumowska** dostała Srebrnego Lamparta na festiwalu filmowym w Locarno za „33 sceny z życia”. Film jest rewelacyjny, więc to dopiero początek kolekcji!



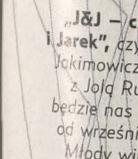
**Na kanale Planete** 23 sierpnia rusza cykl filmów o pisarzach. Pierwszy Bukowski, dalej Allende, Oz, Mailer. Do obejrzenia i przeczytania!

**PRZYJEMNE**



**Krzysztof „Wszehobecny” Ibisz** zagra w „M jak miłość” i poprowadzi teleturcję „Kłamczuch” w TV4. Nie mogło go więc zabraknąć i tutaj

**WZNIOSŁE**



**J&J – czyli Jola i Jarek**, czyli Jarosław Jakimowicz w duecie z Jolą Rutowicz, będzie nas bawił (!!) od września w TV4. Młody wilk zszedł na psy



**„Przebudzenie”,** czyli popkulturowa interwencja w sprawie złe wykonywane narkozy. Nasza recenzja na www.przekroj.pl



**UPADEK**

**PRZEKROJ**

**WYDANIE SPECJALNE W SPRZEDAŻY OD 7 SIERPNI**

**PRZEKROJ** wydanie specjalne

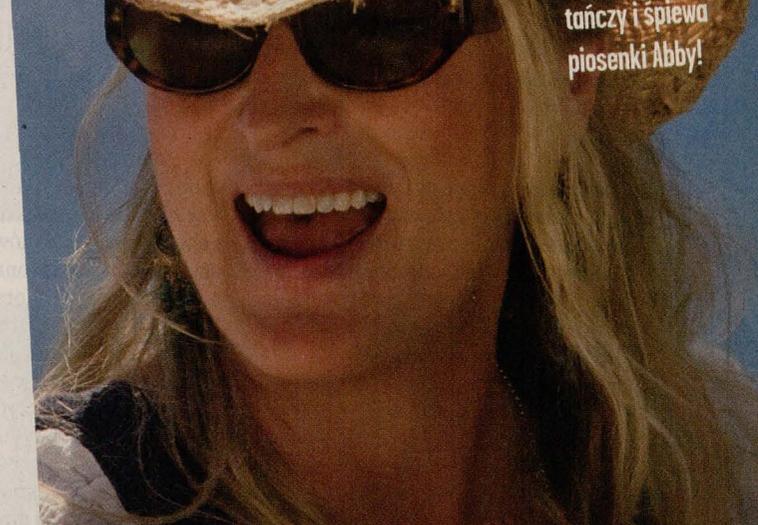
Z tym numerem – dwa niezapomniane filmy na DVD

**DOBRE KINO**

Nr 6/08, sierpień 2008 cena 3,99 zł (z 10% VAT)



9 771803 933805



Letni przebój: **MAMMA MIA!**

Meryl Streep tańczy i śpiewa piosenki Abby!



Kup „Dobre Kino” z filmami nagrodzonymi na najlepszych festiwalach filmowych. 2 filmy w jednym wydaniu do wyboru: „Rytm to jest to”, „Cinema Paradiso” lub „Vera Drake”, „Transamerica”.

**PLAGIAT CZY CYTAT?**  
Porównaj piosenki na [www.przekroj.pl](http://www.przekroj.pl)

Cystersi ze Stift Heiligenkreuz mają zaiste anielskie głosy



## Chillout ostateczny

Austriacy cystersi nagrali płytę dla wielkiej amerykańskiej wytwórni. Oni mówią, że to cud, a my – że cudnie śpiewają

++++ MARIUSZ HERMA

Potrzebny chór śpiewający chorał tak, jak należy go śpiewać? – brzmiało ogłoszenie, które wytwórnia Universal zamieściła na początku roku w prasie religijnej. Po sukcesie pobrzmiwającej chorałem gry „Halo” na konsolę Xbox o jednogłosy coraz częściej rozpytywali miłośnicy strzelanki, a jest ich już ponad 16 milionów. Zgłoszeń było kilkadziesiąt. Speców z wytwórni rozbroił krótki film z YouTube zmontowany przez mnichów ze Stift Heiligenkreuz, czyli Opactwa Świętego Krzyża założonego w 1133 roku. Wkrótce zakonnicy z podwieńskich lasów mieli podpisany kontrakt z największą wytwórnią na świecie. – Wydajemy w tej samej wytwórni co Eminem, ale nie mam pojęcia, kim on jest – rozbrajająco szczerze tłumaczył ojciec Karl Wallner. Jego współbraciom zaniepokojonym o śluby ubóstwa obiecano, że honoraria wesprą edukację przyszłych zakonników. – Nasz sukces to cud – podsumował Wallner. Czwierć miliona sprzedanych płyt to jednak nie skutek nadprzyro-



The Cisterian Monks Of Stift Heiligenkreuz „Chant – Music For Paradise”, Universal, 31,50 zł

dzonej interwencji, lecz profesjonalizmu wykonawców i tysiącletniej tradycji zakonu. Z 76 mnichów wybrano garstkę najlepszych śpiewaków, a nagrań dokonano w klasztornej kaplicy, w której zakonnicy codziennie przez trzy-cztery godziny odśpiewują chorałem liturgię godzin. Cystersi są więc zaprzeczeniem tandentnych boysbandów w kapturach, a niekłamane uduchowanie wyróżnia ich także w mrowiu świeckich wydawnictw z jednogłosami. Krystaliczny hymn „Veni Creator Spiritus”, antyfony „In Paradisum” czy „Salve Regina” to najbardziej ponadczasowe przeboje Zachodu. Wciąż są regularnie wykonywane, chociaż pochodzą z czasów, gdy zamiast nut zapisywano neумы, i to nie na pięciolinii, tylko – w najlepszym wypadku – na liniach czterech.

Choć austriacy cystersi nie chcą słyżeć o trasie koncertowej, nie musimy się martwić. Wystarczy w porze niesporów zajrzeć do krakowskich dominikanów albo benedyktynów w Tyńcu. – Nie tylko chrześcijanie znajdują ukojenie w tej muzyce – podkreśla Wallner. – To ostateczny chillout, który zabierze cię z pędzącego świata w pewne odległe miejsce. □

12 dzieci i ponad 20 płyt pozostawił po sobie **Isaac Hayes (66)**. Był jedną z największych osobowości soul, użyczał też głosu postaci Szefa z kreskówki „South Park”. Zmarł 10 sierpnia

## Do usłyszenia

WYBRAŁ JAREK SZUBRYCHT

### Zagraj to głośno

LETNIE MIESIĄCE OPRODZIŁY metalowymi premierami z najwyższej półki. Zatem po kolei: Trzy razy K, czyli konsekwencja, klimat i klasa. Tak wciąż można opisać szwedzkich tytanów progresywnego metalu z Opeth. „Dziewiąty już album „Watershed” (1) nie zaskakuje, ale utwory zmysłnie rozpięte pomiędzy brutalnym wyzwaniem a krainą łagodności wciąż robią wrażenie. Portugalski Moonspell to niedźwiedzi ryk Fernanda Ribeiry, ale też mile dla ucha melody i dystygnowana, gotycka aura. „Night Eternal” (2) nie polecam, jedynie uczulonym na mroczny patos. Na odmiennym biegunie stylistycznym, ale nadal w zgodzie z południowym temperamentem, znajduje się album „Conquer” (3) brazylijsko-amerykańskiego Soulfly. Max Cavalera (eks-Sepultura) jest blisko życiowej formy z wczesnych lat 90. Płyta energetyczna, do szpiku kości metalowa i z wyraźnym powiewem world music. To także powrót do thrashu – gatunku, z którym Max dawno przestał być kojarzony. Bardzo daleko od dyspozycji sprzed lat znajduje się natomiast death-metalowy Deicide. Nawiedzony frontman Glen Benton próbuje na „Till Death Do Us Part” (4) reanimować trupa, oferując krząkał, który raczej żenuje, niż szokuje, co bardziej groteskowym satanistycznym przekazem. Jeżeli już przy muzyce z piekła rodem jesteśmy, nie sposób nie odnotować premiery nowego albumu Venom, ojców black metalu. „Hell” (5) to kolejna próba odnowy stylu, który wykuwał się we wczesnych latach 80. Tym razem niezbyt udana. Śpiewający basista Cronos, jedyny muzyk z oryginalnego składu, dwoi się i troi, by brzmieć współcześnie, ale na brzmieniu się kończy.



FORUM, ILLEGAL ART, SUB POP

## CSS jednak potrafią

A jednak osioł może być sexy. Dopiero na „Donkey” brazylijska grupa CSS uwodzi, zamiast zwodzić

Twierdzenie, że dla lanserów z wykrzywionym gustem właśnie zadrwiło ze wszystkich krytykantów. W tym ze mnie, bo szczerze przyznaję – nie znoszę CSS i najchętniej wyszłoby mi wszystko sygnowane szyldem brazylijskiego kolektywu. Jednak przy drugiej płycie zespołu jest to o tyle niemożliwe, że „Donkey” to całkiem niezły album. Szczególnie pozbawiony nachalnych, irytujących przewidywalnych piosenek, którymi wypełniony był ich międzynarodowy debiut „Cansei de Ser Sexy”. CSS porzucili też tę tanią, miksową, softerotyczną retorykę. Słodki

electropop dyskretnie posmutniał i jest zdecydowanie mniej electro, ale za to bardziej pop. Z efektowną gitarą w tle. Dziewczyny (i jeden pan) przygotowały kilka hitów pod radio (to zagraniczne), lecz myślenie przebojem wyszło im – i mi – na zdrowie.

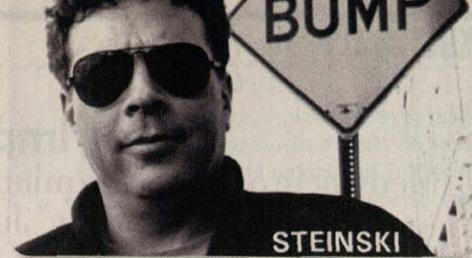


CSS „Donkey”, Sub Pop

Zespół, który nazwał się na cześć „zmęczonej byciem sexy” (tak dosłownie tłumaczy się portugalskie „Cansei de Ser Sexy”) Beyoncé, może dziś walczyć z wyczerpaną księżniczką r’n’b o prymat na listach przebojów. □



CSS zmęczyli się grananiem dla lanserów. I nieco posmutniała



++++

## Wytnij, wklej, wygraj

Nikt tak pięknie jak Steinski nie łamie praw autorskich

STEVE STEIN TO NIEPOZORNY BIAŁY FACET w okularach. A jednak to właśnie Stein, a właściwie Steinski, dał drugie życie czarnej muzyce. Wydany właśnie album „What Does It All Mean? 1983–2006 Retrospective” jasno dowodzi jego zasług dla funku, electro, disco i hip-hopu. To przekrojowe spojrzenie na karierę artysty, który nigdy nie skrezczował, a mimo to kariery takich wirtuozów gramofonu jak DJ Shadow, Cut Chemist czy Kid Koala bez niego nie byłyby możliwe. Co więcej, Steinski nie zrymował ani jednej zwrotki, za to inspirował ikony rapu, między innymi De La Soul i Beastie Boys. Do tej pory nagrania Steiniego nie mogły być rozpowszechniane z powodu permanentnego naruszania praw autorskich przez artystę. Długo oczekiwana antologia pokazuje więc także potencjał muzycznego kolażu. Dzięki wycinaniu i wklejaniu można w jednym kawałku mieć dzieje Jamesa Browna, w kolejnym historię hip-hopu, a w jeszcze innym opisać zabójstwo Kennedy’ego. Efektem dźwiękowej chirurgii nie jest zaś wcale artystyczne dziwactwo, lecz wspólnie pulsująca, łatwo przyswajalna produkcja. – Marcin Flint



Steinski „What Does It All Mean? 1983–2006 Retrospective”, Illegal Art

kolekcja filmowa **KINO MOCNE**

ROBERT DE NIRO  
FRANCES MCDORMAND  
**DOCHODZENIE**

Kiedy szukasz mordercy...  
ostatnią osobą, którą podejrzewasz...  
jest twój syn

**PRZE KROJ** najlepszy w środku

**JUŻ ZA TYDZIEŃ W „PRZEKROJU”**

Film na DVD „Dochodzenie”

Pełne emocji kino z ROBERTEM DE NIRO w roli głównej.

Wydania z filmem szukaj w najlepszych salonach prasowych na terenie całej Polski.  
[www.przekroj.pl](http://www.przekroj.pl)

## Letarg imperium Medytacje o trwaniu i zmianie, czyli majestatyczne „Brzezi Syrtów” Juliana Gracqa

++++ MARCIN SENDECKI

Najbardziej znany był z tego, że nie chciał być znany. W każdym razie nie wedle reguł obowiązujących na pisarskim rynku i w artystycznych salonach. W roku 1950 opublikował gniewny pamflet na francuskie życie literackie obracające się wokół prestiżowych nagród, rok później zaś odmówił przyjęcia najważniejszej z nich – nagrody Goncourtów – którą przyznano mu właśnie za „Brzezi Syrtów”. Odrzucał potem i inne światowe honory, wzbierał się też od udziału w promocji swych książek. Podpisywał je pseudonimem (imię wziął podobno po Stendhalskim Julianie Sorelu, nazwisko od rzymskich trybunów ludowych braci Grakchów), a na co dzień jako Louis Poirier aż do emerytury wykladał w liceum.

Ten konsekwentny gest odmowy uczestnictwa w literackim przemyśle – jakże by inaczej – stał się emblematem pisarza, z niemałym upodobaniem hołubionym przez krytykę i media. Kiedy zmarł, przed niespełna rokiem, w wieku lat 97, nagłówki nekrologów mówiły o odejściu „tego, który odrzucał nagrody”, „samotnika”, „pustelnika”, „ostatniego z wielkich panów literatury francuskiej”.

„Brzezi Syrtów” to najślawniejsze z jego dzieł. Gracq stworzył w nim sugestywny świat wymyślonego imperium, które trwa siłą bezwładności, jakby pogrążone w letargu. Zbliża się jednak, a może przywoływane jest przez ludzi (z narratorem, młodym arystokratą Aldeem w roli pierwszoplanowej), przesilenie – przemiana, obrót cyklu dziejów – najprawdopodobniej niosące zagładę zmurszałego, lecz bezpiecznego świata. Elegancką, hipnotyczną momentami prozą rozważa Gracq odwieczny problem jednostkowego wkładu w dzieło historii, wolności i konieczności,

zakresu ludzkiej władzy. Wszystko to jednak odbywa się w ramach kameralnej przecięz powieści, wciągającej i poruszającej zarazem. „Brzezi Syrtów” to sama ujmująca, szlachetna solenność, niespieszność narracji, sutość opisów, badanie nieznacznych drgnień nastrojów i poruszeń pogody. Szkoda, że na przekład czekałmy przeszło pół wieku, ale czymże jest pół wieku wobec bezmiaru historii? □



Trochę więcej Juliana Gracqa w poświęconej mu „Literaturze na Świecie” (numer 9/1999)



Julien Gracq „Brzezi Syrtów”, przeł. Adam Wodnicki, Austeria, Kraków 2008, s. 366, 44 zł

### ++++ Antyanołek

Pani inspektor w akcji

NIEWIASTY POLICJANTKI to osobny fenomen współczesnej kryminalistyki powieściowej. Jeszcze niedawno nie do pomyslenia było, żeby kobita brała się do tak męskich zadań jak śledzenie mordercy, strzelanie w kolano czy upijanie się z frustracji. Agata Christie

wymyśliła wprawdzie kiedyś pannę Marple, ale ta miała starsza pani tak przypominająca dzisiejsze aniołki Charliego trzaskające kopem z półobrotu jak Poirot Kapitana Żbika. Inspektor Petra Delicado, bohaterka Alicii Giménez, jest Hiszpanką z Barcelony i ani z niej panna Marple, ani aniołek Charliego, śliczny i zabójczy. Parokrotnie rozwiedziona, już młoda inaczej, mężczy się z paskudnymi

śledztwami (w jednej z powieści ktoś w kółko przysyłał jej obcięte genitalia męskie), ze swoim policyjnym partnerem grubasem i oczywiście wrednym szefem, ale jak dobry pies – pardon: dobra suka – nie popuści, aż wywęszy i rozwiąże. Kilka książek pani Alicii, które u nas wyszły, ma to, co się dziś nosi w ambitnych kryminałach: wątek zdający się prowadzić w ślepią uliczkę oraz bogate

tło społeczno-psychologiczne. „Węże w raj” to historia dziwnego zaborstwa w zaprzyjaźnionym kręgu eleganckiego barcelońskiego osiedla. Nikt nic nie wie, a jedynym świadkiem okazuje się zupełnie niewiarygodna, bo chora na alzheimera, starsza pani... Czytajcie, a znajdziecie. Nie tylko mordercę, ale także satysfakcję z niezłej lektury.

– Tadeusz Nyczek



Alicia Giménez-Bartlett „Węże w raj”, przeł. Maria Raczkiewicz-Siedzińska, Noir sur Blanc, Warszawa 2008, s. 252, 29 zł



## ++++ RAFAŁ BEJKE Parszywa czwórka

### Fabularny tryb jednoosobowy plus niewielki moduł multiplayer – nowatorska firma DICE tym razem gra konserwatywnie sensem

Złotym z jednostki karnej karność zostawili w innej parze spodni. Rzucani przez dowództwo do najbardziej parszywych zadań, lekceważeni, gdy potrzebują pomocy, nie wahają się urwać ze sznurka i pogonić na zakazane tereny za ciężarówką pełną złota. Scenariusz gwarantuje, że wynikną z tego zaskakujące, poprawione lekkim humorem sytuacje, w których białe niekoniecznie jest białe, a czarne czarne. A wojna?

„Battlefield: Bad Company”, DICE/Electronic Arts Polska, 249,90 zł (PlayStation 3, Xbox 360)

Fikcyjna, w niedalekiej przyszłości, z Rosją i przypomina harcerskie podchody. „To wojna o ropę?” – pyta kolega z oddziału. „Nie, to było poprzednio, ta jest chyba o gaz” – pada odpowiedź.

W trybie solo dominują proste chwytły. Miejsce akcji niby rozciąga się po horyzont, ale nie można wyjść poza zaznaczony na mapie korytarzyk. Bohater to niesubordynowany dezertor, ale



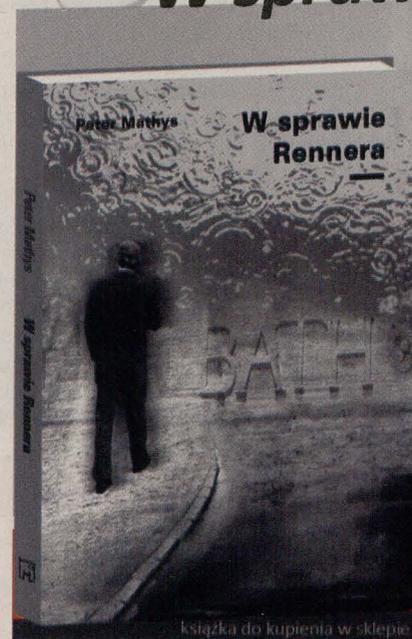
★ **Gold Rush:** jedna drużyna stara się wysadzić skrzynie ze złotem, druga ich broni

gdy postawi nogę w niewłaściwym miejscu, radiokoordynatorka krzyczy do ucha, że ma kilka sekund na powrót. Trójka towarzyszy biega samopas (brak opcji dowodzenia), ma niewielką skuteczność bojową, ale za to jest niezniszczalna, bo kto by potem wystąpił w dialogowych przerywnikach. Dostępny w późniejszych etapach śmigłowiec ma po prostu gaz i wsteczny, a jego prędkość nie zależy od przechyłu. Szczęście, że w tych ramach dzieje się wiele dobrego: od szalonych rajdów pojazdem opancerzonym wśród wrogich czołgów po system zniszczeń pozwalający rozwalać ściany budynków do tej pory uchodzące za pewne osłony przed ogniem nieprzyjaciela. Jedyne tryb wieloosobowy\* jest prosty, ale

czynnik ludzki dodaje mu wartości. □

REKLAMA

## szwajcarski debiut w Polsce Peter Mathys W sprawie Rennera



Wyobraźcie sobie, że zwiedzając kościół w obcym mieście, odkrywacie nagle na jego ścianie tablicę nagrobną, z której wynika, że rok temu zostaliście tu pochowani, a epitafium napisała wam żona i wasze dzieci. Zbieg okoliczności? Pomyłka? Makabryczny żart kolegów z biura? Tak zaczyna się książka, którą przeczytacie jednym tchem, aby odkryć, że nie jest to żaden kryminał, żaden horror, żadne fantazy, ale interesujące, wnikliwe studium psychologiczne i socjologiczne o tym, jak bardzo jesteśmy uzależnieni od naszej publicznej, potwierdzonej niezliczonymi dokumentami tożsamości.

– Janusz Majewski, reżyser

Lektura dla myślących





++++ LUKASZ DREWNIAK

## Kamyki na szaniec Ostatnia wódka Hamleta

**P**aweł Passini to kolejny po Janie Klacie i Marcinie Liberze\* młody reżyser realizujący na zlecenie Muzeum Powstania Warszawskiego multimedialne widowisko plenerowe w rocznicę 1 sierpnia. Podobno znalazł na tablicy z nazwiskami zabitych powstańców żołnierza o pseudonimie „Hamlet” i zaczął się zastanawiać, czemu ktoś wybrał akurat księcia Danii, a nie zwyczajowo Kmicica lub Wołodyjowskiego. W widowisku Passiniego słynne „Być albo nie być” pojawia się trzy razy. Najpierw jako pieśń Kolumbów w knajpie podczas szalonej zabawy, kiedy kilkunastu chłopaków tańczy zapamiętane z jedną dziewczyną, bo to może być ich ostatnia noc, ostatni pocałunek, ostatnia wódka. Potem Hamlet (Maciej Wyczański) oddaje własnymi słowami dylematy 20-letniego chłopaka, AK-owca ze straconego pokolenia: „Obie odpowiedzi są złe. Być, czyli przetrwać. Po co? Nie być? Czyli walczyć. W imię czego? Żeby przetrwać? To wybór bez wyboru”. I wreszcie po raz trzeci słyszymy Szekspirowskie frazy recytowane przez oddział powstańczy postawiony przed niewidzialnym niemieckim plutonem egzekucyjnym. Ta wstrzą-

sająca scena to nie tylko zapętlone w powtórkach rozstrzelanie młodych żołnierzy, którym odmówiono wyboru życia. To rozstrzelanie monologu.

Spektakl grany jest na dziedzińcu muzeum. Pośrodku placu rozsiadł się zespół muzyczny z biało-czerwonymi opaskami na rękawach, gdzieś obok porzucono kilka betonowych rur imitujących kanały. Jest ściana do egzekucji i są wszechobecne projekcje: zbliżenia twarzy aktorów i zapis metaforycznych scen. Gmach muzeum zmienia się w wielki ekran, na którym widzimy ducha ojca Hamleta (nie przypadkiem gra go Jan Englert w mundurze z „Katynia” Wajdy), przez przestrzeń przemykają raz po raz łączniczki z listami i meldunkami.

Klaudiusz (Tomasz Dedek) jest pospolitym szmalcownikiem, może nawet volksdeutschem, który doniósł na ukrywającego się ojca Hamleta. Rozenkranc i Guildenstern to ostatni Żydzi ze spalonego getta, wygłodzone trupy-cienie posypujące głowy popiołem na dźwięk swoich dawnych imion. Przymierzanie Szekspirowskiej tragedii do realiów powstania niesie jednak określone ryzyko. Jedne szczegóły pasują, inne

nie, ale Passini ostentacyjnie podkreśla, że opowiada historię tylko momentami zbieżną z „Hamletem”.

Powstanie istnieje tu w kilku płaszczyznach: jako „Dania, która jest więzieniem”; w cytowanych przez aktorów listach powstańczych; opisach kaźni ludności cywilnej; wreszcie w relacjach uczestników tamtych wydarzeń. W jednej ze scen z tłumem widzów wychodzą starsza pani i pan. Bardzo prosto, bez teatralnych póż opowiadają o tym, jak przeżyli. Tymczasem chłopcy i dziewczęta w wizji Passiniego bardzo chcą zagrać własną bohaterką śmierć, dorosnąć do roli w narodowym dramacie. Kłaniając się jak na scenie, giną – pojedynczo, grupami. „A Hamlet na nich patrzy. I nie słabość jest w nim, ale myśl” – komentuje w finale Horacy (Łukasz Lewandowski) słowami Wyspiańskiego ze „Studium o Hamlecie”. Ten sam aktor przebrany za komendanta Szarych Szeregów wykonuje gest siewcy, rzuca przed siebie garście „ludzkich kamieni na szaniec”. To jednak tylko kamyki, żwir, piach. Barykady z tego nie będzie. □

„Hamlet '44”, adaptacja Magda Fertacz i Artur Palyga, reżyseria Paweł Passini, scenografia Anna Met, muzyka Tomasz Gwińciński, Muzeum Powstania Warszawskiego

## Ruch sceniczny

Z KRONIK GTW

**Joanna Rawik**, z PRL ponura, basowa piosenkarka w wolnej Polsce filietonistka „Trybuny”, zdemaskowała perfidię aktorów biorących udział w protestach przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego. Jej zdaniem z ZASP – któremu wtedy zmieniono władzę na posłuszne – „wystąpili niektórzy, opłacając regularnie składki zwane pogrzebowymi. Taka to była ideowość dbająca o chleb codzienny i miesięczną kasę oraz późniejszą emeryturę”. Kłopot z każdą taką brednią jest podobny: łączy się krótko, prostowanie wymaga zawilżonych tłumaczeń. Otóż składka w ZASP nie oznaczała żadnej „miesięcznej kasy”, tylko możliwość odkładania emerytury i szansę zamieszkania



na starość w Skolimowie. Nie było wtedy funduszy emerytalnych i pensjonatów do wyboru... Że istotą protestu aktorów nie było występowanie z ZASP – to kwestia wtórna – lecz odmowa pracy w reżimowym radiu i telewizji? A to bardzo drogo kosztowało zwłaszcza młodych, i to nie tylko w wymiarze finansowym. Że wreszcie cokolwiek robili protestujący, na pewno ideowości nie uczyli się od pismaków z pezetpeerowskiego szmatławca zwanego „Trybuną Ludu”, po którym organ pani Rawik dziedzię skurtyzowaną nazwę. GTW pytało znajomych paleontologów, czy widzieli żywą skamielinę. Niemożliwe – mówili – coś takiego nie istnieje. Kazaliśmy im w te pędy lecieć do okulisty. gtw

## Łże-Hamlet Pęcikiewicz szatkuje Szekspira, zresztą ładnie

++++ LUKASZ DREWNIAK

**J**akiś circa about 300 lat temu, kiedy Helena Modrzejewska grała Szekspirowską Ofelię, widownia pustoszała po scenie jej śmierci. Prawie nikt nie zostawał na piąty akt, bo kogo obchodził jakiś Hamlet, przyszli przecież na wielką aktorkę. Spektakl Moniki Pęcikiewicz wychodzi właściwie z podobnego założenia: tragedia nie jest całością, ale jakby katalogiem filmowych zbliżeń wybranych scen oraz bohaterów. Ujęcie pierwsze: oszałamiające intrygi perwersyjnego rodzica Poloniusza (zwany Adam Cywka). Ujęcie drugie: Golgota królowej Gertrudy, niekochanego, starzejącego się wampa (uczestnicząca w kok Ewa Skibińska). Ujęcie trzecie: dole i niedole nadwrażliwej i piekielnie inteligentnej Ofelii (oblana heklitrami sztucznej krwi Anna Ilczuk). Ujęcie czwarte: demontaż teatru, czyli „Hamlet” jako sztuka o piętrowym udawaniu i raptownym krachu tego udawania (w tej roli cały zespół).

Mam kłopot z tym przedstawieniem. Nie potrafię powiedzieć, o czym ono jest. Podejrzewam tylko, o czym na pewno nie jest. Ani o pokoleniu, ani o egzystencji. Nie chodzi w nim o pleć, jak w „Hamlecie” Warlikowskiego, czy o pamięć, jak w „H.” Klaty. Może zresztą w ogóle nie ma w nim jednej naczelną tezy. Świadomie zachwiany związek między sekwencjami zdarzeń nakazuje

widzowi szukać znaczeń fragmentarycznych. Widzi się więc kapitalne formy sceniczne, niebanalnie rozwiązane sytuacje (pogrzeb Ofelii, podczas którego Hamlet i Laertes wyrwują sobie ciała dziewczyny), trochę bezcelności interpretacyjnej (znów Ofelia jako jedyna przytomna na dworze), parę bzdur logicznych (cały wątek Horacego). Wrocławski spektakl jest pełen napięć i sprzecznych emocji. Pęcikiewicz unieważnia tragedię, bo podważa teatr jako taki, kompromituje bohaterów, sceny, efekty. Kpi z obowiązku odgrywania najsłynniejszej sztuki świata. Pomniejsza nawet bezkarnie rolę Hamleta (bardzo biedny Michał Majnicz). Jednocześnie jednak ocala ważne dla niej detale, rozpoznania, psychologiczne tropy. Trzyma uwagę widza. Jak nazwać taką strategię? Nie wiem, za cholere, nie wiem. □

„Hamlet” Williama Szekspira, przekład Stanisław Barańczak, reżyseria Monika Pęcikiewicz, scenografia Karolina Benoit, muzyka Adam Hryniewiecki, Teatr Polski we Wrocławiu



W tym „Hamlecie”  
nawet zabójstwo  
Gonzagi  
to po trosze  
kpiąca z powagi

REKLAMA

**DOMY APARTAMENTY NA SPRZEDAŻ**

**0 785 909 909**

[www.DomyNadMorzem.pl](http://www.DomyNadMorzem.pl)

SARBINOWO, DZIWNÓW, NIECHORZE, ŁUKĘCIN, REWAL, MIĘDZYWODZIE

OTWÓRZ

oczy

Armie polska, niemiecka,  
węgierska i bułgarska  
opuściły Czechosłowację  
4 listopada 1968 roku.  
Wojska radzieckie zostały  
aż do 1991 roku

HISTORIA

TEKST KUBA DĄBROWSKI, WOJTEK KOCOŁOWSKI  
ZDJĘCIA JOSEF KOUDEŁKA

# SIEDEM DNI WIOSNY W SIERPNIU

40 LAT TEMU ZDJĘCIA **PRASKIEJ WIOSNY** OBIEGŁY ŚWIAT.  
ICH AUTOREM NIE BYŁ ZAWODOWY REPORTER,  
TYLKO MŁODY FOTOGRAF Z TEATRU



Zdarzył się cud. Nie liczyły się poglądy, pochodzenie, pozycja społeczna. Wszyscy Czesi stanęli po jednej stronie – wspomina Josef Koudelka



Dowodzący interwencją general J.G. Pavlovskij miał do dyspozycji 750 tysięcy żołnierzy, 6,3 tysiąca czołgów, 2 tysiące dział i 800 samolotów

21

sierpnia 1969 roku, w rocznicę Praskiej Wiosny, w zachodniej prasie ukazują się niezwykle zdjęcia: doskonały, robiony z samego centrum wydarzeń fotoreportaż sprzed roku pokazujący wkroczenie wojsk

Układu Warszawskiego do Pragi. Widać, że autor wykazał się odwagą nie mniejszą od protestujących prażan. Wygląda wręcz na to, że był jednym z nich. Zdjęcia przedstawiają rozwój wydarzeń w ciągu siedmiu dni – wjazd czołgów, stojących w kolumnie Czechów, zdeorientowanych żołnierzy, pierwsze strzały. Ostatnie fotografie to już płaczące na ulicach kobiety i bezsilni mężczyźni. Materiał podpisano: „Anonimowy czeski fotograf”. Pseudonim autora chroni agencja fotograficzna Magnum, która rozpowszechnia zdjęcia.

W tym czasie do Londynu trafia pewien spóźniony, 31-letni fotograf teatralny o nazwisku Josef Koudelka. Przyjechał z zespołem Teatru na Brama. Rok wcześniej porzucił zawód inżyniera lotnictwa i został członkiem czeskiego Związku Artystów Plastyków. W foyer Teatru Aldwych pozostawia wystawę swych teatralnych fotosów. W niezbyt rano członkowie zespołu po kryjomu wyrywają sobie z ręki egzemplarz „Sunday Timesa”. Na pierwszej stronie widnieją zakazane praskie zdjęcia. Koudelka po latach wspomina: – To było dziwne uczucie. Zobaczyć własne zdjęcia w druku nie móc nikomu powiedzieć, że to ja je zrobiłem.

(inżynier i jego hobby)

Początek życia Koudelki pasuje do socjalistycznego modelu awansu społecznego. Urodzony w biednej morawskiej wsi syn wiejskiego krawca kończy politechnikę i zostaje inżynierem lotnictwa. Osiada w Pradze. Pracuje przy budowie samolotów rolniczych – odpowiada za montaż silników. Już na studiach zajmuje się fotografią teatralną. Mocno kontrastowe, niemal graficzne zdjęcia wykraczają ponad ówczesne standardy. W 1961 roku w słynnym teatrze Semafor otwiera pierwszą wystawę. Ludzie teatru są zachwyceni. Proponują mu współpracę, dając całkowitą niezależność artystyczną. Inżynier Koudelka zostaje przyjęty do oficjalnego Związku Artystycznego. Zaczyna robić zdjęcia czeskich i słowackich Cyganów. Nie próbuje zgłębiać prawdy o nich, bardziej niż życie grupy społecznej przytoczonej na margines interesuje go ponadczasowa estetyka.

Przychodzi rok '68 – dobry czas dla czeskiej kultury. Następuje pierwsza powojenna odwilż. Czesi umęczeni dyktaturą partii i wieloletnimi represjami likwidują cenzurę i ogłaszają program reform gospodarczych. W życiu Koudelki sukces go nie przesłania. „Cygańskie” zdjęcia ukazują się na Zamku, kilka odbitek kupuje nawet nowojorskie Museum of Modern Art. Trwają prace nad jego pierwszym albumem. Hobby robi się absorbujące, praca na lotnisku zaczyna ciążyć. Koudelka postanawia poświęcić się fotografii. Latem jedzie do Rumunii, gdzie fotografuje tamtejszych Cyganów. Do Pragi wraca 20 sierpnia.

Efektom operacji „Dunaj” była wzmożona emigracja. Bezpośrednio po inwazji kraj opuściło 300 tysięcy Czechów



**SYTUACJA BEZ PRECEDENSU: ANONIMOWEGO AUTORA UHONOROWANO PRZYZNANAWANYM FOTOGRAFOM ZA SZCZEGÓLNA ODWAGĘ MEDALEM IMIENIA ROBERTA CAPPY**

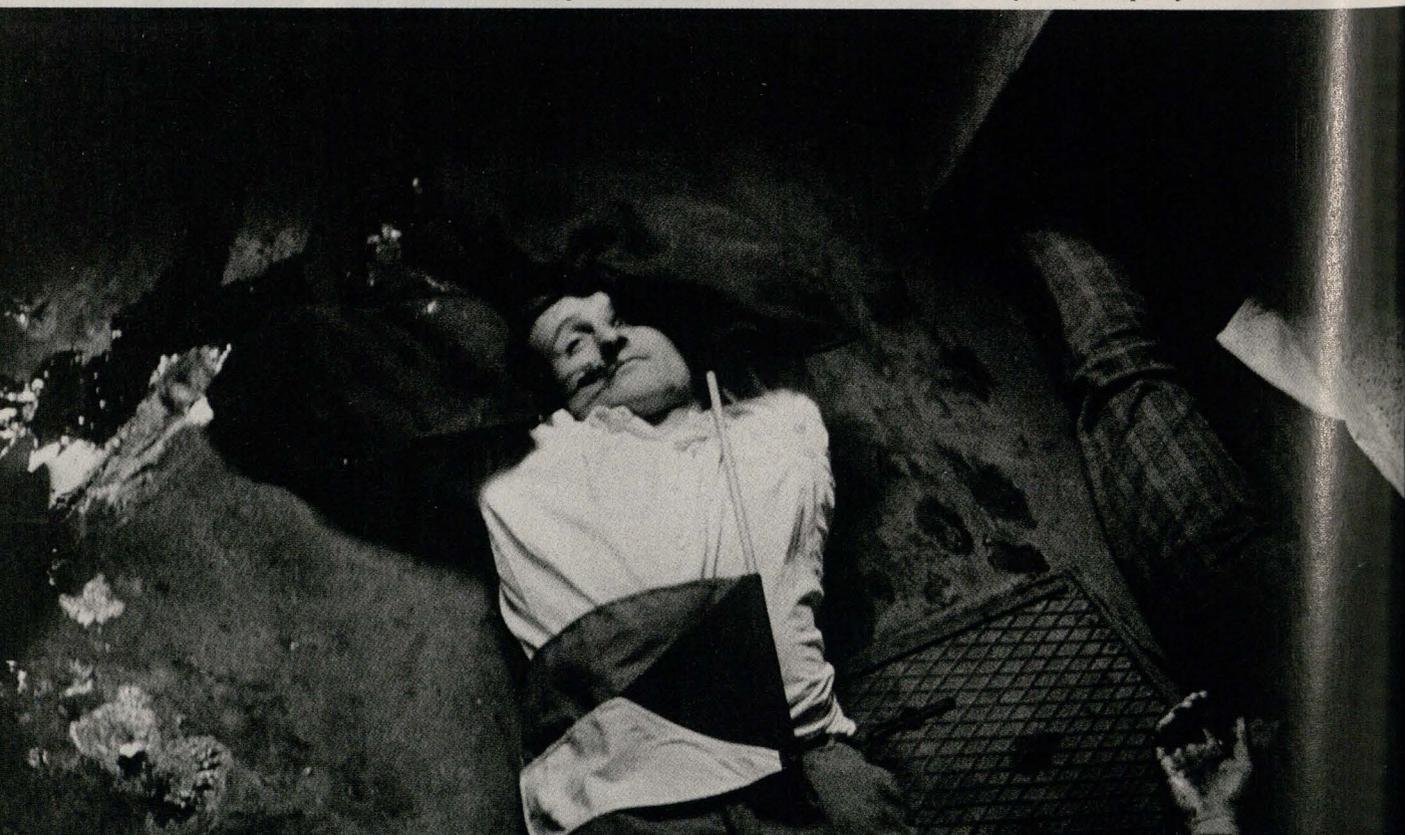
(Siedem dni)

W nocy z 20 na 21 sierpnia wojska Układu Warszawskiego przekraczają granicę z Czechosłowacją. Rozpoczyna się operacja „Dunaj”. Czesi nie chcą rozlewu krwi. Przesławiają znaki drogowe, by zmylić kolumny pancerne, jednak koło południa okupanci są już w Pradze. Do miasta dociera około 200 tysięcy żołnierzy. Gniew prażan budzi respekt żołnierzy. Koudelka jest w tłumie. Zaskakuje go postawa rodaków: – Nigdy nie wyobrażałem sobie, że ludzie mogą się tak zmienić i zjednoczyć dla wspólnej sprawy. Na co dzień wrody sobie, wtedy poczuli się solidarni. Gdy przyszli Rosjanie, zapomnieli, kto jest kim. Ważne było, że nocą obca armia najechała kraj. Wszyscy byli przeciw.

Zwarta masa ludzka blokuje wojsku dostęp do radia, które nadaje komunikaty o sytuacji w kraju. Żołnierze bez wyraźnych rozkazów biernie odbierają obelgi →



Armia czechosłowacka nie włączyła się do konfliktu. Prażanie radzili sobie z najeźdźcą chałupniczymi metodami



Historycy nie są zgodni, szacowana liczba zabitych podczas Praskiej Wiosny waha się od 50 do 200 osób

od Czechów. Wszędzie napisy: „Do domu!”. Koudelka wspomina: – Było mi żal tych chłopców na czołgach. Zdałem sobie sprawę, że żyję w tym systemie. Że sam mogłem się znaleźć na czołgu w Warszawie albo w Budapeszcie.

Pod siedzibą radia padają strzały. Są pierwsi zaci. Dezorientacja żołnierzy mija – na zdjęciach Koudelki widać tę przemianę. 21 sierpnia żołnierze siedzą bezradnie na czołgach – dwa dni później kierują lufy kałasznikowów w stronę prażan. Fotografowanie staje się niebezpieczne: – Nie zamawiałem się nad tym, co robię. Wiedziałem, że muszę. To, co zdarzyło się w Pradze w '68, zdarza się raz w życiu.

Po siedmiu dniach oporu miasto zostaje spafikowane. Liczba obcych wojsk w kraju szybko wzrasta do pół miliona. Czesi zachowują spójność – ofiar jest relatywnie niewiele, statystyki pokazują od 50 do 200 zabitych. Bunt niknie, pozostaje wściekłość. Zdjęcia kończące cykl Koudelki pokazują wypalone domy, pogrzeby ofiar i płacz Czechodmów.

W Czechosłowacji zaczyna się proces wymywania buntu z pamięci społeczeństwa: cenzura, procesy polityczne, wyrzucanie z pracy, wymuszona emigracja. W mediach mówi się o „normalizacji”. Zaczynają rządzić – jak ujął to Milan Kundera – „prezydent zapomnienia i kretyn muzyki”. Pierwszy to lojalny Moskwie Gustav Husák, drugi to piosenkarz Karel Gott.

Wygnanie

Jak większość Koudelka wrócił do normalnego życia. W tajemnicy wywołał negatywy i zrobił kilka albów. Pokazał je przyjaciółce. Zrodził się pomysł przemycenia ich na Zachód. Młody dramaturg Jiří Nejedlik na zaproszenie Arthura Millera miał właśnie jechać do Ameryki. Niestety, tuż przed wyjazdem stracił paszport. W końcu odbitki wyrobił kustosz waszyngtońskiego Smithsonian Institute. Przekazał je Elliotowi Erwitowi z agencji Magnum. W sierpniu 1969 w Londynie Koudelka i tajemnicy spotkał się z Erwittem. Ustalili, że agencja oficjalnie zaprosi go do fotografowania wygnańców w zachodniej Europie. Dzięki temu dostał paszport i trzymiesięczną wizę. Gdy kończył swój pobyt, Koudelka poprosił ambasadę w Londynie o przedłużenie wizy. Odmówili, więc wystąpił o azyl. W jego życiu zaczęła się emigracja.

Do 1987 roku nie miał adresu, sypiał u przyjaciół lub w ciemniach Magnum. Nie miał paszportu, był bezpaństwowcem. Żył bardzo skromnie, trzymając się z honorariów za „praskie” zdjęcia i trafiających się stypendiów. To był świadomy wybór, Koudelka tułał się po Europie i robił zdjęcia. W ciągu kilkunastu lat powstało jego najważniejsze dzieło, cykl „Exile”, czyli wygnanie. Migawki z zwykłego życia w różnych krajach, lokalne święta i scenki uliczne to wizualna poezja. Tematem nie są obyczaje, lecz sam fotograf i stan jego ducha. Wobec, niemożność kontaktu i tęsknota – uczucia, które przeżył w wygnaniu. Wstęp do albumu napisał inny emigrant – Czesław Miłosz.

Zdjęcia z Praskiej Wiosny nie są najlepszymi dziełami Koudelki. Ale właśnie fotografie chwila

**BYŁEM PO PROSTU UCZESTNIKIEM TEGO WYDARZENIA. NIE PATRZYŁEM NA NIE Z ZEWNĄTRZ JAK ZAWODOWI REPORTERZY. TA PERSPEKTYWA ODRÓŻNIA MOJE ZDJĘCIA OD INNYCH – MÓWI JOSEF KOUDELKA**



W pierwszych dniach inwazji pokojowo nastawieni Czesi nawoływali Rosjan do powrotu do domu, dopiero później sięgnęli po butelki z benzyną i kamienie

li, gdy napotkał Historię, zostały zapamiętane przez większość. A może jest odwrotnie? Może to Praska Wiosna miała szczęście, że znalazła swego fotografa... To właśnie zdjęcia Koudelki w dużej mierze zbudowały mit wielkiego narodowego zrywu. Budapeszt i Poznań '56, stan wojenny w Polsce, Bukareszt '89 – wszystkie te daty były równie ważne, ale w masowej wyobraźni, zwłaszcza na Zachodzie, to właśnie Praska Wiosna urosła do rangi symbolu. – Moje zdjęcia z tych dni mają wymiar przede wszystkim dokumentalny, ale w kilku najlepszych ten dokumentalizm znika.

Koudelka pozostał „anonimowym czeskim fotografem” do 1984 roku. Do zdjęć przyznał się dopiero po śmierci ojca, ostatniego żyjącego w Czechosłowacji członka rodziny. □

REKLAMA



**GERMANY**

Tylko w dniach 15.06 – 15.09  
przy zakupie serwisu obiadowego  
**BIAŁA MARIA**  
serwis śniadaniowy  
za 1 zł



**www.rosenthal.pl**  
Szczegółowe informacje: 061 851 62 96

**Białystok** Legionowa 28, 085 745 50 64, **Bydgoszcz** Długa 26, 052 345 41 34, **Gdańsk** Cafe Rosenthal CH Manhattan, 058 741 6 1 30, Galeria Baltycka, 058 524 56 24, **Gdynia** Świętojańska 100, 058 661 94 13, **Gorzów Wlkp.** Spichrzowa 6, 095 720 00 18, **Kalisz** Staszica 23, 062 764 64 88, **Katowice** Altus, Uniwersytecka 13, 032 603 01 71, **Kraków** Św. Jana 8, 012 426 21 22, **Sw. Marka** 15a, 012 422 28 32, **Lublin** Krakowskie Przedmieście 41, 081 534 99 69, **Łódź** CH Manufaktura, Jana Karłowicza 5, 042 630 99 10, **Piotrków Trybunalski** Rycka 6, 044 647 20 42, **Poznań** Faderewskiego 8, 061 855 75 17, **Ratajczaka** 44, 061 851 62 96, **Rosenthal Cafe** Kupiec Roznanski pl., Wiosny Ludów 2, 061 850 91 67, **Port Lotniczy „Ławica”** ul. Bukowska 285, 061 849 21 72, **Rybnik** Rynek 11, 032 422 36 77, **Rzeszów** Rynek 9, 017 862 03 84, **Torun** Szewska 11, 056 652 22 00, **Stargard Szcz.** Młoczewskiego 10, 0 662 199 916, **Szczecin** Ks. Bożysława 15/1a, 091 434 52 29, **Warszawa** CH Metropolitan Piłsudskiego 1, 022 331 68 16, CH Blue City Al. Jeruzolimskie, 022 311 74 37, CH Promenada Ostrobramska 75c, 022 611 38 03, Hotel Europejski Krak. Przedmieście 13, 022 826 32 44, Mokotowska 64, 022 622 03 68, Marszałkowska 76, 022 892 04 64, Domoteka Małborska 41, 022 323 68 80, CH Sadyba Powsińska 31, 022 370 33 68, **Wrocław** Pasaz pod Błkitnym Słońcem Rynek 7, 071 344 67 35, **Zielona Góra** Koszalin 1, 068 221 21 21



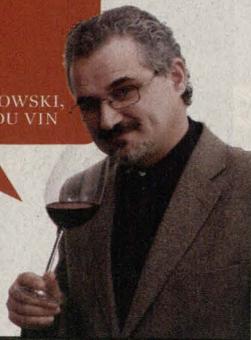
# ROZMAITOŚCI

W tym tygodniu o sztuce: KRZYŻÓWKA PYTA O MIEJSCE NIE DLA SZTUKI (HURTOWNIA), KURKIEWICZ PISZE O SZTUCE MÓWIENIA ABSURDÓW, A POROWSKI – O SZTUCE UCZENIA SIĘ WIEBIA TRZEMA DROGAMI

WADEMEKUM

## Wino branie

JAN BERNARD POROWSKI, KLUB LA PASSION DU VIN



### Séminaire du Vin\* ... Warto wiedzieć, dlaczego dane wino nam smakuje

DROGI POZNANIA WINA SĄ TYLKO TRZY. DROGA hedonizmu. Jeśli lubisz wino, choć nie wiesz dlaczego, ale wiesz, że w dobrym towarzystwie, przy dobrym jedzeniu sprawi ci ono radość, prawdopodobnie jesteś hedonistą. Droga eksperta. Testujesz wino, identyfikujesz je, przewidujesz dalszy jego rozwój, porównujesz z innymi. Ekspert ma określić jego pozycję na rynku i charakter, a nie stwierdzić, jak bardzo mu smakuje. Droga konesera. Patrząc na wino zarówno pod względem przyjemności, jak i wiedzy. Ta ścieżka jest trudniejsza niż droga eksperta. Trenujesz swój umysł, poszerzasz paletę doznań o nieznane ci smaki i zapachy, aby każdy kolejny łyk wina sprawiał ci większą radość. Pijesz tylko te wina, które lubisz. Niezależnie od wybranej drogi wino na pewno sprawi ci przyjemność. Jednak jej intensywność będzie znacznie większa, gdy zdobędziesz wiedzę praktyczną i teoretyczną. To dlatego hedoniści znad Wisły pragną dołączyć do grupy koneserów potrzebującej łatwej i użytecznej metody badania wina, czegoś więcej niż tylko komercyjnych i nic niewnoszących eklektycznych degustacji. W następnych felietonach postaram się przedstawić Państwu prosty i praktyczny sposób uporządkowania naszych doznań zmysłowych – metodę La Passion du Vin.

\* Powstające na świecie seminaria wina to dobry sposób edukacji dla interesujących się winem

Wymyślił i narysował Marek Raczkowski



### Lustracja VIP-uff... Zbigniew Dmitroca

Cezary ze wszech miar **Pazura**  
To męski superczar i brawura,  
Ten ambitny aktor  
Zagra nawet traktor,  
Olsniewając jak w słońcu  
glazura.



**Z GŁOWY**  
Krzysztofa Bilicy

**Świątelnio w tunelu?**  
To tylko lampka tych, co go zamurują

### WALL-E, CZYLI PRZEMOC W RODZINIE

WYSTĘPUJĄ: TERMINATOR T-800 – rodzaj męski  
TERMINATOR T-X – rodzaj żeński  
WALL-E – rodzaj nijaki

MIEJSCE: porodówka

TERMINATOR T-800: – Pytam po raz ostatni: czyje to dziecko?  
TERMINATOR T-X: – Twoje, misiu...  
WALL-E: – Bib, bib!  
TERMINATOR T-X: – O, powiedział: „tata”!  
TERMINATOR T-800: – Oj, bo czuję, że zaraz przegrzeją mi się obwody...

KURTYNA zapada czym prędzej. Chrzęst gnucionej blachy. Krzyki. Groza.

Kino-teatrzyk PRZEMKA JURKA



LEWO MYŚLIĆ

## Niebo prezydenta Roman Kurkiewicz

PREZYDENT LECH KACZYŃSKI, KON-  
tynuując swoją ofensywę kauka-  
ruszył artykułować swe ra-  
dziej się da. W wywiadzie  
dziennika „Rzeczpospolita”  
poślił zdanie na temat swo-  
ich krytyków: „Nawet jeśli to po-  
mimo, że niebo jest niebieskie, też  
spotka krytyka”. I w rzeczy  
samej. Spróbujmy zatrzymać się  
na tym, wydawałoby się, pro-  
blem, zbudowanym z nieskompli-  
kowanych słów zdaniem. Zaczni-  
my od pojedynczych słów, potem  
starajmy się zagłębić w sens.  
Nie ukrywajmy tej ewentu-  
śności, owego sensu brak.  
Niebo. Co to jest niebo? Czy  
niebo w ogóle jest? Czy niebo  
jest zawsze tym samym niebem?  
Czy prezydent rozumie pod poję-  
ciem nieba? Czy niebo jest poję-  
ciem dziedziny fizyki czy astro-  
fizyki, historii sztuki, zabaw  
intelektualnych, a może teologii zba-  
wiennej? Niebo ludzi czy zwie-  
rząt? Niebo górników czy niebo  
samolotów? Niebo więźniów,  
żeglarzy czy rekinów?  
Czy niebo jest dla tych, którzy  
nie widzą? A czy niebo niebiań-  
skiego pana prezydenta jest pełne  
niebia i drzew, czy raczej ete-  
rnie i ignatycznie pusta.  
Wymieniliśmy kilka z brzegu  
możliwości, których jest wszak  
niebo więcej... albo które są  
niebo niebaczniejsze. Każdy  
może powiedzieć: „niebo, niebo”, ale nikt  
tego nieba nie widział... Nie-  
bia i Pietuszkami?

mgły – jakie jest? A niebo nadmor-  
skie podczas zachodu słońca – jest  
li, choćby w Juracie, niebieskie?  
A niebo zadymione nad ostrzeliwa-  
nym przez wszystkie możliwe ra-  
kiety i pociski osetyjskim Cchinwa-  
li jest niebieskie? A niebo londyń-  
skie i niebo saharijskie? I tak zno-  
wu można długo...

Jest. Czy niebo w ogóle jest?  
Czy to, co czasami nazywamy nie-  
bem, nie jest powietrzem? Które  
jest bezbarwnym gazem? Czy nie  
jest złudzeniem, wrażeniem, języ-

” Niebo jest  
niebieskie?  
Co za  
absurd...

kiem i mową dziecka w szczęśli-  
wy, słoneczny poranek? Niebo, jeśli  
czymś jest kiedykolwiek i jakkol-  
wiek – konceptem, umową, uogól-  
nieniem, uproszczeniem, skrótem,  
wariacją, pomocą w komunikacji.  
Istnienie nieba obarczone jest sp-  
orą dozą zastrzeżeń, koniecznością  
uściślenia, potrzebą dookreślenia.

Muszę się zgodzić z panem pre-  
zydentem, że kiedy powie, a powie-  
dział: „Niebo jest niebieskie” – zo-  
stanie skrytykowany. I został. Moż-  
na bardziej. Nie w tym problem  
jednak. Niechby i prezydent używał  
tego prostego, dziecięcego języka,  
opisując świat, w którym oczywi-  
stością jest niebieskie niebo. Pro-  
blem w tym, że prezydent z podob-  
ną powagą traktuje niemal wszyst-  
kie wypowiediane przez siebie zda-  
nia. A są to zdania dotyczące ma-  
terii dużo bardziej skomplikowa-  
nej niż zdanie o nieistniejącym nie-  
bie, które niekiedy tylko i gdzieś  
gdzie bywa po prostu jakby niebie-  
skie. I tu robi się już groźnie.

Niebo jest niebieskie... Daw-  
no nie czytałem podobnego ab-  
surdu...

## Ludzkie pojęcie

BARTEK CHACIŃSKI

### Dlaczego złodzieje wygrali i co w tym dobrego dla wszystkich

SZEDŁ PROSTO NA MNIE  
– z piwem w ręce – chłopak  
w koszulce z napisem „I steal  
music” („Kradnę muzykę”).  
W ostatniej chwili udało mi się  
uniknąć zderzenia. Ale zderzyli  
się inni. Na przykład grupa  
Metallica, która grała na tym  
samym festiwalu, gdzie byliśmy  
akurat obaj. Zespół ten jeszcze  
osiem lat temu wypowiedział wojnę  
317 tysiącom osób, które zamierzył  
na ściąganiu przez Internet plików  
mp3 ze swoimi utworami. Jego  
menedżerowie zapowiedzieli wtedy:  
nigdy nie będzie żadnych plików  
mp3 z nagraniami Metaliki w sieci!  
Teraz ogłosili, że chcieliby pójść  
w ślady Radiohead i jedną ze swoich  
płyt wydać tylko w mp3. I grają  
na letnich festiwalach dla młodych  
ludzi ubranych tak jak ten, który  
prawie na mnie wpadł.

Zderzyła się także amerykańska  
organizacja RIAA reprezentująca  
duże koncerty płytowe. Ta, która  
na procesach albo ugodach  
z internautami ściągającymi  
nagrania w empetrójkach  
zarobiła w ostatnich latach jakieś  
400 milionów dolarów (Ile z tego  
dostali artyści, których praw RIAA  
oficjalnie broni? Nie dostali – też  
zupełnie oficjalnie – nic).  
RIAA spośród licznych  
internetowych „złodziei” pozwala  
Tanyę Andersen z Oregonu.  
Ta okazała się Bogu ducha winna,  
na dodatek jeszcze niepełnosprawną  
matką samotnie wychowującą  
10-letnią córkę. Kilka dni temu  
sąd zdecydował, że RIAA w swoich  
roszczeniach nie ma racji i będzie  
musiała zapłacić koszty procesu  
sięgające 107 tysięcy 951 dolarów.  
W dodatku Andersen chce teraz  
pozwać RIAA. To będzie ciekawe  
zderzenie.

Ten arogancko nastawiony  
do świata młody człowiek,  
od którego zacząłem, okazał  
się jednak jedną z najbardziej  
twórczych i ważnych postaci  
w całym przemyśle muzycznym.  
Dlaczego? Bo całkowicie go  
zrewolucjonizował. Na ciekawy Off  
Festival w Mysłowicach przyjechał  
w tym roku do Polski – i grały dla  
11 tysięcy osób – takie zespoły jak

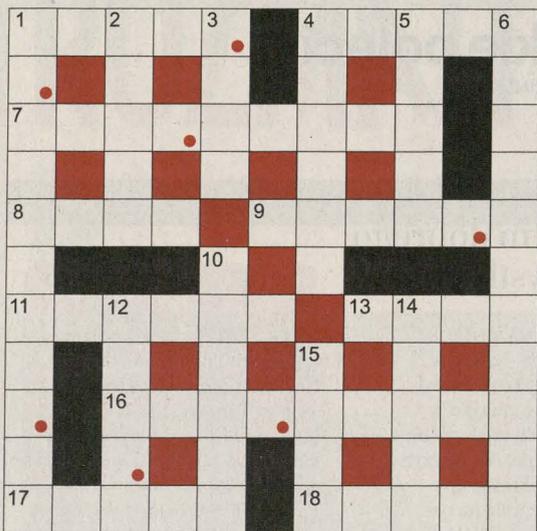
Caribou, Of Montreal czy James  
Chance and Les Contortions.  
Na Nowej Muzyce w Cieszynie  
świetny koncert zagrała – jak  
mi donosili znajomi – formacja  
Holy Fuck. Na gdyńskim Open'erze  
spora widownie zebrały grupy  
Fujiya & Miyagi i Fischerspooner.  
Co łączy tych wszystkich  
wykonawców? Ich płyt nie można  
znaleźć w polskich sklepach.  
Ale masowa wymiana plików  
mp3 wśród młodej publiczności  
powoduje, że wszędzie ich znaj-  
ją i przyjmują z honorami.  
Przez ostatnich osiem lat  
internetowa wymiana plików, której  
nikomu nie udało się zatamować,  
zmieniła świat nie do poznania.  
Spowodowała, że różne odmiany  
muzyki niszowej i alternatywnej  
wypełniły 80 procent programu  
letnich festiwali. Że rynek  
koncertowy przeżywa rozkwit.  
I że marka Caribou dociera wszędzie  
tam, gdzie sięga wolny Internet,  
czyli wszędzie poza Chinami.  
A w związku z tym – że artysta,



Tanya Andersen z córką.  
To one wygrały z RIAA

który za tą marką się kryje, zarabia  
realne pieniądze na koncertach,  
zamiast tracić na płytach.  
Wiem, to wszystko efekty trudne  
do zmierzania, a etyka złodzieja  
niespójna (w końcu piwo, które  
trzymał w ręce, nie było kradzione).  
Jednak gdy mijalem tego człowieka,  
uświadomiłem sobie, jaki jest  
najbardziej widoczny efekt jego  
działalności – grupa Metallica  
ma się dziś dobrze, za to wyginęli  
piraci sprzedający z połówek  
podrabiane płyty. To był jedyny  
złodziej, któremu z szacunkiem  
zszedłem z drogi.

Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.



- POZIOMO**
- SKŁAD BUTELEK
  - NAMASZTONA
  - PRZEKRĘTKA
  - MIKROKOSMONAUTA
  - OD GROMA
  - PCHEŁA SZACHRAJKA
  - SEYNNY KOZAKIEWICZA
  - MIEJSCE NIE DLA SZTUKI
  - WZIĄĆ ZUBRA OD TYŁU
  - KOCHANA
- PIONOWO**
- CZEKO NIE LADA
  - KĄŻDY JĄ MIAŁ
  - PODŁUŻNA USŁUŻNA
  - CZŁONEK ORKIESTRY
  - WYCIE ROZUMICIE
  - LORD VADER
  - ŻELAZO TATARZYŃKA
  - ŚWIŃSKI KAWAŁ
  - ULEGA WPŁYWOM
  - POBOROWE

Uwaga! Jolkę nr 34 i krzyżówkę nr 34 możesz też wydrukować ze strony [WWW.PRZEKROJ.PL](http://WWW.PRZEKROJ.PL)

Wygraj jedną z 10 książek Petry Procházkovej „Friszta” (Czarne)! Rozwiąż krzyżówkę lub jolkę i prześlij do nas hasło. Wyślij SMS na numer 72606 o treści PRKK.HASLO JOLKI lub PRKK.HASLO KRZYZOWKI. Rozwiązania możesz także przysłać na kartce pocztowej (decyduje data stempla) na adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa z dopiskiem: jolka 34 lub krzyżówka 34. Na prawidłowe rozwiązania czekamy do 31 sierpnia 2008 roku. Koszt SMS-a: 2 zł netto/2,44 zł brutto.

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

**ROZWIĄZANIA Z NR. 30**

**KRZYŻÓWKA: KRASNAL**  
**Poziomo:** 1. WESOŁEC – GOLEC 4. W REKAWICY – REKAW 7. WYWOŁUJĄ GAZY – ZAMIESZKI 8. PROSTY JAK DRUT – CHAM 9. BIAŁKO W BIAŁKU – ŻÓŁTKO 11. WALKA... CZŁOWIEKA – OPRAWA 13. ANTYPATYK – GBUR 16. PEWNE KRĘGI – KREGOSŁUP 17. MAŁA KANNA – KANIA 18. JASNA SPRAWA – BŁASK  
**Pionowo:** 1. GROŹNY NA POCZĄTKU, GŁOŚNY NA KOŃCU – GRZECHOTNIK 2. NAD CIENIEM – LAMPA 3. POD LAMPĄ – CIEN 4. PARA BUCH – ROZWÓD 5. PADA NIEDALEKO OD JABŁONI – KWIAT 6. TO ... – WIELOKROPEK 10. TE DNI – ŚWIĘTA 12. WILK MORSKI – REKIN 14. NAGMINNIE ŁAMANA W PARYŻU – BUŁKA 15. SIERIEROM – ROMB

**JOLKA: LUBIĘ BUDZIĆ SIĘ JUTRO (tytuł piosenki Krzysztofa Daukszewicza).**  
**Rzędami:** ŚLIWÓWKA, LIWR, HAFCIARNIA, LUMP, LWOWIAK, ŁAKA, BICZ, ARTYKUŁ, KURZ, BYLEJAKOŚĆ, UROK, MINUTNIK.  
**Kolumnami:** LAKMUS, LUANDA, KARBON, WACHLARZYK, WIANO, KUJON, LILABŁEKIT, MIAUKI, CZĘŚCI, TRAPEZ.

REKLAMA



Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

D12\_K12\_A8\_E11\_K5\_G2\_D7\_I2\_/F1\_/A4\_K2\_J1\_D10\_C7\_B2\_G12\_D1\_/A6\_G11\_J11\_C1\_-K4\_HT2\_H6\_I3\_J7\_E9\_C12\_B5\_.

- WYRAZY 11-LITEROWE:**
- WIELKI BRAT KUKUŁKI • FACECI Z WNUSIAMI
  - WYRAZY 8-LITEROWE:
  - ZNIKA W TRIKACH • PINOKIO TEMIDY
  - WYRAZY 7-LITEROWE:
  - OSĄDZA EBENISTĘ • KOMPLET DO SENNIKA • HABSBURSKI ZASKÓRNIK • LANCETKI TAŃCZA DO PEPAŃCÓW KANCON • GARMAŻERKA MYŚLOWA • OPAD ŁOPAT
  - WYRAZY 6-LITEROWE:
  - SIWY KOSZMAR UKLEJ • ŁADNE ARTYSTYKI O BRZYDKIM NAZWISKU
- WYRAZY 5-LITEROWE:**
- TON COŚ KRĘCI • WE WŁASNYCH ŁYSO • I PANU TADEUSZOWI GŁUPIEGO JASIA W LEŚNEJ GÓRZE PODA • PARDON MA WYCHODNE • WARZYWO, O KTÓRYM LEPIEJ NIE USŁYSZEĆ OD HIGIENISTKI • SERBSKIE T W MIĘDZYNARODOWYM SI
  - PSTRAĞ SONG • JEDZIE NA KÓŁKACH, STOI NA NÓŻKACH
- WYRAZY 4-LITEROWE:**
- KOLAN DOLA • ŻYJE SIĘ TAK A TAK • WIĘCEJ NIŻ KLECHDA CECHA • PIESZCZA PODNIEBIENIE FRANCUSKIEGO BOĆKA



**PRZEKROJ** Zaczęty w roku 1945 w Krakowie Redaktor Marian Eile

**ADRES REDAKCJI:** UL. WIEJSKA 19, IV P. 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 25  
**FAKS:** (0-22) 584 25 21, WWW.PRZEKROJ.PL  
**E-MAIL:** redakcja@przekroj.pl

**REDAKTOR NACZELNIK:** Jacek Kowalczyk (jacek.kowalczyk@przekroj.pl)  
**ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO:** Bartek Chaciński (bartek.chacinski@przekroj.pl), Paweł Moskaiewicz (pawel.moskaiewicz@przekroj.pl)  
**SEKRETARZE REDAKCJI:** Magda Gęździńska (magda.gedzinska@przekroj.pl), Magda Papuzińska (magda.papuzinska@przekroj.pl)  
**DYREKTOR ARTYSTYCZNY:** Anna Myśliuk (anna.mysliuk@przekroj.pl)  
**SEKRETARIAT:** Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25  
**KULTURA:** kultura@przekroj.pl, Małgorzata Sadowska (szef), Marcin Sendek (zastępca szefa), Tadeusz Nyczek, Karolina Pasternak, Ola Salwa, stałe współpracowniki: Jarosław Subczyński, Marcel Andino, Velez  
**KRAJ:** kraj@przekroj.pl, Paweł Moskaiewicz (szef), Agnieszka Fiedorowicz, Milena Rachid (Redaktor), Aleksandra Pawlicka, Igor Ryciak, Judyta Szarowska, Krzysztof Szczepaniak, Anna Szulc, Paweł Wierzbicki, stałe współpracownicy: Piotr Najsztub, Rafał Koszyński (szef), Joanna Woźnicko-Czeczot, Małgorzata Łukasz Wójcik, stałe współpracownicy: Jonatan Cook (Jerozolima), Piotr Kowalczak (Rory), Brendan O'Neill (Londyn)  
**CYWILIZACJA:** nauka@przekroj.pl, Olga Woźniak (szef), Wojciech Mikolajczyk, Piotr Stanisławski, współpracownicy: Piotr Koszowski  
**ROZMAITOŚCI, KRZYŻÓWKI:** rozrywka@przekroj.pl, Marcin Pleszczyński (jacek.zieminski@przekroj.pl)  
**PRACOWNIA GRAFICZNA:** Władysław Buchacz, Piotr Gidlewski, Adam Szymanski, Krzysztof Zakrzewski  
**FOTOEDYCJA:** foto@przekroj.pl, Marcin Kapcia (szef), Kuba Dąbrowski, Bogdan Kretek, Olga Piłkiewicz, Marek Szczepaniak, stałe współpracownicy: Tomasz Knioltek, Marcin Zagrodzki  
**PROJEKT GRAFICZNY:** Marek Knap  
**STRONA INTERNETOWA:** Marcin Cichotski (marcin.cichotski@przekroj.pl)  
**KOREKTA:** Tatiana Hardej  
**REDAKTOR TECHNICZNY:** Alan Jawor  
**ARCHIWUM:** Dominika Bok, tel. 584 25 61  
**OBROBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU:** Absolut Meat

**EDIPRESSE** POLSKA

**WYDAWCA:** EDIPRESSE POLSKA SA, UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAX 5 (0-22) 584 22 02

**PREZES WYDAWNICTWA:** Zbigniew Nierala  
**WICEPREZES WYDAWNICTWA:** Ewa Redel-Bokłowska  
**DYREKTOR WYDAWNICTWA „PRZEKROJ”:** Ewa Redel-Bokłowska  
**DYREKTOR FINANSOWY:** Paweł Szulcowski  
**DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:** Alija Modzelewska  
**ZASTĘPCA DYREKTORA ZARZĄDZAJĄCEGO:** Izabela Błońska  
**DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA:** Elżbieta Strzałeczka-Zochowska (Bogdan Zochowski), Marek Knap  
**PUBLIC RELATIONS:** Ewa Siniarska  
**DYREKTOR BIURA REKLAMY EDIPRESSE:** Agnieszka Zmianiska  
**Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY EDIPRESSE:** Małgorzata Perzanowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz  
**PROMOCJA „PRZEKROJ”:** promocja@przekroj.pl, Małgorzata Goła – dyrektor, tel. 584 23 11, Agnieszka Marcisz, tel. 584 21 72, Anna Strzyżewska, Małgorzata Skarupa, tel. 584 22 95, Grzegorz Makowski, tel. 584 25 94, Grzegorz Wilczek, tel. 584 25 94, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, faks (0-22) 584 25 92  
**DYREKTOR DYSTRYBUCJI:** Grzegorz Białecki  
**DYREKTOR PRODUKCJI:** Danuta Kamińska  
**KIEROWNIK PRZYGOTOWAŃ:** Paweł Sapiński  
**DRUK:** Winkowski Sp. z o.o. – Radzymiński  
**BIURO OBSŁUGI KLIENTA oraz PRENUMERACJA:** – informacje, zamówienia, reklamacje, tel. (0-22) 584 22 22 (pn.-pt., godz. 8-18), faks (0-22) 584 22 32, bok@edipresse.pl  
**PRZEZ POCZTĘ – PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ:** URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU, PRZEZ RUCH SA – informacje (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32

ARTYKUŁÓW NIETAMOWIENYCH NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZOSTANIE SOBIE PRAWO DO ZMIAN I DODATKÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

**W NAJNOWSZYM NUMERZE**

TYLKO U NAS SUPERPORADNIK JAK ZDOBYĆ WŁADZĘ NAD KOBIETAMI!



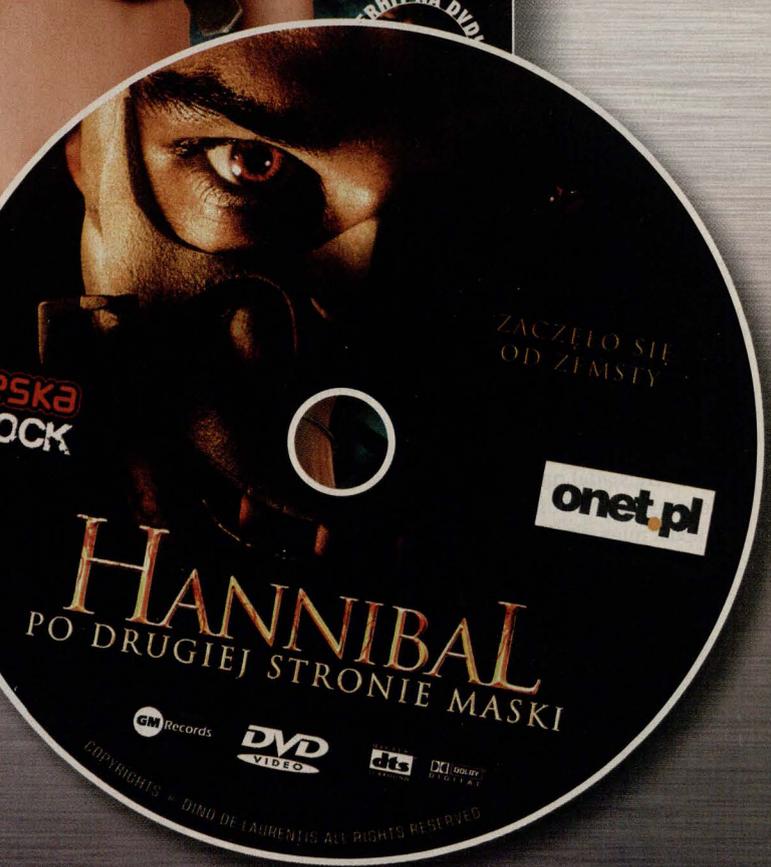
**SEKS i KASETY WIDEO**  
 DLACZEGO ONE LUBIĄ TO NAGRYWAĆ  
**SUPRAZILLA**  
 TESTUJEMY NAJSZYBSZE AUTO W POLSCE!

**JORDAN**

ONA NAPRAWDĘ MA CZYM WALCZYĆ!  
**W AKCJI!**



**CANDACE KROSLAK! GORĄCA**



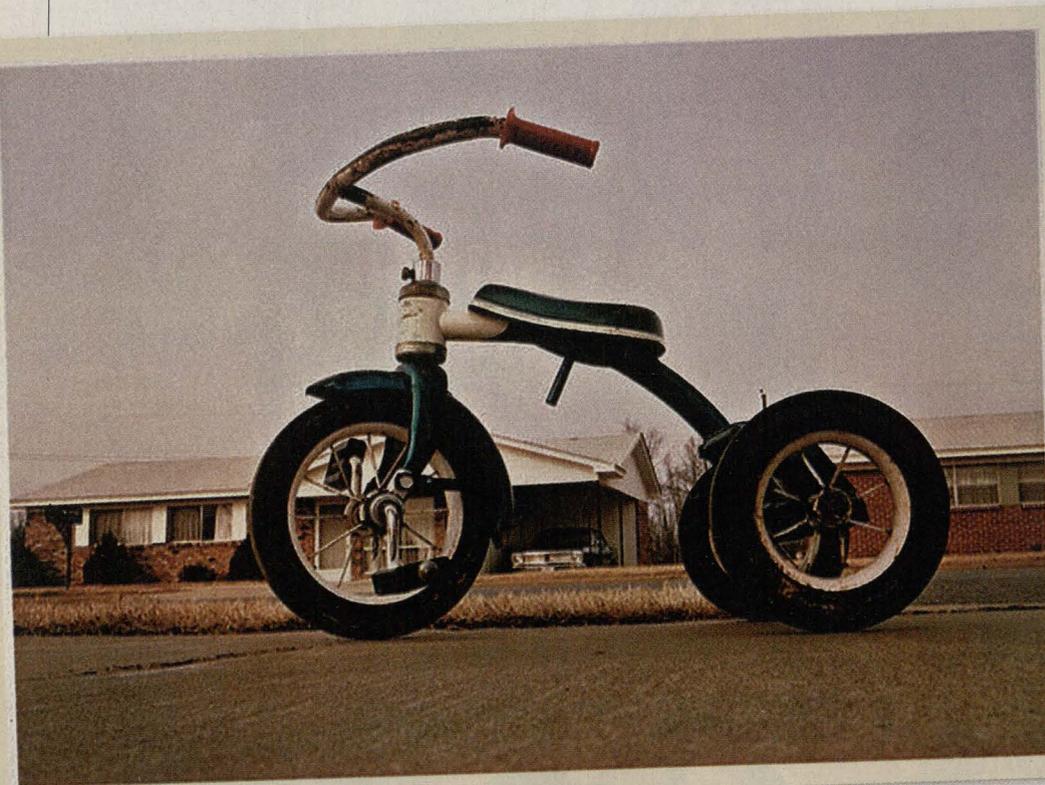
**HIT NA DVD!**

**CKM Z FILMEM JUŻ W KIOSKACH!**

KUBA DĄBROWSKI

## Piękno z nudy

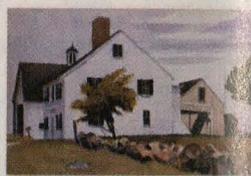
William Eggleston patrzy w sufit, czyli jak miasto Elvisa Presleya stało się miejscem narodzin koloru w fotografii artystycznej



W LATACH 70. FOTOGRAFIA KOLOROWA BYŁA JUŻ POWSZECHNA – kolorowe były reklamy, moda i pamiątkowe zdjęcia w rodzinnych albumach. Jednak kręgi artystyczne ciągle uważały kolor za pospolity i niegodny. William Eggleston mieszkał w Memphis i na początku swojej kariery miał z tymi kręgami niewiele do czynienia. Po prostu nosił ze sobą aparat i robił zdjęcia. Szedł na przykład na kawę do znajomych, siadał na sofie, patrzył w górę na pomalowany na czerwono sufit, urzekano go to i naciśkał spust migawki.

„Mój przyjaciel Garry Winogrand powiedział kiedyś, że fotografuje, bo ciekawi go, jak rzeczy będą wyglądać na zdjęciach. Nic nie przebije tego cytatu” – tak Eggleston streszcza swoją twórczą filozofię. Jego wydobywająca z codziennej nudy piękno i tajemnicę opowieść o mieszkańcach białych domków na przedmieściach stała się mostem między sztuką a amatorskim pstrykaniem. Debiut Williama Egglestona w nowojorskim Museum of Modern Art był pierwszą w historii poważną wystawą składającą się wyłącznie z kolorowych zdjęć. □

7 Komponuje intuicyjnie. Nie dopracowuję ujęć, na każde poświęcam tylko jedną klatkę. Jeżeli się nie uda, no cóż... najwyraźniej tak miało być



Oprócz obrazów Edwarda Hoppera to właśnie fotografie Williama Egglestona ustaliły standard patrzenia na amerykańską prowincję. Bez jego wpływu trudno wyobrazić sobie kadry z filmów Jarmuscha czy Lyncha



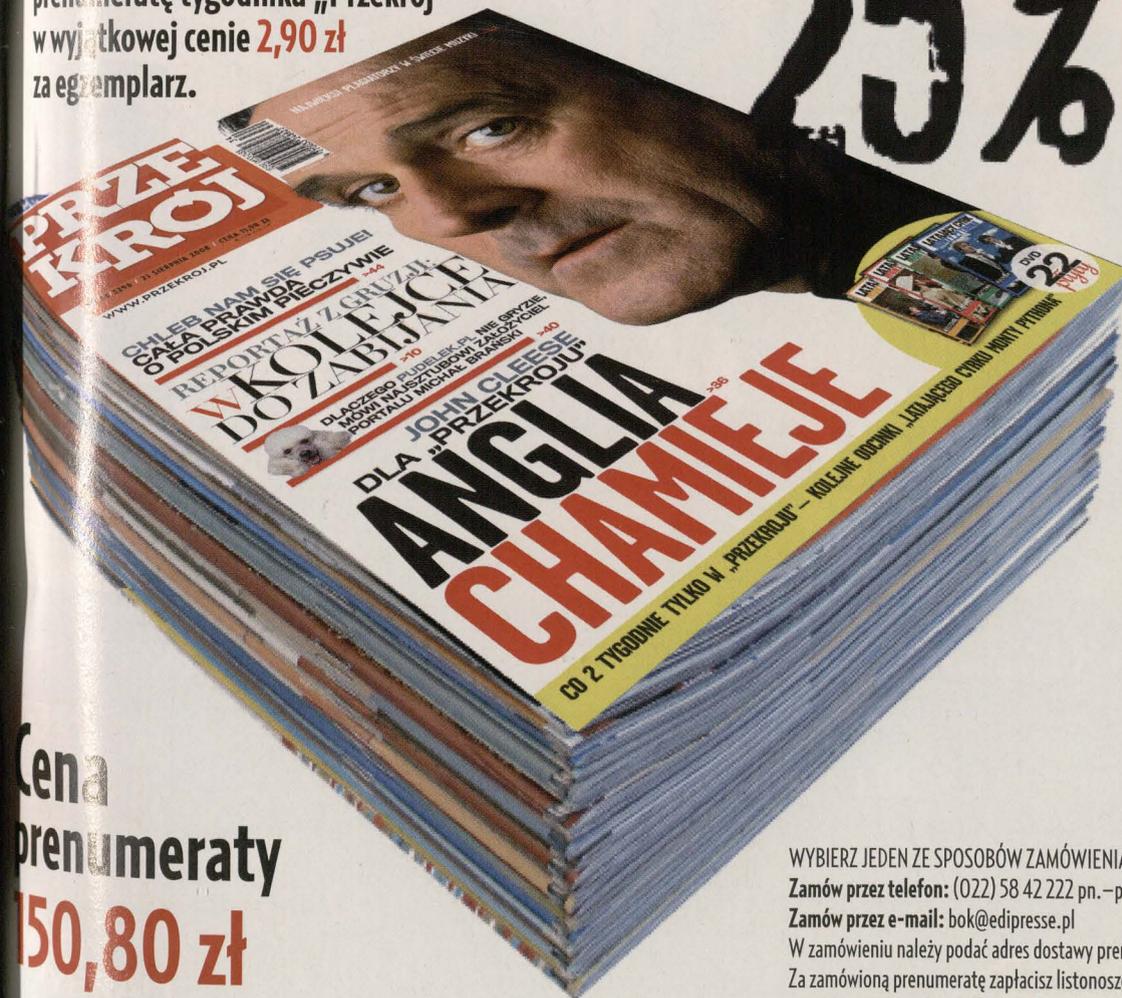
JESZCZE RAZ RACZKOWSKI



# WIELKA OBNIŻKA! ZAOSZCZĘDZISZ

# 25%

Jedynie teraz możesz zamówić roczną prenumeratę tygodnika „Przekrój” w wyjątkowej cenie **2,90 zł** za egzemplarz.



Cena prenumeraty **150,80 zł**

(2,90 egzemplarz przez cały rok)

PRZEKROJ

prenumerata RUCH: [www.ruch.com.pl](http://www.ruch.com.pl)

prenumerata Kolporter: [www.kolporter.com.pl](http://www.kolporter.com.pl)

WYBIERZ JEDEN ZE SPOSOBÓW ZAMÓWIENIA PRENUMERATY:

Zamów przez telefon: (022) 58 42 222 pn.-pt. w godz. 8-18;

Zamów przez e-mail: [bok@edipresse.pl](mailto:bok@edipresse.pl)

W zamówieniu należy podać adres dostawy prenumeraty; tytuł czasopisma. Za zamówioną prenumeratę zapłacisz listonoszowi przy odbiorze pierwszego egzemplarza. Uiszcisz także jednorazową opłatę pocztową w wysokości 5,00 zł.

Zamów za pomocą karty płatniczej: MasterCard, Visa, Classic, PolCard [www.przekroj.pl](http://www.przekroj.pl) zakładka PRENUMERATA

Jeśli złożysz zamówienie do 27.08.2008 roku, twoja prenumerata rozpocznie się numerem 36/08, po tym terminie będzie to numer kolejny. Cena prenumeraty obejmuje egzemplarze tygodnika „Przekrój” bez dodatków.

Oferta promocyjna ważna od 21 sierpnia do 10 września 2008 roku. Więcej informacji znajdziesz na stronie [www.przekroj.pl](http://www.przekroj.pl).

# NAJLEPSZE TARYFY DLA MAŁYCH FIRM



## Agnieszka właścicielka sklepu

Największa liczba minut do wszystkich sieci

Abonament za 50 zł, 400 minut na rozmowy

Rozmawiaj bez ograniczeń, w sprawach firmowych i nie tylko, korzystając z ofert dla małych firm w Erze Biznes, które dają Ci:

- największą liczbę minut do wszystkich sieci wliczoną w abonament – w promocji aż do 2000 minut co miesiąc na rozmowy
- najnowocześniejsze telefony od 1 zł: Samsung U900 Soul oraz Samsung U800 z szybką transmisją danych HSDPA

Skorzystaj także z oferty „10 numerów za grosz” i rozmawiaj za 1 grosz w firmie, bez ograniczeń, przez cały czas trwania umowy.

Przyjdź do punktów sprzedaży sieci Era i sprawdź najlepszą ofertę dla małych firm.

szczegóły na [www.era.pl](http://www.era.pl) lub pod numerem telefonu: 602 900 000\*

\*opłata zgodna z cennikiem operatora sieci, z której wykonywane jest połączenie

Podane ceny nie zawierają VAT.



SAMSUNG U900 SOUL

- HSDPA/UMTS/EDGE
- APARAT CYFROWY 5 MP
- blueconnect



SAMSUNG U800

- HSDPA/UMTS/EDGE
- APARAT CYFROWY 3 MP
- blueconnect



BIZNES  
MOŻESZ WIĘ